
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR: Ks. E. KOZŁOWSKI.

Treść:

Rozprawy:

R.: Zmierzch najemnictwa	449
Dr. Bruno Kozłowski: Z problemów oświatowych kinoteatru	455
Ks. J. Schulz: Dlaczego winniśmy się zająć żeńską młodzieżą zarobkującą. (Dokończenie)	464
Instruktor oświatowy: Nowe typy pracy oświatowo-kulturalnej. Uniwersytety ludowe	469
St. Gołąb: Wychowanie fizyczne w całokształcie wychowania (Część trzecia)	475

Wykłady i odczyty:



Ks. EK.: O demokracji	484
M. Pachucki: Polska a Anglja	490
Roch Musiał: Nieco z nauki o państwie. Prawa jednostki	498
*** Naprzód młodzie!	501

Przegląd społeczny:

Z życia katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech	506
Udział robotników w administracji przedsiębiorstw w Włoszech	507
Położenie robotników w Japonji	508

(Ciąg dalszy na stronie następczej)

WARSZAWA — POZNAŃ — LWÓW
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIET PRACUJĄCYCH. — ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

 Cena zeszytu podwójnego 120 mk. 
Prenumerata kwartalna wynosi 160 mk

Ubezpieczenia społeczne w Francji	508
Ruch organizacyjny wśród katolików Stanów Zjednoczonych Pół- nocnej Ameryki	508
Dział recenzyjny:	
Feliks Koneczny: Polskie Logos a Ethos	510
Przegląd pism	512
Sprawozdania:	
Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w dniu 31 lipca w Strzemieszycach	513
Dział Zjednoczeń (Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej):	
Ludwik Wrzesiński: Początki mojej pracy organizacyjnej wśród młodzieży	515
Spis rzeczy	521

Wszelkie korespondencje

odnoszące się do Administracji lub Redakcji uprasza się
nie przysyłać pod adresem osobistym redaktora,
lecz adresować wprost do Administracji wzgl. Redakcji.

Adres Redakcji i Administracji:
Poznań, Św. Marcin 69.

Pierwszy rocznik „Przewodnika Społecznego“

zawierający m. i. 26 rozpraw i 39 wykładów i odczytów
można jeszcze nabyć.

Cena ulgowa dla abonentów drugiego rocznika wynosi 250 mk,
dla Stowarzyszeń, umieszczonych w liczbie prenumeratorów
225 mk.

Ceną zwykłą 360 mk.

Wszelkie reklamacje

co do nieotrzymania zeszytów „Przewodnika Społecznego“
naależy zgłaszać w przeciągu miesiąca,
t. j. aż do ukazania się następnego numeru.

Po upływie tego czasu będziemy oddawali brakujące numery
tylko za ponowną opłatą zwykłej ceny, o ile nam zapas starczy.

Administracja.

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

REDAKTOR:

KS. E. KOZŁOWSKI

ROK II.

1920—1921

WARSZAWA ---- POZNAŃ ---- LWÓW
ZJEDNOCZENIE STOW. ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH.
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ KOBIET PRACUJĄCYCH.
ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

PRZEGLĄDNIK STROJECZNY

WIEŚCZNIK

WYDZIAŁU STOWARZYSZENIA KRAJOWEGO

WYDZIAŁ

DR. F. KOWALSKI

ROK II

1921-1922

Spis rzeczy.

Rozprawy.

	Str
R. Po najeździe	1
Prof. Dr. Florjan Znaniecki. Organizacja obywateli pracy II.	9
Ks. Józef Prądzyński. Dalekie a wielkie horyzonty	15
Ks. W. Adamski. Praca oświatowa w stowarzyszeniach naszych	20, 00
R. Najbliższe zadania	49
Ks. prof. A. Wóycicki. Przyczyny zaognienia kwestji robotniczej w Polsce	54, 115, 157, 232
Dr. Bruno Kozłowski. Z problemów oświatowych kinoteatru	63, 243, 455
Wanda Głębocka. O stosunku kierowniczek stowarzyszeń kobiecych do stowarzyszonych	67
Czesława Wolniewiczówna. Urozmaicenia w stowarzyszeniach	71, 119
Prof. Dr. Edward Taylor Sprawa robotnicza w oświeceniu idei chrześcijańskiej	97
R. Nasz program społeczny	106
R. Nasze stowarzyszenia religijno-oświatowe a polityka	145
Ks. prof. Antoni Szymański. Międzynarodowe organizacje pracy 152, 237, 321, 406	
R. Dwie najnowsze enuncjacje papieskie w sprawie społecznej	161
Ks. L. Jarosz. Pesymizm	167
Wanda Głębocka. O żywości wyobraźni u młodych dziewcząt	171
C. Wolniewiczówna. Jak przygotować wieczornicę	176
J. S. Kształtowanie się ruchu organizacyjnego wśród młodzieży na ziemiach polskich	181
R. Praktyczne wyzyskanie najnowszych enuncjacji papieskich w sprawie społecznej	215
Ks. S. A. Przeszkody w pracy społecznej	249, 410
Ks. prof. Dr. Szymański. Współczesne znaczenie encykliki „Rerum Novarum“	273
Ks. prof. Al. Wóycicki. Oddźwięk encykliki „Rerum Novarum“ na ziemiach polskich	281
R. „Rerum Novarum“ a nowoczesne ustawodawstwo robotnicze	293
Dr. A. Koperska. Dobra doczesne w oświeceniu encykliki „Rerum Novarum“	302
Szczesny Orłowski. Solidarność społeczna jako zagadnienie socjologiczne	326
R. Usamodzielnienie naszych stowarzyszeń	340
Cezary Łągielski. Dzieje kooperatyżmu	347

	Str.
Z. O. Finanse w stowarzyszeniach	357
R. Włoski katolicki kongres społeczny w Rzymie	401
K. J. Schulz. Dlaczego winniśmy się zająć żeńską młodzieżą zarobkującą. 418,	464
R. Zmierzech najemnictwa	449
Instruktor oświatowy. Nowe typy pracy oświatowo-kulturalnej. Uniwer- sytety Ludowe	469
St. Gołąb. Wychowanie fizyczne w całokształcie wychowania (cz. III.) .	475

Wykłady i odczyty.

Ks. EK. Robotnicy w Bolszewji	22
D. O Konstytucji	30
St. Sch. Powstanie listopadowe	34
Ks. EK. Co uczyniło dotychczas Państwo polskie dla dobra robotników .	76
Al. Janowski. Znaczenie morza	80
Dr. H. H. Czerwony czy biały sztandar?	82
Ks. EK. Przed kim trzeba się mieć na baczności?	125
Łucja Schöenbornówna. Obchód świąt Bożego Narodzenia w dawnej Polsce	131
Ks. EK. Kościół jako dzwignia oświaty i nauki	136
Dr. Ap. Koperska. Kościół i państwo	190
Roch Musiał. Nieco z nauki o państwie	196
Ks. EK. Ośmiogodzinny dzień pracy	201
M. Pachucki. Dzieje poczty	207
Roch Musiał. Cel i zadania państwa	257
Ks. EK. Najważniejsze przepisy polskiej ustawy o kasach chorych	261
Wanda Głębocka. O poświęceniu w życiu kobiety	266
Ks. EK. Znaczenie encykliki „Rerum Nevarum“ dla stanu robotniczego .	305
Roch Musiał. Państwo a kwestja robotnicza na tle encykliki „Rerum Nowarum“	312
Ks. Jakób Makara. Prawo własności prywatnej według „Rerum Novarum“	318
M. Pachucki. Polska a Francja	362
Ks. EK. O strajku	371
Roch Musiał. Czynności czyli funkcje państwa	378
Wanda Głębocka. O ujemnych właściwościach charakteru kobiecego .	383
Ks. EK. O walce klasowej	423
Roch Musiał. Ustroje państwowe	431
Ks. EK. O demokracji	484
M. Pachucki. Polska a Anglja	490
Roch Musiał. Prawa jednostki	498
* * * Naprzód młodzie!	501

Przegląd społeczny.

Zielona międzynarodówka	387
Katolicka akcja społeczna w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki .	388
Związki zawodowe w Niemczech	388
Z ruchu robotniczego w Franoji	389

	Str.
Tegoroczny francuski katolicki kongres społeczny	438
Zgon zasłużonych w akcji społecznej kardynałów	438
Ojciec św. o udziale świeckiej inteligencji w akcji społecznej	439
Czwarta międzynarodówka socjalistyczna	439
Z życia katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech	506
Udział robotników w administracji przedsiębiorstw w Włoszech	507
Położenie robotników w Japonii	508
Ubezpieczenia społeczne w Frauceji	508
Ruch organizacyjny wśród Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki	508

Dział recenzyjny.

E. K. Z literatury o bolszewizmie	42
Eka. Ks. Dr. Antoni Szymański, „Studja i szkice społeczne“ i „Zagadnienie społeczne“	88
Sł. G. Ks. b. Wesółowski, „Młodzież w walce o ideały chrześcijańskie“	218
J. Karl Mosters, „Jünglingsseelsorge“	270
E. Ks. prof. A. Wóycicki, „Socjalizm a religja“	391
„ „ „ „ „Chrześcijański ruch robotniczy w Polsce“	392
E. Feliks Koneczny, „Polskie Logos a Ethos“	510

Sprawozdania.

III. Zjazd Delegatów Związku Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Poznaniu	43
I. Zjazd delegowanych i kursy Związku Stowarzyszeń Polskiej Młodzieży Żeńskiej archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej	90
Akcja katolicko-społeczna na XVI. kongregacji ks. ks. dziekanów w Przemyślu	91
Zjazd księży sekretarzy jeneralnych Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w Warszawie w dniach 17 i 18 listopada 1920 r.	219
Zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji lubelskiej	220
Zjazd społeczny księży diecezji lubelskiej 17 i 18 listopada 1920 r.	221
Kursy w Bydgoszczy	222
Związek Stowarzyszeń Młodzieży w Poznaniu	272
Zjazd Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej	396
Kurs dla zarządów i zjazd delegatów Stowarzyszeń Młodzieży diecezji lubelskiej	443
Zjazd Delegatów Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich w dniu 31-ym lipca w Strzemieszycach	517

Przegląd pism

394, 441, 512

Dział Zjednoczeń.

Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Program pracy zimowej	46
Nowe wydawnictwa	48
Koła Przyjaciół Młodzieży	94
Komunikaty	95

Zjednoczenie Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich:	
Komunikat w sprawie Związków Stowarzyszeń Robotników Chrześcijańskich	144
Zjednoczenie Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej:	
Ks. W. A. Utrwalenie pracy	223
Kilka cyfr z działalności Zjednoczenia Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej .	224
W. Olejniczak, Formy organizacji młodzieży	399
Ludwik Wrzesiński, Początki mojej pracy patronackiej wśród młodzieży .	515

Zmierzch najemnictwa.

System kapitalistycznej gospodarki, właściwy naszym czasom, już od końca XVIII wieku wywołał drugie zjawisko ściśle z nim związane, najemnictwo. Jest to sposób wciągnięcia pracy w służbę kapitału. Sposób ten zaś polega na tem, że liczne rzesze robotnicze, nie mające oparcia o żadną własność prywatną w dobrach wytwórczych, oddają swe siły fizyczne i umysłowe na usługi właścicielom przedsiębiorstw wytwórczych za pewnem przeważnie pieniężnem wynagrodzeniem, nie będącem w żadnym stosunku z zyskami, jakie te usługi przynoszą korzystającym z nich. Tem samem zajęło najemnictwo miejsce niewolnictwa i pańszczyzny, tych dawnych sposobów zużywania sił ludzkich w służbie obcej.

Całem swoim założeniem i ukształtowaniem odpowiada najemnictwo zupełnie poglądom liberalizmu ekonomicznego na stosunek pracy do kapitału. Jest więc ono formą, ściśle dostosowaną do niemal wszechwładnego w pierwszej połowie XIX w. kierunku polityki ekonomicznej. Lecz gdy liberalizm już dawno stracił na uznaniu i znaczeniu i rozwój obecnych stosunków na zupełnie odmiennych od jego odbywa się zasadach, utrzymało się najemnictwo dotychczas w całej swej rozciągłości i najzacieklejsze ataki głównych jego przeciwników, socjalistów, bardzo mało obruszyły cały ten system.

Skutkiem zaś najemnictwa jest zupełnie zewnętrzny stosunek pracobiorców do pracodawców i do wykonywanej pracy. Pracodawca i pracobiorca nie wchodzi w żadną bezpośrednią styczność z sobą. Dla przedsiębiorcy kapitalistycznego jest jego robotnik tylko rodzajem maszyny produkcyjnej, temu zaś przedstawia się chlebobdawca jako czynnik, zażywający jego siły na własną korzyść. W rozwoju przedsiębiorstwa nie jest robotnik wcale zainteresowany, najwyżej obawia się upadku produkcji, bo wtedy mogłoby nastąpić ewentualnie zwolnienie z pracy lub niżka płacy. I z pracą samą łączy go nie wiele. Wszak surowce i narzędzia pracy są obcą własnością, wytwór jego rąk zaraz po wykończeniu przechodzi w inne

posiadanie, tak że nie widzi go już więcej. Jest on tylko mechanicznym wykonawcą cudzej woli.

Wobec tego są konflikty społeczne czemś zupełnie zrozumiałem. W systemie najemnictwa szczególnie bujnie może się rozrastać niezadowolenie mas robotniczych, mniejsza o to, czy ono jest uzasadnione czy nieuzasadnione. Boć kształtuje ono odrębną psychikę robotnika najemnego. Rozdźwięk częsty między kapitałem a pracą to dziecko kapitalizmu połączonego najściślej z najemnictwem. Nie brak zaś było najemnictwu licznych wrogów. Najzacieklej i najsystematyczniej do jego usunięcia dążący, to socjalizm względnie marksizm. Lecz mimo swej zawziętości nie jest to zbyt groźny wróg. Bo z błędnych wychodzi on zasad, ku błędnym dąży on celom i błędnych chwytą się środków. Cała jego podstawa operacyjna jest błędna i nieodpowiednią; stąd nie mogło mu się udać pokonanie najemnictwa.

Lecz teraz mnożą się znaki, zapowiadające zmierzch najemnictwa. Są one tak liczne i częste, że trzeba się liczyć z bliższem czy dalszem czasowo jego zastąpieniem przez inną formę organizacji pracy. W świadomości ludzkiej szerzy się coraz więcej to przekonanie, że najemnictwo nie odpowiada już pod żadnym względem poglądom postępu społecznego. Widzimy te same objawy, które zachodziły przed zniesieniem tak silnie utrwalonych instytucyj jak niewolnictwo i pańszczyzna. Wtedy to powoli zagarniała opinja o konieczności i społecznej korzyści ich zniesienia coraz szersze kręgi; dyskusja na ten temat stawała się z biegiem czasu żywszą, namietniejszą. Podobnie i teraz wyrastają z dnia na dzień szeregi tych, co najemnictwo uważają tylko za formę przejściową obecnego systemu kapitalistycznego i którzy mu chcą zgotować ten sam los, co spotkał niewolnictwo, pańszczyznę i poddaństwo. Książki i czasopisma społeczne pełne są rozpraw, skierowanych przeciw najemnictwu. Kongresy socjologów i ekonomistów zajmują się tą sprawą. Nawet w ciałach prawodawczych zjawiają się projekty, domagające się odmiennego niż dotychczas sposobu wynagradzania robotników za ich pracę. I mamy już ustawy państwowe, liczące się z tym nowym prądem.

Rozliczne pojawiają się w tej sprawie pomysły. Zgóry musimy tu odrzucić te wszystkie, które na błędnych opierają się podstawach, jako nierealne i niemożliwe do przeprowadzenia. Przedewszystkiem podpada pod ten ostracyzm nauka Marksa. Przyznajemy atoli, że socjalizm nie miał zupełnie niesłuszności, gdy zwrócił się w pierwotnym swym zapędzie przeciw kapitalizmowi, opartemu na najemnictwie; lecz tę zdrową myśl przyduślił niestety innemi kapitalnemi błędami, które cały ten ruch wypaczyły.

Nowsze zaś czasy przyniosły nam cały szereg projektów, nad którymi dyskusja jest możliwa i które zapowiadają urządzenie stosunków roboczych na doskonalszych niż u najemnictwa podstawach. A że „lepsze jest zawsze wrogiem dobrego“, więc należy im się baczną uwagę. Wszystkie one mają tę wspólną cechę, że chcą wypełnić przedział między pracodawcą a pracobiorcą, podnosząc tego ostatniego do roli współudziałowca nie tylko w wytwórczości, ale i w zyskach z niej płynących, i zainteresować robotnika rozwojem przedsiębiorstwa.

Lecz zaznaczyć trzeba, że z dążności do zniesienia najemnictwa nie można wnioskować, że jest ono samo w sobie niesprawiedliwe. O ile zapewnia ono robotnikowi dostatnie utrzymanie, nie można mu z stanowiska ścisłej sprawiedliwości stawiać żadnych zarzutów. Lecz względy celowości domagają się w obecnych warunkach odmiennej formy. Poza to istnieje obok sprawiedliwości jeszcze słuszność, która stawia większe od pierwszej wymagania. I z tą słusznością nie zgadza się w znacznej mierze najemnictwo, które przy wynagrodzeniu za pracę nie uwzględnia jej wyników.

Słuszność bowiem wychodzi z tego założenia, że pracobiorca jest w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu współpracownikiem swego pracodawcy i że towar jest wynikiem tego współdziałania. Stąd obum tym czynnikom przysługuje udział w zysku, płynącym z sprzedaży towaru. Tymczasem przy najemnictwie otrzymuje pracobiorca tylko ściśle określony zarobek; finansowy rozwój przedsiębiorstwa nie przynosi mu żadnych korzyści. Za jego przyczynieniem się ma pracodawca nieraz nadzwyczaj wielkie zyski, gdy on sam wychodzi poza stałym zarobkiem z próżnemi rękoma. Najemnictwo stwarza więc dla kapitału pewne uprzywilejowanie na niekorzyść pracy. Na to uprzywilejowanie nie godzi się słuszność i domaga się, by i praca była w pewnej mierze przypuszczona do współdziałania w zyskach, by wynagrodzenie robotnika było także zależnem od plonu pracy. Kapitał nie ma być, jak to chcą socjaliści, usuniętym, lecz tylko stać się równorzędnym z pracą.

Takie idee przyświecają mniejwięcej tym wszystkim teorjom o udziale robotnika w zyskach, o akcjach pracy itp.

Nie jest to właściwie rzecz zupełnie nowa. Już za czasów najbujniejszego rozkwitu liberalizmu ekonomicznego zjawia się myśl uzależnienia dochodów robotnika od dochodów przedsiębiorstwa, w którym pracuje. Jednym z pierwszych, który ją podjął, był Polak, filozof i ekonomista, hr. August Cieszkowski, który już w r. 1845 wystąpił z projektem dopuszczenia pracobiorców do udziału w zyskach. On też na swoim majątku w Wierzenicy w Poznańskim ten projekt swój za-

stosował. Przyjęto go też tu i owdzie, zwłaszcza we Francji. Lecz znamienitych wyników nie przyniósł on i nie wywarł żadnego skutku na układ stosunków społecznych. Zastosowanie bowiem go nie było objęte żadną sankcją prawną, lecz zależało zupełnie od dobrej woli pracodawców społecznie myślących — a tych jest zawsze mało. Przytem nie było przy dopuszczaniu robotników do zysku żadnego systemu ani dokładnie obmyślanego planu, tak że wykazały się różne niedomagania i niedogodności. Co zaś najważniejsze, to to, że uważano przeważnie udział pracowników w zyskach za rodzaj łaski ze strony pracodawców, której rozciągłość dowolnie mogła być zakreślona; był to więc rodzaj dodatkowych premii, które żadnego znaczniejszego wpływu na skalę zarobków robotniczych nie wywierały. O zniesieniu całej instytucji najemnictwa nie myślano przeważnie. To też pierwsze próby określenia płacy robotnika w stosunku do jej wyników nie mogły się bardzo powieść. Przedsiębiorstwa, które ten system zarobków zaprowadziły, kasowały go przeważnie po pewnym czasie.

Dopiero w najnowszych czasach podjęto tę myśl ponownie, lecz już z szerszym, dalej idącym planem, który mierza już nie do jakichś dodatkowych plac, lecz do zupełnego przekształcenia obecnych form wynagrodzenia, do zrównania kapitału z pracą w prawach. Jednem słowem, najemnictwo ma zniknąć jako podstawa życia gospodarczego. Udział pracy w zyskach odpowiednio do jej znaczenia wobec kapitału ma być przyszłą formą wynagrodzenia za trud czy to fizyczny czy umysłowy.

I jak już powyżej zaznaczono, mierza obecny rozwój opinii społecznej do tego rodzaju ukształtowania stosunków między kapitałem a pracą. Zbyt częste są konflikty społeczne, by nie miały się unaoczniać słabe strony najemnictwa. Rozdział między kapitałem a pracą tak się rozszerzył i pogłębił, że zasadnicza zmiana obecnych stosunków zarobkowych jest konieczną. Społeczeństwo ludzkie jest zmęczone temi ciągłymi walkami między pracodawcami a pracobiorcami i pragnie jak najwięcej ich usunięcia. Przychodzi zaś ono do tego przekonania, że przy najemnictwie usunąć ich się nie da. Stąd nasuwa się siłą rzeczy konieczność zbliżenia kapitału do pracy przez bezpośrednie zainteresowanie pracobiorców w losach i rozwoju przedsiębiorstwa, w którym pracują, przez usunięcie monopolu kapitału co do rozdziału zysków. I tak to można mówić o zbliżającym się zmierzchu najemnictwa.

Szczególnie gorliwych zwolenników znalazły te nowe pomysły w katolickim obozie społecznym. Literatura katolicka o udziale robotnika w zyskach jest już dość bogata. Wśród t. zw. chrześcijańskiej demokracji bierze przewagę prąd, da-

żący do zastąpienia najemnictwa przez uzależnienie wynagrodzenia za pracę od wartości, jaką ona przedstawia dla korzystającego z niej. Najemnictwo spotyka się tu z sądami bardzo ostre. Tak np. pisze ks. kanonik Desgranges w artykule: „Le salariat“ umieszczonym w marcowym numerze „Chronique Sociale de France“ następująco: „Le salariat tel qu'il est devenu dans une société matérialisée, qui a tout ordonné en vue du profit et du dividende, alors quo nous devons chercher avant tout le bien de l'homme, mutile le plan de la Providence, et il compromet, d'une façon funeste, l'ordre public, comme il arrive chaque fois, que, dans la grande machine humaine, nous portons une main imprudente sur les grands contrepoids qu'a disposés le Créateur.“¹⁾ Trudno o dosadniejsze potępienie. Biskupi amerykańscy zaś mówią w jednej z swych deklaracji: „Prawdziwa produkcja nie będzie tak długo zabezpieczoną, póki robotnicy zostaną w większości najemnikami; większość z nich powinna w ten lub inny sposób stać się przynajmniej częściowo właścicielami środków produkcji.“

Coprawda encyklika „Rerum Novarum“ w tej sprawie wcale się nie wypowiada. Owszem, liczy się z najemnictwem jako stanem istniejącym i na nim opiera też swe wnioski. Lecz z tego nie można wytaczać żadną miarą jakichkolwiek zarzutów przeciw niej lub też wnioskować, że chce ona ustalić najemnictwo, jako jedyną formę stosunku kapitału do pracy. Boć nie było zamiarem Leona XIII dać w encyklice wyczerpującą naukę Kościoła o kwestji robotniczej. Chodziło mu głównie ze względu na istniejące spory wśród katolików francuskich o wyświeślenie zadań i granic kompetencji państwa w regulowaniu stosunków robotniczych i w związku z tem o wyraźne wykazanie błędów socjalizmu i liberalizmu. Przytem musiał naturalnie poruszyć sprawę sprawiedliwej płacy. Wszystkie inne jest t. zw. „obiter dictum“. A że najemnictwo, jak już wyżej zaznaczyliśmy, samo w sobie jeszcze nie zawiera żadnej niesprawiedliwości, nie mógł też go potępić; jedynie bo wiem na ustaleniu pojęcia sprawiedliwej płacy zależało mu. Na żadnym zaś miejscu encykliki niema choćby najlżejszej

¹⁾ „Najemnictwo w tej formie, jaką przybrało w społeczeństwie zmaterializowanym, które wszystko podporządkowało względem zysku i dywidendy, gdy tymczasem powinniśmy przede wszystkim szukać dobra człowieka, zniekształca plan Opatrzności Bożej i narusza w nieszczesny sposób porządek publiczny, jak to się zawsze zdarza, gdy w wielkiej maszynie ludzkiej kładziemy niedoświadczoną rękę na wielkie przeciwagi, które Stwórca rozstawił.

wzmianki, że najemnictwo jest jedyną uprawnioną i godziwą organizacją społeczną pracy robotniczej¹⁾. Pozatem nie mogła encyklika wcale zająć się sprawą udziału robotnika w płonach jego pracy. Boć cała ta sprawa nie jest jeszcze teraz dokładnie wyświetloną; badania nad nią jeszcze są daleko od ostatecznego rezultatu, wolnego od wszelkich wątpliwości. Tem więcej była ona przed 30 laty niejasną i zawiłą. A Kościół św. dopiero wtedy zajmuje oficjalnie stanowisko wobec jakiejś kwestji, gdy ona jest już zupełnie do tego dojrzałą tj. zbadaną i wyjaśnioną pod każdym względem. Encykliki nie są na to, by podawać teorie, które w świadomości ludzkiej jeszcze nie zdołały się skryształizować.

Lecz nie brak różnych oznak, że i Stolica Apostolska w aspiracjach swych sięga poza najemnictwo. Już „Rerum Novarum“ domaga się, by „robotnik z tego, co dostarcza społeczeństwu, sam coś otrzymał“, co można także tłumaczyć, że winien być wynagradzany w stosunku do korzyści, jaką jego praca przynosi. W najnowszych zaś czasach rozróżniają enuncjacje papieskie wyraźnie przy omawianiu stosunku kapitału do pracy między sprawiedliwością a słusnością. Tak żąda Benedykt XV w liście do biskupów prowincji weneckiej od pracodawców, by kierowali się w stosunku do swych robotników więcej poczuciem miłości i słusności niż ścisłej sprawiedliwości.²⁾ Bliżej i tutaj nie określa Ojciec św. swych wymagań i to bez wątpienia z powodów wyżej podanych.

O ile mówimy o zmierzchu najemnictwa, nie należy tego tak rozumieć, jakobyśmy przewidywali jego bliski już upadek. Boć zgodne z sprawiedliwością i słusnością rozwiązanie tej kwestji nastęrcza jeszcze wielkie trudności. Przedewszystkiem jest matematycznie bardzo skomplikowanym zadaniem oszacowanie dokładne wartości kapitału i pracy w produkcji i odpowiednie do tego rozdzielenie zysków.

Dalej nie łatwo jest też rozstrzygnąć, co zrobić, gdy przedsiębiorstwo zamiast zysków przynosi, jak to się nieraz dzieje, straty. Że z względu na ewentualne straty kapitał przy podziale zysków musi mieć pewne przywileje, nie ulega żadnej wątpliwości. Lecz powstaje to pytanie, jak daleko te przywileje mają sięgać. Oprócz tego jest kwestją otwartą ustosunkowanie wartości umysłowej pracy wobec fizycznej i kapitału. Takich trudności jest jeszcze więcej. To też zanim udział pracobiorców w zyskach stanie się systemem gospodarczym, upłynie jeszcze wiele czasu. Lecz rozwój stosunków toczy

¹⁾ Porównaj też ks. Dr. Szymańskiego „Współczesne znaczenie encykliki Rerum Novarum“ w num. 7 niniejszego czasopisma.

²⁾ Por. nasz artykuł w nr. 6 niniejszego czasopisma: Praktyczne wyzyskanie najnowszych enuncjacji papieskich w sprawie społecznej.

się niepowstrzymanie w tym kierunku i stąd możemy już mówić o zmierzchu najemnictwa.

O tych wielkich trudnościach, jakie obecnie dopuszczanie robotników do udziału w zyskach przedsiębiorstw następcza, świadczy najlepiej ta mnogość projektów, jakie w tej sprawie się pojawiają. Jest ich już bardzo wiele, ale wszystkie mają jeszcze jakies braki.

Nie będziemy się na tem miejscu szerzej nad nimi rozwodzili, pozostawiając to na inny raz. Zadowolimy się tu ogólną ich charakterystyką. Otóż wyznaczają one przeważnie robotnikowi stały zarobek bez względu na zyski jako podstawę jego wynagrodzenia. Czysty zaś zysk dzielą na trzy części, jedną przeznaczają dla kapitału, drugą dla kierownictwa przedsiębiorstwa, trzecią zaś dla urzędników i robotników. Ustosunkowanie wzajemne tych części podlega wielkim wahaniom.

W każdym razie projekty te umiały zainteresować władze ustawodawcze. W Francji ustalał t. zw. loi Chéron z r. 1917 normy prawne dla tych przedsiębiorstw, które zaprowadziły u siebie podział zysków. Na zjeździe międzyparlamentarnym w Hiszpanji uchwalono rezolucję, żądającą ustawowego zaprowadzenia udziału w zyskach robotników. U nas rząd wystosował ankietę do wszystkich przedsiębiorstw, które uzależniają wynagrodzenie pracowników od rentowności zakładu, celem zebrania koniecznego materiału do przestudjowania tej sprawy.

O skutkach takiej przemiany stosunków gospodarczych byłoby przedwcześnie teraz pisać. Lecz bez wątpienia wyrobi się większa solidarność między kapitałem a pracą, stanowisko społeczne robotnika podniesie się a przedsiębiorstwo zyska chętniejszych i ściśle z niem związanych pracowników.

Dr. Bruno Kozłowski.

Z problemów oświatowych kinoteatru.

II.

Pokróćce opowiedziane dzieje wynalazku kinematografu żywo przypominają tragiczne losy inżyniera-wynalazcy w powieści fantastycznej Wellsa, który genjuszem swym stworzył cudowną maszynę, w martwą materję wlewając niejako życie. Jednak ta nie pomna na to, komu ma swój być, swe życie do zawdzięczenia, wyrывa się z pod jego władzy, mija się ze swoim przeznaczeniem, idzie przeciw niemu, by siejąc dokonać siebie tylko zniszczenie i zamieszanie, zabić go wreszcie.

Podobnie było i tu. Wynalazcy kinematografu byli mężami nauki i tylko cele naukowe mieli na oku.

W wynalezionym i mozolnie stopniowo udoskonalanym kinematografie upatrywali doskonały środek pomocniczy w badaniu ruchów, dający możliwość utrwalenia ich drogą fotograficzną i powtarzania ich w miarę potrzeby, celem dojścia z analizy poszczególnych ruchów do pewnej syntezy i praw tychże.

To, że wynalazek w krótkim czasie stanie się bożyszczem szerokich mas całego świata, haszyszem niezgorzej upajającym jak alkohol, ulubionym narkotykiem jak tytoń, tego wcale nie przewidywali i nie zamierzali.

Był to skutek raczej mimowolny. Wynalazek porzucił i opuścił swoich właściwych mistrzów, sprzeniewierzył się im, poszedł swemi torami, by jak owa machina się dookoła siebie zniszczenie i zamieszanie — pojęć moralnych.

W niedługim bowiem czasie przedsiębiorczy duch interesu zwietrzył w tym wynalazku doskonały żer dla siebie. Siegnął więc po niego brutalną ręką, przygiął go do swych celów, kazał mu zapomnieć o pierwotnem posłannictwie i stać się powolnym sługą w pochlebianiu niższemu instynktowi ludzkości.

Trzyma go dotąd silnie w swych szponach, by go wreszcie po spełnieniu własnych egoistycznych zamiarów, wycisnąwszy zeń wszystkie siły i soki żywotne, rzucić. Wtedy dopiero kinematograf wróci do swej przeznaczonej mu w zaraniu dni jego roli i stanie się pomocniczym środkiem naukowym a z tem może jednym z dobrych nauczycieli.

Innemi słowy mówiąc, stanie się to wtedy, gdy zainteresowane wyrobem filmów strony zauważą, że wszystkie możliwe i niemożliwe sensacje przestają „ciągnąć“, że u publiczności następuje nasycenie się wrażliwości dotąd pokazywanymi „niebywałymi atrakcjami“ filmowymi, wtedy obiorą inną drogę. Kalkulują, że po wyczerpaniu zabawy, sensacji, brudów moralnych, zostają zawsze jeszcze wieczne walory nauki, piękna, dobra. Może sądzą, że dla nich nie mieliby obecnie nabywców.

Pierwsze pokazy filmowe przedstawiały zdjęcia z rzeczywistości jak widoki z natury, połów ryb, manewry wojskowe i t. d.

Pierwszy objazdowy kinematograf firmy Pathégo pokazał się w Krakowie w połowie ostatniego dziesiątka lat ubiegłego wieku. Nie posiadając jeszcze własnego przybytku wogóle, przedstawienia odbywały się w teatrze miejskim przy wypełnionej publicznością po brzegi sali.

Szczytem przedstawienia był obraz, który piszącemu, ówczesnie dziecku, po dziś dzień utkwil żywo w pamięci.

Na ekranie, wtedy dużem białem płótnie, pojawił się widok niezmiernego, pustego, wysokimi trawami zarosniętego

stepu. Po pewnej chwili na krawędzi horyzontu poczęła czernić się i poruszać coraz większa, coraz bliższa linja. Rosnąc w miarę, poczęła nabierać kształtów, niewyraźne figurki nabierały wyrazistości, zaczęły się poruszać, by wreszcie, olbrzymiejąc do gigantycznych rozmiarów, zniknąć wśród nieznosnego migotania z przed oczu publiczności.

To konnica hiszpańska we filmie szła do ataku w stronę widzów.

Pamiętam doskonale te, wstydliwie tłumione, okrzyki trwogi, niepokój, objawiający się szorowaniem nóg i wreszcie to uczucie ulgi, ujawnione w oddechach, gdy to przykre widziadło znikło. Zabłyśły światła.

Ku ochronie przed pałaszami filmowej konnicy podniesione rece opadły, Oman minął i powolnie homeryczny śmiech rozległ się po sali.

Wkrótce przedsiębiorcy sięgnęli nie tylko do przedstawiania scen rzeczywistych ale i udanych, umyślnie dla filmu przygotowywanych. Narodził się kino-teatr, teatr żywych, dokładniej mówiąc, teatr ruchomych obrazów, późniejszy pan świata i serc tłumu.

Autorem pierwszej lepszej sztuki filmowej miał być niedawno zgasły, sławny Edmund Rostand. Była to komiczna scena mitologiczna.

Ojciec bogów i ludzi, gromowładny Jowisz w towarzystwie wysokiego Olimpu, by przyjrzeć się ludziom i rzeczom zeszedł w okolice Paryża na ten padoł placzu. Na drodze przez ustronny laszek spotykają bogowie zmartwione przygodą towarzystwo uroczych paryżanek i wesołych paryżan. Zepsucie się jednego z samochodów zwarzyło humory wesołej gromadki. Nadchodzą bogowie i boginie Olimpu, zaczynają się towarzystwu przypatrywać, boginie toaletom paryżanek zwłaszcza a te znowu groźnemu Marsowi i t. d.

Stopniowo pękają lody, zawiązuje się znajomość, rozpoczyna się istna komedia omyłek, której głównym motorem i sprawcą był jak zwykle niepoprawny Amor. Nareszcie arcy mistrz sztuki kowalskiej i wszelkiej mechaniki, kulawy Hefajstos naprawia samochód, nad którego naprawą napróżno się dotąd silili szoferzy. Towarzystwa się rozchodzą, jedni z powrotem do Paryża a drudzy na wysoki Olimp, boginie w modnych paryskich kapeluszach, paryżanki z puderkami wonności Olimpu. Mars zaś przekonuje się o wielkiej wartości monokla.

Na taką lekką, pełną wdzięcznego a nieszkodliwego humoru w niespodziewanych sytuacjach przy dużej dozie nie kolącej satyry i mało bolesnej ironji mógł się jedynie zdobyć dowcip i genjusz francuski.

Rozmyślnie dość szczegółowo przytoczona treść pierwszego dramatu kinematograficznego autorstwa tak wybitnego pisarza, niech służy za dowód, jak wdzięcznymi i nieszkodliwymi być mogą sztuki, względnie komedje filmowe a jakimi w rzeczywistości nie są. Ciężki, płaski humor tylko panuje w tych i tak dość rzadkich komedjach filmowych, gdyż łatwiej napisać dramat dla lubującego się w okropnościach świata wielbicieli kinoteatru.

Napróżno po dziś dzień dramat filmowy czeka na swego Arystofanesa, Plauta, Moliera czy Fredrę, Sofoklesa-Homera, czy Szekspira-Wyspiańskiego.

Dotąd nie objawił się jeszcze światu taki genjusz filmowy, epiczno-dramatyczny, umiejący jednocześnie myśli przekuć w potężne obrazy malarskie. Stąd zestawienie nazwisk tych wielkich królów-duchów narodów i ludzkości. Napróżno się go szuka po świecie z latarnią Diogenesa, z pewnością opłacanoby go workami złota Plutusa. Niestety, pokazał się dotąd tylko Merkury.

Ze skromnych i początkowo krótkich sztuk filmowych, w niewielkiem następstwie czasu w różnych centrach świata poczęły powstawać wytwórnie dłuższych sztuk. Na innym gruncie powstałe, z odmiennego ducha narodowego poczęte, do innego smaku i tła przystosowane, wytworzyły się wnet poprostu typowe wzory sztuk kinematograficznych.

Nie będzie wiele w tem przesady, gdy się powie o „szkole“ francuskiej, skandynawskiej, włoskiej, angielsko-amerykańskiej dramatów filmowych, podobnie jak się mówi o różnych szkołach malarskich n. p. włoskiej, hiszpańskiej, holenderskiej, i t. d. Porównanie to ułatwi zrozumienie psychologii sztuki filmowej, tem więcej, że w ostateczności jest ona niczem innym, jak ruchomym obrazem.

Każdy z wymienionych wyżej centrów filmowych może się poszczycić swoistym dorobkiem. Z pojedynczych wysiłków, pomysłów i przyczynków w tych różnych krajach urósł dopiero dzisiejszy film. Filmy przodujących, znanych firm francuskich jak braci Pathé, Gaumont, włoskich jak Cines, Ambrosio, skandynawskich (duńskich) jak Nordisk, angielskich jak Eclair, Eclipse, Urban, amerykańskich jak World, Star, Colifornia-Films i t. d., posiadają zasadniczo odmiennie cechy, bo przystosowane były i są do smaku danego narodu, skutkiem czego odzwierciedlają jego psychologię. Są wyrazami jego światopoglądu. Francuzi rozpoczęli i pielęgnują obok zdjęć z przyrody i rzeczywistości (Pathé-Journal) dramat obyczajowy. Na polu komedji są niedoścignionym wzorem (Max Linder i in.). Włosi, dzięki zbiegowi różnych sprzyjających okoliczności, wnieśli w krótkim czasie dużo nowego. Wiecznie prawie pogodny lazur ich nieba, ciepło klimatu, cudowny krajobraz, przepyszne

i stylowe budynki kościelne i świeckie pozwoliły im opuścić zamkniętą scenę o sztucznych, jak w teatrze, dekoracjach, i za tło użyć największą mistrzynię świata — bo przyrodę samą. Przyroda poczęła też sama występować jako współgrająca, wpływająca na nastrój sztuki artystka. Posiadając w kraju wspomniane zabytki sztuki budowlanej wszystkich prawie czasów i epok, spopularyzowali dramat historyczny. Pierwsi celem spotęgowania wrażenia wprowadzili do filmu masy. Współgrający tłum stał się odtąd często składową częścią ich obrazów filmowych. Tysiącznemi rzeszami statystów zaroili się filmy. Warto badać jak każdy statysta doskonale umie gestem oddać odmiennie różne uczucia. Przychodzi im to dość łatwo, będąc niejako aktorami z urodzenia. Szanujący się bowiem Neapolitańczyk i w życiu codziennem posługuje się raczej gestem niż słowem.

Na współgrający tłum statystów silnie działają perypetje dramatu i żywo nań reagują. Taka gromadna reakcja uczuciowa u tłumu, swą masą tem silniej działa na tłum drugi — na widzów.

Obok tego wprowadzili Włosi niewidziany dotąd we filmach przepych w kostjumach i niebywałą wierność i ścisłość historyczną w akcesorjach. Była to cnota raczej z konieczności. Tekturowy np. pancierz przy scenie zamkniętej t. j. teatralnej może w oświetleniu sztucznem w oczach widza uchodzić za prawdziwy, miecz drewniany za stalowy, farbowana tania materia za jedwab czy aksamit, malowane aplikacje za prawdziwe.

Ale akcja we filmie odbywa się przeważnie pod gołym niebem, w słońcu, które się nie da oszukać szychem. Nadto osoby i rzeczy zdejmowane ze względów technicznych sztuki filmowej z bliska, przedstawiają się bardzo wyraźnie i plastycznie. Akcesorja, materje kostjumów nie mogą być fałszywe, bo się każdy zaraz na tem pozna jak na farbowanych liściach. Nic dziwnego, że taki włoski film może być pod względem wierności archeologicznej i obyczajowej istną kopalnią.

Takim sławnym filmem, który posiadał wszystkie powyżej przytoczone cechy, gdzie na widza działało piękno tła przyrody, gdzie przepych kostjumów i akcesorjów uderzał też ścisłością archeologiczną, wnętrza wiernością stylu i gdzie wreszcie grający tłum miał wielkie miejsce do popisu, był, sporządzony w r. 1912 ówczesnie olbrzymim kosztem 3 milionów lirów, dramat kinematograficzny p. t. Quo Vadis?

Arcydzieło to w swoim rodzaju wywołało nie tylko na całym świecie niebywałą sensację i zachwyty, głosząc równocześnie sławę imienia Sienkiewicza, ale było zarazem doskonałym, poglądowym obrazem archeologii, unaoczniając wszyst-

kim ubiory i sprzęty rzymian z czasów Nerona, jak i tryb życia pierwszych chrześcijan.

Nie od rzeczy będzie tu przypomnieć, że artystycznym reżyserem filmu „Quo Vadis?” był nasz rodak Ryszard Ordyński, pojętny uczeń Reinhardta. Z nazwiskiem tego ostatniego podnosi się często kwestję, co Reinhardt właściwie zawdzięcza filmowi a co film znowu jemu. Zostawimy tę sprawę nierozwiązaną.

Przypomina się przepych w inscenizacji sztuk, wystawianych przez Reinhardta i użycie jak na teatr olbrzymich mas w „Edypie królu“ Sofoklesa.

Duńczycy stworzyli we filmie znowu t. zw. wielki dramat społeczny, który znalazł w reżyserze i autorze sztuk kinematograficznych, pełnych realizmu życiowego, Urbanie Gad a w jego żonie, tak sławnej przed kilku laty gwiazdce filmowej Aście Nilsen jak i w zgasłym w czasie wojny światowej Waldemarze Psylander swoich najlepszych i najbardziej charakterystycznych przedstawicieli.

Anglicy pielęgnowali i pielęgnują we filmie w dużej mierze t. zw. film naukowy, filmy pouczające, popularyzujące wiedzę. Pokazują one również człowieka przy pracy w najróżniejszych jej rodzajach i gałęziach przemysłu całego świata.

Obok tego, idąc za popędem i skłonnościami swojej natury, stworzyli t. zw. film awanturniczy, a zatem różne, nadzwyczajne przygody śmiałych podróżników na lądzie i morzu, robinzonady i wreszcie ulubiony dramat detektywiczny. Typowe filmy angielskie żywo przypominają ich literaturę, która się szczyty m. in. takimi nazwiskami jak Daniela Defoe, Swifta, a w najnowszych czasach Rider Haggarda (Miny króla Salomona), Wellsa, Conan Doylego, autora w swoim rodzaju nieśmiertelnego Sherloka Holmesa, żyjącego dalej we filmie w najróżniejszych przemianach i pod wszelakimi nazwiskami Nick Carterów, Nick Winterów i innych Harry Taksonów.

Amerykanie, bliscy im duchem lecz bardziej gorącego serca, rozszerzyli te same działy angielskiej szkoły filmowej z właściwym sobie rozmachem i wielkim nakładem kapitału.

W amerykańskim filmie świat cały przedewszystkiem podziwia szlachetność myśli przewodniej, tę szlachetność w wielkim geście, który niejednokrotnie na innych polach doświadczył nasz naród na sobie samym.

W ich filmie niemożliwą w zasadzie jest rzeczą triumf zła. Pierwiastek dobra ostatecznie zatrumfować musi, wykazując często z pewną naiwnością, obliczoną dla prostych dusz farmerów czy drwali w odludziach, wartość i praktyczność cnoty. Nawet zło jest u nich środkiem do umoralnienia a nie celem przedstawiania, służy ono tam poprostu jako pedagogiczny czynnik i leczący.

Tam spotykamy się z typami t. zw szlachejnych złodziei i nawróconych grzeszników.

Dużo zdrowia i tężyzny moralnej leży w ich filmach, przedstawiających bohaterstwo dnia codziennego. Ich prości cow-boye, farmerzy czy traperzy we filmie w imię miłości bliźniego popełniają czyny bohaterskie, narażając w nich swe życie i żywo oddziałując na lepszą stronę duszy człowieka, poruszają u widzów lepsze instynkty, drzemające przecież na dnie jaźni każdego.

Piszący miał nie raz sposobność do obserwacji objawów tego lepszego pierwiastka w człowieku, gdy w takich chwilach, zwłaszcza publiczność, siedząca na tańszych miejscach, lub innem słowem, gdy galerja, uniesiona zachwytem i przejęta do głębi ofiarnością szlachejnego czynu takiego bohatera filmowego, poczęła go darzyć huczными oklaskami i okrzykami, nawet ostrzegać przed grożącym mu niebezpieczeństwem. Nie wiele brakowało a skoczonoby mu z czynną pomocą. Wzruszający to był istotnie objaw. Z kinoteatru wychodzili tym razem przynajmniej zbudowani i podniesieni na duchu. Oczy błyszczały a policzki płonęły zapalem. Ale takich filmów mało.

Wiele sił i nakładu wkładają Amerykanie w t. zw. fantastyczne filmy, pełne nadzwyczajnych przygód na wzór znanych powieści Juljusza Verne'a. Często biorą jego powieści wprost za podkład sztuk. Jest to dział ważny t. z. filmów pouczających. One uczą i zabawiają zarazem. Na tle wątku nadzwyczajnych przygód kilku osób widzieć można na dłuższej przestrzeni filmu rzeczy pouczające n. p. ciekawe w założeniu już zdjęcia z przyrody. Tak odsłaniają się tajemnice dna morskiego, pokazuje się morską faunę i florę, odkrywa się tajemnicze łono ziemi. Widzowie, zaciekawieni osobami w filmie działającymi i ich czynami, mimowolnie zapoznają się z tajemnicami i zjawiskami przyrody lub z innymi zagadnieniami wiedzy. Bez zamiaru z własnej strony nauczyli się tu czegoś pożytecznego lub zobaczyli coś ciekawego.

Na sztukę p. t. „10.000 mil podwodnej żeglugi“ naprzykład poszli chętnie, za przedstawienie 500 metrów dna morskiego nie daliby ani złamanego grosza i wcaleby nie chcieli je widzieć. Ale te właśnie 500 metrów dna morskiego widzieli w wyżej przytoczonym filmie. Można powiedzieć, zapożyczając zwrot u dyplomacji, — że zamiary zostały w tym wypadku spełnione a zamierzone cele popularyzatorów nauki osiągnięte.

O istnieniu, zaletach i popularności takich właśnie filmów u przeciętnej publiczności, szukającej w kinematografach przede wszystkim zapomnienia i rozrywki, zapominają liczni reformatorzy kinematografu. A będzie ich o wiele więcej jak podających niechybne środki na ból zębów za czasów Stańczyka.

Wracając do Amerykanów, należy jeszcze dodać, że zarówno z Anglikami popierają i rozwinieli u siebie film naukowy i dział filmów poglądowych. O rozmiarach zastosowania tego środka pedagogicznego niech służy tu okoliczność, że tak n. p. wytwórnia filmowa Famous Ployers Łasky Co. w Nowym-Jorku wydała przed kilku laty katalog takich filmów, zawierający przeszło 17.000 tytułów. Działy jego obejmują rolnictwo, ogrodnictwo, leśnictwo, hodowlę zwierząt, astronomję, przemysł, technikę, literaturę (t. j. filmy, których wątek dramatyczny oparty jest o utwory literackie najcelniejszych autorów świata), historję, religję (filmy biblijne), socjologję, antropologję i. t. d., wogóle to wszystko, co dotychczas dostępne jest kinematografowi i może uczyć, wzgl. pouczać, w dodatnim słowa tego znaczeniu.

O zamilowaniu publiczności z jednej strony, a o zapale do sporządzania filmów popularno-naukowych, z drugiej, niech dowodzi działalność dwóch braci, którzy badanie objawów życia w głębinach morskich postawili sobie za cel życia. Nie cofają się w tej pracy przed największem niebezpieczeństwem osobistem. W iście amerykański sposób sporządzili m. in. film, przedstawiający rzeczywistą podwodną walkę człowieka z rekinem ludojadem, z tą drapieżną i niebezpieczną hyjeną mórz.

Jeden z braci kazał się opuszczać w ciemną głębię wód, w krainę wiecznej ciszy i nocy w aparacie ze stali o kształcie kuli. Z jednej strony gruba szyba szklana przy pomocy silnego reflektora elektrycznego pozwalała widzieć i zdejmować, co się tylko w oświetleniu najbliższej przestrzeni dzieć mogło. Drugi natomiast z braci zanurzał się pod wodę, by możliwie blisko kręgu światła i szyby z nożem w rękę stoczyć walkę na śmierć i życie z zwabionym w to miejsce rekinem. Po kilku walkach i zabiciu kilku rekinów film był gotów...

Ekonomja miejsca nie pozwala na dokładniejsze omawianie dalszych jeszcze cech, charakteryzujących filmy wyszczególnionych narodów.

W zestawieniu chodziło przedewszystkiem o stwierdzenie, że każdy z nich stworzył odmienne typy, wzory filmów, które mogą uchodzić za wyraz zamilowania i smaku danego społeczeństwa. Licząc się z tą specyficzną psychologją narodów przedsiębiorcze wytwórnie filmowe starają się w tym kierunku dogadzać, przejawiając niekiedy pod tym względem. Obok tego przedsiębiorcy, mając na uwadze wzgląd na możliwość i chęć zbytu swoich wytworów w inne kraje, umyślnie starają się łagodzić, zacierać takie charakterystyczne cechy upodobania, stwarzając filmy o pokroju międzynarodowym. Pomimo takiego ogólnego pokostu na dnie pozostaje zawsze jeszcze pewien pierwiastek rodzimości i odrębności narodowej. Baczny i uważny widz w krótkim czasie zauważy pochodzenie

filmu i odróżni film francuski od amerykańskiego, choćby film wyrobu francuskiego miał za temat obrazek z życia amerykańskiego lub naodwrot. Zawsze się gdzieś objawi charakterystyczny genius loci. Bardziej jaskrawo występuje to zjawisko w komediach filmowych. Tu łatwo poznać, czy się widzi przed sobą na ekranie produkt humoru francuskiego czy niemieckiego, angielskiego czy włoskiego.

Dostosowywanie się do rzekomo przeciętnego smaku międzynarodowej publiczności miało dla filmu także doniosłe znaczenie o tyle, że nastąpiło szybkie wzajemne przepajanie się wpływami, czy to pod względem wyboru tematów, czy inowacyj reżyserskich lub zdobyczy technicznych itd. Walka konkurencyjna o rynki zbytu kazała rywala możliwie prześcignąć. Jeśli n. p. wytwórnie włoskie zjednały sobie poklask jakim rodzajowym filmem, to francuskie i inne starały się odpowiedzieć możliwie czemś lepszym z tego samego rodzaju, czemś wspanialszym, bardziej sensacyjnym. Przykładowo mówiąc, jeśli Włosi rzucili na targ film p. t. „Quo Vadis?“, Francuzi odpowiedzieli „Hr. Monte-Christo“, a Amerykanie „Krzyżozłotem Kolumbem“. Nie chodzi tyle o ścisłość tytułów, jak o stwierdzenie faktu, że na „wielki“ film historyczny jednej wytwórni, drugie odpowiadały filmem tego samego rodzaju a nawet z tej samej epoki.

Ponieważ wytwórnie ze względu na znaczne koszty wystawienia i potrzebę nabycia wzgl. sporządzenia osobnych rekwizytów, kostjumów, stwarzając jeden film, produkują też zaraz zwykle całą serię filmów tego samego pokroju. Tak n. p. wytwórnia filmu „Quo Vadis?“ wystawiła wkrótce potem film p. t. „Antoniusz i Kleopatra“ przy użyciu całego poprzedniego aparatu technicznego i w części personalnego.

Produkcja całych seryj filmów jednego rodzaju a w następstwie tego wszczynająca się walka konkurencyjna, tłumaczy nagle zalanie targu filmami jednego pokroju n. p. historycznymi, cyrkowymi, detektywicznymi, fantastycznymi, literackimi i t. d. w kółko.

Prostu jak w świecie mody pewien sezonowy kolor staje się modnym t. j. ogólnie obowiązującym — tak w świecie filmu istnieją sezony pewnych jednolitych gatunków pod względem treści filmów, objeżdżających świat cały potem.

Zupełnie naturalną jest rzeczą, że poszczególne wytwórnie zazdrośnie strzegą tajemnicę rodzaju swojej produkcji sezonu, starając się usilnie wszelkimi dozwolonemi i niedozwolonemi sposobami ją sobie wzajemnie wydrzeć. Stanowiło to niejednemu raz o kwestji dalszego bytu wielu, poprzednio dobrze postawionych finansowo i zasłużonych wytwórni.

Obraz tu nie byłby zupełny, gdyby choć nie potrącono o niemiecką sztukę filmową. Nie można powiedzieć, aby Niem-

cy dali coś takiego, coby zasługiwało na nazwę niemieckiej szkoły filmowej.

Pod tym względem byli tylko pojętnymi uczniami innych narodów, natomiast doskonałymi byli i są mistrzami pod względem teoretycznym i technicznym sztuki filmowej.

X. J. Schulz.

Dlaczego winniśmy się zająć żeńską młodzieżą zarobkującą.

(Dokończenie.)

Mało interesujemy się dziewczęciem, kobietą pracującą w rzemiośle. Niejeden z nas wcale sobie nie uświadamia, że w Polsce mamy żeńskich rzemieślników, a broń Boże, nie może tracić cennego czasu na to, żeby znaleźć odpowiedź na pytania, jakie są warunki pracy i życia tych młodych pracownic, jakie są horoskopy na przyszłość dla rzemieślniczek i pewnych gałęzi rzemiosła w Polsce, czy i o ile warto polecać rodzicom skierowywanie dziewcząt do rzemiosła itd. A jednak, gdybyśmy przypatrzyli się warunkom pracy, stosunkom mieszkaniowym, atmosferze życia wyzyskiwanych i przemęczonych pracą krawczyń, modniarek, strojarek, hafciarek i całego personelu zatrudnionego w konfekcji, gdybyśmy mieli wgląd w zarobkowe bolączki praczek, prasowaczek, bielizniarek, albo gdybyśmy zapoznali się z kolejami życia pielęgniarek, fryzjerek, fotografistek, na oko porządnie ubranych, sytych, szczęśliwych, to zapewne więcej niż raz w roku, i to niekoniecznie wsłuchawszy się w piękne słowa przygodnego referatu lub w teoretyczne dyskusje „osób chcących czynić dobrze“, odczulibyśmy w sobie wołanie, że tej młodzieży pracującej potrzeba i należy się od nas porada, opieka, pomoc, potrzebne jest dalsze wychowanie, uzupełnienie wiadomości naukowych, jest konieczne wytchnienie, zdrowa rozrywka. Nie znając troski o chleb i odzież dla rodziny, obojętnie przechodzimy obok tego szarego tłumu pracowniczek, zabiegających pośrednio około naszych potrzeb, naszych zachcianek. Nie dosyć, że nie podajemy im ręki z pomocą, mamy czelność oburzania się, ilekroć się dowiemy, że opuszczone przez nas dziewczęta pozwolą się usidlić agitatorom związków socjalistycznych, które z barków naszych zdejmują nietylko troskę o materialne powodzenie wyzyskiwanych, ale równocześnie kładą zbrodniczą rękę na duszę dziewczęcia, kobiety, wywierają skutecznie wpływy swoje na zapatrywania społeczno-państwowe, polityczne i przekonania

religijne, zapalają niezadowolonych do udziału w wybrykach tłumu, stwarzają armję wyborców czerwonych.

Lepsze, znośniejsze jest położenie rzemieślniczek niż pracownic fabrycznych. Naogół pochodzą one z rodzin zamożniejszych robotników i mniej zamożnych obywateli. Kwestja mieszkaniowa nie nasuwa tyle obaw i niebezpieczeństw, ponieważ mieszkają przeważnie u rodziców. Praca ich jest więcej urozmaicona. Przedewszystkiem brak i potrzeba im dalszego wykształcenia. Wszystkie muszą lub powinny składać egzaminy na pomocniczki i mistrzynie i powinny do niego być odpowiednio przygotowane. Koniecznych wiadomości teoretycznych udzielać im powinna szkoła uzupełniająca albo odpowiedni kurs naukowy. O ile pomocniczka rzemieślnicza przyjmie pracę w obcym mieście, albo w dalszych stronach kraju, winna znaleźć stół, stancję i opiekę u swego pracodawcy; w przeciwnym razie winien ktokolwiek, czy to zarząd, czy jakiś komitet w stowarzyszeniu wskazać przyjeźdnym rzemieślniczkom tanie, zdrowe pomieszkание u rodziny, troskliwej także o duszę pupilki. Wszakże mimo pewnej samodzielności zewnętrznej, zarobkowej, a może właśnie dla niej potrzebuje młode dziewczę troskliwego nadzoru, opieki i serca rodzicielskiego.

Tylko w wielkich i bardziej ruchliwych miastach, gdzie pracowniczek jednego rzemiosła jest większa ilość, można dla nich tworzyć specjalne stowarzyszenia oświatowe, stowarzyszenia, obejmujące tylko pracownice jednego zawodu. Naogół przystępują rzemieślniczki do istniejących stowarzyszeń oświatowych, i to stosownie do wieku, bądź to do młodzieży żeńskiej, bądź to do kobiet pracujących. O ile zaś w tych mieszanych stowarzyszeniach liczba rzemieślniczek jest znaczna, poleca się zastanowić nad tem, czyby nie warto z nich w obrębie stowarzyszenia utworzyć odrębnych kółek, ażeby w ciaśniejszem gronie interesowanych omawiać sprawy dotyczące rzemiosła i życia rzemieślniczki i ewtl. urządzić kurs dokształcający. Nie potrzeba chyba wiele się o tem rozwodzić, że we wspólnych kursach gospodarstwa domowego winna także brać udział rzemieślniczka.

2. Pod niejednym względem pomyślniejszem wydaje się być położenie personelu żeńskiego, zatrudnionego po biurach, w handlu i kupiectwie. Statystyka niemiecka w roku 1907 podaje 104 tysiące takich pracowniczek w wieku niżej lat 21. Skutkiem powołania pod broń pracowników męskich i skutkiem wyzwolenia się życia gospodarczego Polski z pod przemysłu ciemniejszych wzrosła gwałtownie liczba młodych „biuralistek“ i „handlówek“. Praca ich, aczkolwiek nieraz nużąca, zdradza wewnętrzne zadowolenie i pewną radość życiową. Panny, pracujące po blu-

rach i kantorach, miały już dawniej bardziej ograniczony czas pracy zawodowej niż ich siostrzyce po pracy w handlu i kupiectwie. Dzisiaj ograniczył Sejm, może ze szkodą dla obydwu stron i kraju zbytńo maksymalny czas pracy, redukując go do 8 godzin dziennie. Zaprowadzono przymusową 2-godziną przerwę obiadową dla personelu, a rozszerzono nakaz święcenia niedzieli i świąt katolickich także na kupiectwo. Pracowniczi wzmiankowane mają więc dosyć korzystne warunki pracy, mają dosyć czasu, ażeby się zająć obowiązkami kobiecemi w rodzinie i dopomóc matce w pracy przy ognisku domowem. Właśnie to zajęcie w domu staje się miłym urozmaiceniem po kilkagodzinnem siedzeniu w biurze lub kantorze, przy kasie lub maszynie do pisania. Młodej biuralistce nie zagraża więc żadne zepsucie ani przy pracy, o ile tylko pracodawca i jego otoczenie jest moralnem i dobrem, ani po pracy, o ile ma troskliwych i rozsądnych rodziców, baczących na to, żeby dziecko dobrze wykorzystało czas wolny po pracy.

Mniej pomyślnie przedstawia się życie wewnętrzne sprzedawaczki, ekspedjentki. Obracając się wśród klienteli lepszej może, wyborowej, musi więcej uważać na swój zewnętrzny wygląd, musi się starannie ubierać, znać formy towarzyskie, być uprzejmą wobec kupujących. Widzi wśród swego zajęcia rzeczy zbytńokwne, piękne, barwne materiały, wielkie bogactwo, komfort i przepych, patrzy codziennie na bezgraniczną chęć używania u ludzi, ich próżność, rozrzutność, ich powodzenie i szacunek w oczach świata bezkrytycznego — i doznaje pewnego zawrotu w śmiałych marzeniach swoich. I ona pragnęłaby być bogatą i piękną, posiadać te stroje i artykuły, które przez jej ręce przechodzą, lecz brak jej na to pieniędzy. Pensja jej starczy załedwie na żywność i komorne, na podreparowanie ubranka wyszarzałego, przenicowanego. Któż nie domyśli się, jak łatwy ma dostęp do dziewczęcia i łatwe nad niem odnosi zwycięstwo pokusa, żeby nabyć albo te rzeczy nierzetelnością, albo środki materialne ku ich kupieniu życiem niegodziwem, sposobami grzesznemi, nie mogąc ich dostać na drodze prawej. Wynagrodzenie dziewcząt, zatrudnionych po biurach i w handlu nie odpowiada często ich występowaniu na zewnątrz. Wysokość ich pensji i obecnie i w przyszłości stosować się będzie do ich zdolności naukowych i zawodowej sprawności.

Dlatego i w tej grupie zarobkującej młodzieży trzeba będzie szerzyć zrozumienie konieczności dalszego kształcenia. Absolwentki szkoły handlowej, rozmaitych kursów, jako to pisowni, języków, stenografji, pisania na maszynie, książkowości i innych przedmiotów, wymaganych w kupiectwie, będą zawsze poszukiwane i dobrze oplacane.

Ponieważ właśnie w tej gałęzi zarobku pracuje w każdym mieście wiele dziewcząt zamiejscowych, należy przez stowarzyszenia lub komitety otoczyć je opieką należną, wskazać im odpowiednią stancję. Dobrze urządzony i sprawnie pracujący wykaz pracy specyficznie dla tych pracowniczek przeznaczony, może oddać wielkie przysługi personelowi i kupiectwu. Ponieważ najlepszą formą opieki nad dziewczętami pracującymi po biurach i w handlu będą stowarzyszenia oświatowe oparte na samopomocy członków, winny powstawać po wszystkich miastach takie stowarzyszenia, a mianowicie po większych miastach stowarzyszenia „stanowe” starszej (wyczonej) żeńskiej młodzieży kupieckiej, po mniejszych stowarzyszenia oświatowe, skupiające pracowniczki rozmaitych zawodów o prawie równym poziomie intelektualnym i równych aspiracjach towarzyskich, a więc urzędniczki państwowe, komunalne i prywatne, sekretarki i siły biurowe, personel żeński zatrudniony w handlu i pracownice igły, dziewczęta zatrudnione w konfekcji.

Uczenice natomiast i pracowniczki najwyżej do lat 21 powinny bez względu na zawody przystępować do stowarzyszeń młodzieży żeńskiej, kładących swoją pracą programową pomost między warstwami ludności, a równocześnie uwzględniających w kółkach organizacyjnych potrzeby druzhen pracowniczek w poszczególnych zawodach.

3. Na pierwszy rzut oka uważamy za wód służącej za najodpowiedniejszy dla dziewczęcia. Zdawa się on bowiem najbardziej odpowiadać jej posłannictwu naturalnemu, przygotowywać do zadań, które później spełniać będzie jako żona i gospodyni domu. Niestety, nie możemy tego twierdzić o wszystkich służących doby dzisiejszej. Dawniejszy stosunek patryarchalny, serdeczny między państwem a służącą zmienił się w ostatnim czasie bardzo na niekorzyść obydwu stron. Podczas, gdy dawniej służąca uchodziła często za członka rodziny, doznawała od państwa wychowania i troskliwej opieki, a służąc z miłością i wiernością u jednych państwa przez całe życie, znalazła u nich wzgl. ich dzieci zasłużony chleb w starości i niemocy, uchodzi dzisiaj, szczególnie po większych miastach u niejednych państwa za opłacanego najemnika, mieszkającego w tym samym domu. Nikt się nie troszczy o nią po pracy, nie pyta jej, co czynić zamierza w wolnych chwilach wieczorem, w nocy, w niedzielę, z kim przestawa, czy ma jakie zmartwienia i bóleczki, nikt nie czuwa nad jej życiem i prowadzeniem się z miłością i powagą matki. Pani wystarczy, jeżeli dziewczę na czas spełni swoje prace.

Ponieważ życie na służbie w stosunku do pracy fabrycznej mniejsze odrzuca zarobki w gotówce i mniejszą dąrzy wolnością, unikają służby naogół przebiegłe dziewczęta miejskie.

a przyjmują ją niedoświadczone dziewczęta wiejskie, pragnące za wszelką cenę dostać się do miasta. Ile niebezpieczeństw grozi tym niedoświadczonym przybyszom, ilustruje choćby ten smutny fakt, że w Berlinie połowa ulicznic, to dawniejsze służące. Grożą im niebezpieczeństwa w domu państwa, od dorosłych synów, sublokatorów, nieraz od pana samego. Jeżeli do tego dodamy szal zabaw, jaki ogarnął społeczeństwo i obniżenie poziomu moralnego u wszelkiej młodzieży a szczególnie u żołnierza podczas wojny, to zrozumiemy, że tak inteligencja wiejska jak miejska nie może sobie lekceważyć pracy oświatowej wśród dziewcząt powołanych do kuchni i garnków, powinna leczyć i zapobiec złu, grożącej chorobie.

Wreszcie nie zawsze będzie mogło dziewczę na służbie przygotować się do swoich prac i zadań późniejszych. W domach obywatelskich, w których tylko jedna służąca pania w pracach wyłącza, może przy dobrej woli i pilności jako tako wyszkolić się w gospodarstwie domowym. Jak natomiast przedstawia się przyszłość służącej, która służyła po hotelach albo w domach wielkopańskich? Przypuśćmy, że po kilku latach służby założy własne ognisko. Jej gospodarstwo musi być inne od tego, w którym pracowała przez długie lata jako służąca. Nie mogąc sobie pozwolić na wystawne gotowanie, na zbytki i rozrzutność pod żadnym względem, będzie tem szczęśliwszą, im prędzej zapomni o salonach i jadalniach, w których przywykła do pewnych wygód i pańskich zachcianek, im prędzej zapomni rozmaite recepty kucharskie i zestawienie potraw i przysmaków.

W końcu częste zmiany miejsc, które obecnie stają się plagą dla gospodyń, a nieszczęściem dla dziewczyn samych, mogą napęlić dziewczę słuszną troską, czy znajdzie gdziekolwiek przytulisko na starość, jeżeli nie wyjdzie zamaż.

Jeżeli ze względu na dobro służącej i jej przyszłej rodziny, jako i na dobro rodzin potrzebujących koniecznie zaufanego wyłączenia, nie może nam być obojętnem, czy „służąca“ w opinii społeczeństwa zupełnie się pograży i czy wskutek tego i z rozmaitych innych powodów (n. p. przestarzałego konserwatyizmu w skąpem wynagradzaniu, w nędznym traktowaniu służących) nie zabraknie miastom dopływu kucharek, pokojówek, dziewcząt do dzieci i t. d., to czas najwyższy zająć się dołą dziewczęcia służebnego szczerze, nie po dyletancku.

Nie wolno nam patrzeć beczynnym na to, jak socjaliści podsłuchawszy słusznego nieraz szemrania dziewcząt służebnych na wyzysk i niewolę ze strony pracodawców, przyjdą im w pomoc, zorganizują je w swoich związkach nie tylko do walki o byt materialny — i wniosą zarzewie walki klas do ogniska domów obywatelskich i pańskich.

Muszą więc znów powstać w każdym większym mieście stowarzyszenia stanowe służących, które oprócz kultury i wychowania darzyć będą doraźną pomocą materialną i poradą zawodową każde dziewczę, przychodzące na służbę do miasta, które utracą niesumienny wyzysk stręczarek przez założenie związkowego biura stręczęń, połączonego ze schroniskiem, o tanich noclegach i żywności dla dziewcząt bez miejsca. Założyciele stowarzyszenia takiego chyba będą o tem pamiętali, że niejedno dziewczę niema własnej izdebki, nie ma szczerych i sumiennych doradców, nie ma oparcia, że i tej młodzieży należy się ułatwić godziwą rozrywkę, i tem samem umożliwić zawarcie dobrych znajomości, których wynikiem własne ognisko i szczęście rodzinne.

Widzimy z dnia na dzień wyraźniej, że zepsucie ludu przelewa się z domów rozpusty do kawiarni, sal zabaw, publicznych ogrodów, do plant, na szosy i ulice miasta, że nie ulęknie się nawet świętości ścian domu obywatelskiego. Spostrzegamy codziennie większy udział młodzieży — a nawet dzieci w orgjach wszelakiego rodzaju. Czy naprawdę nie stawiamy sobie pytania, jaka może być przyszłość narodu, którego młodzież i dzieci toczy robak zepsucia?

Instruktor oświatowy.

NOWE TYPY PRACY OŚWIATOWO-KULTURALNEJ.

„Przyszedł czas, kiedy trzeba ludowi postawić przed oczyma Ideał, któryby mu pomagał podnosić się, zapalać i utrzymywać w stanie, będącym początkiem Wolności prawdziwej.“

Adam Mickiewicz.

Uniwersytety ludowe.

Przez zapoznanie się z historją powstania „Uniwersytetów Powszechnych“, „Ludowych“, „Robotniczych“ czy „Rozszerzonych“, co znaczy jedno i to samo, pragniemy zorientować się w tym nowym typie pracy oświatowej, a to dla uniknięcia pomyłek i zaoszczędzenia pewnej sumy drogocennej energii ludzkiej, której sporą ilość w razie nieuczynienia tego musielibyśmy zmarnować na mozolne poszukiwania, próby i nieuniknione pomyłki. Trzeba stwierdzić na wstępie, że „Uniwersytety Powszechne“ powstają stosunkowo późno: ich powstanie poprzedzają takie zjawiska oświatowej natury jak:

kluby, szkoły wieczorne, odczyty luźne, Domy Ludowe, czytelnie, biblioteki i t. p.

I nie jest to bynajmniej dziełem ślepego trafu ale zupełnie naturalnym przejawem, że pierwszy „Uniwersytet dla wszystkich“ powstaje w Anglii, a więc w kraju najstarszego wielkiego przemysłu, a zarazem i najdawniejszego siedliska zorganizowanego życia zawodowego mas pracujących po fabrykach i kopalniach. Rzecz się tak miała: w siódmym dziesiątku XIX stulecia, starożytny królewski uniwersytet w Cambridge, urządza pierwszy wyższy kurs dla szerokiej publiczności, wkrótce ten dobry przykład zaraża drugi starożytny uniwersytet angielski, bo Oxford, a wreszcie stolica kraju Londyn idzie za temi starymi wszechnicami, ulegającymi potężnym wpływom ducha czasu i tworzy takie wyższe kursy dla tych wszystkich, którzy pragną pić ze źródeł Wiedzy ten napój orzeźwiający i krzepiący myśl ludzką. Naturalnie radosna wieść, że Dostojna Pani, zwana Wyższą Wiedzą, raczyła zstąpić z wyżyn uniwersyteckich pałaców do skromnych a nieraz zgoła ubogich pomieszczeń ludowych instytucji oświatowych i że łamie się chętnie chlebem wyższych umiejętności z łaknącymi takiej stawy samoukami, — lotem błyskawicy obiegła cały świat.

Zdziwiła ona jednych, oburzyła drugich, radością i nadzieją przeniknęła serca tych, co wierzą niezłomnie w lepsze, doskonalsze jutro.

W młodem demokratycznym społeczeństwie, kipiącem bujną siłą i twórczą energją, w Stanach Zjednoczonych, ten wspaniały, a jak się okazało w skutkach błogosławiony pomysł uczonych profesorów angielskich akademij, wywołał żywy oddźwięk i realny czyn.

W lot pochwycono śmiały pomysł, przystosowano go do amerykańskich potrzeb i obyczajów nowego świata.

„Uniwersytety Powszechne“ znalazły tam prędko tłumy ciekawych i chętnych do zdobywania wiedzy słuchaczy, liczne zastępy zdolnych wykładowców i organizatorów, a poparte hojnie materialnymi środkami, płynąciami od samorządów lokalnych jak i od wrażliwych na potrzeby ludu obywateli, rozwinęły się wspaniale.

Co więcej, Amerykanie, jako ludzie słynni ze śmiałych a praktycznych pomysłów, uzupełnili pomysł angielskich oświatowców, tworząc „Uniwersytety dla korespondentów“, a więc takie, z których mogą korzystać ludzie rozrzucony na dalekich przestrzeniach, zmuszeni warunkami pracy żyć w oddaleniu od ośrodków wielkomiejskich, a uniwersytety kształcące rzesze już nie słuchaczy a korespondentów, wspierane są radami fachowców, oni też dobierają podręczniki i poprowadzają ćwiczenia, przesyłane im przez słuchaczy, którzy w ta-

ki sposób, przez wymianę planowo prowadzonej korespondencji, kształcą się dalej w nowych dla nich dziedzinach wiedzy, lub dopełniają braki swego niedokończonego wykształcenia szkolnego.

Za przykładem Anglii i Stanów Zjednoczonych, wszystkie stolice krajów europejskich, a z czasem i większe miasta fabryczne potworzyły „uniwersytety rozszerzone“, na których sławy naukowe wykładają najtrudniejsze zagadnienia naukowe chciwym wiedzy wyższej samoukom lub ludziom o niepełnem wykształceniu szkolnem, średniem.

Za tym ogólnym dzisiaj prądem wytycznym w oświacie ludowej idzie i Polska.

Polska, kraj analfabetów dzisiaj, ale w przeszłości swej, w okresie wielkich reform na schyłku XVIII w. wykazująca tyle inicjatywy w dziedzinie szkolnictwa i oświaty, że tworzy pierwsze na cały świat Ministerstwo Oświaty doskonale zorganizowane, pod nazwą niezapomnianej, a rzetelnym duchem obywatelskim przenikniętej Komisji Edukacyjnej.

I znów nie było to dziełem przypadku, że najprędzej za przykładem Anglii poszedł u nas Lwów, gród kresowy, stojący hardo na straży kultury polskiej, a żywy jak samo życie, i tam już w r. 1895 powstał komitet dla wyższych wykładów popularnych.

W „Domu Robotniczym“ we Lwowie zaczyna płonąć to ognisko wyższej wiedzy, komitet powyżej wspomniany organizuje tam serje 8-godzinnych wykładów dla wszystkich. Dobry przykład znajduje szybko naśladowców. W Krakowie Tow. Oświaty i III Koło Tow. Szkoły Ludowej zaczynają podobne kursy, na wyższym poziomie zorganizowane urządzić.

W Krakowie w r. 1898 dla uczczenia pamięci wieszca narodowego, a szczerego demokrata i zwolennika reform społecznych, co to pragnąc gorąco, by jego pieśni trafiły pod strzechy, grono lewicowej inteligencji, dla godnego uczczenia pamięci setnej rocznicy urodzin Adama Mickiewicza, tworzy formalny „Uniwersytet Ludowy“ im. Adama Mickiewicza.

Organizatorzy tworzący tę placówkę oświaty powszechnej wyższej, tak wtedy określają swój cel.

„Miljony zbudzić, pokazać im światłość dnia, wyzwolić z ciemności fanatyzmów i wieść po drogach kultury w słoneczny kraj przyszłości“.

W rok potem równocześnie z organizacją rozszerzonych wykładów uniwersyteckich w Austrii, powstają „Powszechne Wykłady Uniwersyteckie“ we Lwowie, a wkrótce potem najstarszy nasz Uniwersytet Krakowski czyni to samo co i Lwów. Jak widzimy wyższe wykształcenie akademickie popularyzuje się w tym czasie wśród szerokich mas w Galicji. Wkrótce potem Tarnów urządza „Kursy im. Mickiewicza“.

W Warszawie, jak tylko przez chmury wschodniego despotyzmu przedarł się błysk swobody zwodniczej zresztą, w roku 1905 powstaje „Uniwersytet dla Wszystkich“, a w roku 1906 „Uniwersytet Ludowy Polskiej Macierzy Szkolnej“, powstają liczne oddziały prowincjonalne „Uniwersytetu dla Wszystkich“.

W r. 1915 przy Magistracie st. m. Warszawy powstają „Kursy dla dorosłych“, a jako część składowa tych kursów „Uniwersytet Powszechny“. W r. 1920 powstaje „Uniwersytet Powszechny“ w Łodzi, a potem w Zgierzu.

Zależnie od warunków politycznych pojawiają się i znikają te instytucje u nas.

W każdym razie świadczą one o tem, że polska myśl oświatowa utrzymuje żywotną nić tradycji z czasów Komisji Edukacyjnej, a zarazem płynie pod tą samą banderą, jaką oświatowcy najwyższej miary na Zachodzie pracujący, w atmosferze bardziej dla takich poczynań sprzyjającej — wywieślił w tym czasie.

Zastanówmy się z kolei nad wykładami, prelegentami, słuchaczami i duchem organizacji „Uniwersytetów Powszechnych“. A więc wykłady tego rodzaju pierwsze z jakimi wystąpił uniwersytet w Cambridge, tworzyły cykle długie, bo aż 12-godzinne, potem 6-godzinne.

Popelniano tutaj sporo błędów, nieodłącznych od każdej nowej próby.

Oto w zapale pierwszych dwóch lat, jaki ogarnął i prelegentów i słuchaczy, wykładano bez wyboru wszystko i wszystkiego też słuchano z mniejszą lub większą korzyścią lub zgola bez żadnej korzyści. Po wysłuchaniu 12-godzinnego cyklu, słuchacze, o ile brali udział w ćwiczeniach piśmiennych, mogli składać egzamin zrazu przed wykładającym (z czasem sprawdzano osobnych egzaminatorów) i otrzymywali nawet świadectwa.

Doboru tematów nie robiono, mówiono o wszystkim do wszystkich. I cóż się okazało? Oto po dwu latach tak prowadzonego nauczania wyższego, słuchacze choć samoucy, zaczęli kształcić swoich uczonych, ale niepraktycznych profesorów.

Spadek słuchaczy był tak znaczny, a zainteresowanie wykładami tak osłabło, że należało się zastanowić głębiej i poważniej nad przyczynami tego zjawiska.

I cóż widzimy, oto budującą zaiste pokorę uczonych profesorów angielskich, którzy nie pogardzają nauzką daną im przez słuchaczy, zorientowali się oni szybko i właściwie co do przyczyn niepowodzenia ich dzieła.

Skrócili więc cykle wykładów i zrobili staranny, a licząc się z zainteresowaniem szerokich mas dobór tematów.

A teraz pytanie, kim są słuchacze Uniwersytetów Powozecznych. Jestto zbiór ludzi przeróżnych kategorii i zajęć, od inteligentów aż do wykwalifikowanych robotników. Pomimo wielu braków, jakie posiadają oni w swoim wykształceniu, pomimo że im brak tego, co się nazywa kulturą umysłową, choć są to ludzie, którym na razie trudno jest skupić dłużej uwagę na jednym przedmiocie, choć nie znają ani języka naukowego, ani nazw powag naukowych, to jednak mimo te wszystkie braki, są to słuchacze wrażliwi, a najwyższymi ich zaletami są: świeżość myśli, zmysł orientacyjny, łatwość przystosowania wiedzy do zjawisk codziennego życia. Ale głównym urokiem tych słuchaczy jest zapal, bezpośrednia wrażliwość i ta szczególna moc, jaką zdobywają oni w ciężkich doświadczeniach życia, spędzanego od wczesnego dzieciństwa w walce z losem, który tak często jest dla nich ojczyzną. Ludzie ci mają nieraz bardzo „górne i chmurne“ ideały życiowe, potrafią łączyć zagadnienia napozór odległe od siebie, umieją przewidywać nieraz dalekie następstwa. Te wszystkie cenne właściwości uwydatniają się w dyskusjach lub przy zdarzonej sposobności. A teraz słówko o tych uczonych, którzy w roli wykładających na takim „Uniwersytecie Ludowym“ występują. Jakie zalety psychiczne i umysłowe muszą oni sobie przyswoić, by z powodzeniem pracować mogli w takich uczelniach.

Krótko powiedziawszy, muszą to być ludzie żywi, z wyraźnym obliczem, z dużą odwagą cywilną, ludzie wrażliwi, o charakterze mocnym.

Ścisłość naukową winni oni łączyć z jasnością i prostotą wykładu, dbając o piękną formę wystąpienia, bo popularyzacja z wulgaryzacją wiedzy nic wspólnego mieć nie może dzisiaj. — Konieczna wobec krótkiego czasu, przeznaczonego na naukę, zwięzłość nakazuje unikać szczegółów.

Dobrze jest umiejętnie i naturalnie wprowadzać do wykładu pierwiastek bezpośredniości, bo to budzi w tej kategorii słuchaczy żywy oddźwięk i sprawia duże wrażenie, taka wiadomość o badaniach i doświadczeniach samego prelegenta.

O ile wśród słuchaczy przeważają robotnicy, to najchętniej przez nich słuchanymi tematami są wykłady z dziedziny: ekonomicznej, prawnopolitycznej, dziejów kultury przyrody. Zajmują ich też charakterystyki historyczne epok i wielkich ludzi, o ile ujęte są barwnie i żywo, nie przeciążone chronologią i drobnymi szczegółami.

Kobiety interesuje literatura i etyka, lubią historyczne wykłady. Zdarza się, że w parze z wysoką wiedzą twórczą idzie i zdolność popularnego, a więc jasnego ujmowania zagadnień naukowych, ale nie można ludzi nauki uważać za naj-

lepszych popularyzatorów. Powinni nimi być, ale nie zawsze nimi są.

To też wielkie znaczenie mają seminarja dla prelegentów, mających wykładać w takich uczelniach. Potworzono je dość dawno w Anglii i w Ameryce oraz w Niemczech. U nas robiono to w Krakowie przy „Uniwersytecie Adama Mickiewicza“ w tak zwanem „Seminarjum Oświatowem“; w Warszawie świeżo powstały „Kursy dla pracowników oświatowych przy Instytucie Kultury i Oświaty im. Staszica.“

A teraz pytanie, kto wykłada na „Uniwersytetach“ założonych dla krzewienia w szerokich masach wiedzy wyższej.

Zagranicą przeważają profesorowie, docenci i asystenci uniwersytetów.

Wśród prelegentów w tych uczelniach ludowych spotykamy najgłośniejsze nazwiska powag naukowych. U nas w Polsce przeważają ludzie z wykształceniem średnim, a często się zdarza zwłaszcza w b. Kongresówce, że wśród ludzi żadnym patentem naukowym nie naznaczanych, zdarzają się wybitni mówcy i dobrzy nauczyciele oraz wychowawcy.

Uniwersytety ludowe tak zwane „wolne“, prowadzone przez towarzystwa społeczne, rekrutują prelegentów z pośród pracowników umysłowych wszelkiego typu: uczeni i literaci, profesorowie i akademicy, działacze społeczni i artyści, oraz instruktorzy, jednym słowem, ludzie, mający coś do powiedzenia mogą być pracownikami takiej uczelni.

Każdy też może być słuchaczem „Uniwersytetu dla wszystkich“, ale choć szlachetni marzyciele pragną w takiej uczelni zbliżyć ludzi nauki z ludźmi ciężkiej pracy, pragnienie to nie jest jeszcze zrealizowane w całej pełni, bo statystyka frekwencji słuchaczy wykazuje na niektórych uniwersytetach dość znaczny procent robotników, ale jednak nigdzie dotąd nie stanowią oni przeważającej większości.

Ale trzeba mieć nadzieję, że to kiedyś nastąpi, bo z chwilą, gdy 8-godzinny dzień pracy, lepsza płaca i lepsze warunki tej pracy, wchodzi w życie, wysuwa się zagadnienie, co robotnik ma zrobić z czasem wolnym od zarobkowej pracy. Odpowiedź jasna i prosta na to pytanie brzmi: Niech go użyje w części na pomnożenie szczupłego i zazwyczaj chaotycznie gromadzonego zapasu wiedzy, zarówno fachowej jak i ogólnej.

Że nie brak wśród robotników inteligentnych z natury, zwolenników takiego pojmowania rzeczy, tego najlepszym dowodem jest Jerzy Deherme, zecer paryski, wybitny oświatowy działacz francuski i oryginalny myśliciel społeczny, który założył przy schyłku XIX wieku w Paryżu najpierw pismo, poświęcone socjologii, potem klub dyskusyjny dobrze zorganizowany na rewolucyjnem przedmieściu Św. Antoniego w Pa-

ryżu, następnie „Dom Ludowy“, a wreszcie „Uniwersytet“, którego działalność tak określił:

„Przez oświatę i kulturę, jaką ludowi niesiemy, chcemy wychować ludzi o sędziu zdrowym, z inicjatywą umysłową i moralną, którzy zgadzają się na to, co jest konieczne, ale chcą lepszego; ludzi wolnych, którzy liczą na siebie samych więcej niż na rzeczy i okoliczności postronne, którzy działają po namyśle, którzy czują się odpowiedzialnymi, tak za swoje myśli jak i za swoje czyny.“

Do tych słów robotnika-oświatowca, twórcy wielu instytucyj, ludową oświatę najwyższą krzewiących, nie mam nic do dodania, chyba przypomnę tutaj pragnienie krakowskich oświatowców z Uniwersytetu im. Mickiewicza, którzy miljonom chcieli ponieść jasne światło wiedzy i prawdziwej wolności, chcieli ich wychować na obywateli, umiejących samodzielnie myśleć a solidarnie działać dla rychlejszego sprowadzenia na ziemię „Królestwa Bożego, czyli panowania sprawiedliwości, cnoty i Prawdy“.

St. Gołąb.

Wychowanie fizyczne w całokształcie wychowania.

(por. rocznik I. str. 535 i nast.)

Część trzecia.

1.

Właściwy teren wychowania fizycznego. Ogólne, społeczno-państwowe znaczenie wychowania fizycznego. Aparat środków. Doniosłość wychowania fiz. w dziejowych chwilach przełomowych. Styczne między wychowaniem fiz. a różnymi dziedzinami zbiorowego życia. Doniosłość wychowania fiz. w dzisiejszej Polsce. Zrozumienie tej doniosłości obowiązkiem narodu i rządu. Zasadniczy punkt wyjścia w ocenie wkładów finansowych czynionych na rzecz wychowania fiz. młodzieży. Pożądany pogląd na sport.

Wychowanie fizyczne stoi na straży nie tyle zdrowia fizycznego, którem ex offio zajmuje się higiena, czuwa nie nad chorym fizycznie człowiekiem, co wchodzi w zakres obowiązków medycyny, ale ma zwierzoną sobie pieczę nad rozwojem zdrowych fizycznych sił organizmu i to rozwojem ciągłym i zdążającym ku możliwej doskonałości stanu sił fizycznych człowieka.

Wychowanie fizyczne jednostki przyczynia się z natury swojej do pomnożenia i spotęgowania sił fizycznych tejże, wzmagając równocześnie sumę sił fizycznych gromady,

ludzkiej, której jednostka jest cząstką. A pari — wychowanie fizyczne gromad potęguje zapas sił fizycznych tychże, zwiększając przez to samo powierzchnię i objętość krzepoty, rzeźkości i zdrowia fizycznego narodu, w skład którego wchodzi dane gromady.

Wychowanie fizyczne tedy uprawiając i rozwijając w danym narodzie „prozaiczne“ siły i zdolności robocze w szerszym znaczeniu tego wyrazu, na których opiera się cała wydajność wszelkich fizycznych a nawet częściowo i duchowych wysiłków, posiadających swą bezpośrednią czy pośrednią podwalinę w organizmie ludzkim, rzuca bardzo konkretną podstawę pod budowę publicznego i wspólnego skarbcia cielesnych, gospodarczych a nawet i kulturalno-oświatowych zasobów odnośnego społeczeństwa.

Ponieważ wychowanie fizyczne rozporządza wielkim aparatem systemów i środków, zamkniętych i zakłetych w całość ćwiczeń fizycznych, a więc: gimnastyki pokojowej, wolno-powietrznej, sportu: wioślarstwa, łyżwiarstwa, narciarstwa etc., gier ruchowych jak palant, sławetna piłka nożna, gra w piłkę procną (uszata), w piętówkę, „lawn tennis“, tamburino, krokiet (z zastrzeżeniem), lekkiej atletyki z różnorodnością sportowego chodu, biegu, skoków, rzutów, gier t. zw. terenowych, a licznych i urozmaiconych, musztry, marszów i wycieczek i całej epopei popisów, zawodów, match'ów i igrzysk, — przeto może ono rzeczywiście walenie pomóc w procesie nie znieawidzonej kapitalizacji sił fizycznych w każdym narodzie, a pomóc może i pomoże przez urabianie i przygotowywanie dla danego organizmu państwowego, normalnie, owszem, wybitnie i nieprzeciętnie pod względem fizycznym rozwiniętych młodych pokoleń.

W każdym społeczeństwie od odsetki ludzi rozwiniętych pod względem fizycznym, marnie czy normalnie, czy też wybitnie i nieprzeciętnie, co wcale nie jest równoznacznem z rozmiarami wysokości, szerokości (objętości) organizmu ludzkiego, zależy marny i mierny, normalny, wybitny i nieprzeciętny wreszcie bieg życia ekonomicznego, a nawet w pewnej mierze i w pewnym tylko (niekoniecznie korelatywnem) znaczeniu i to podkreślić trzeba, taki czy inny t. j. szczęśny czy nieszczęśny tok życia obywatelskiego państwowego i — moralnego.

Natura bowiem w dziejach swych fizycznych, a natura ludzka w fizycznych (materiałnych) i duchowych jest bardzo logiczną i konsekwentną.

O tem winny pamiętać społeczeństwa, zwłaszcza w chwilach ciężkich, przełomowych, nacechowanych opadem sił fizycznych w masach obywateli, rozstrojonych nerwowo

i — co w ślad za tem idzie — psychicznie, pogrążonych w fermentie burzliwym, może i światoburczym.

Mówiąc o obywatelach, mamy tu na myśli młodych przede wszystkim obywateli, którzy, jako tacy, są jeszcze żywym materiałem, dającym się ideowo i fizycznie urabiać i wychowywać.

Wychowanie fizyczne może oddać i zdolnem jest oddać w takich „kryzysach“ dziejowych rzetelne i bardzo ważne usługi społeczeństwu i rządowi w pracy nad doprowadzeniem do równowagi życia społecznego, nad przywróceniem wewnętrznego ładu a w dużej części i moralnego porządku w wielkim środowisku gromadnego życia.

Sprawdzianem życiowym tego twierdzenia są i będą skutki a raczej bardzo dodatnie następstwa, jakie rodzi wychowanie fiz. w dziedzinie życia charakterów ludzkich.¹⁾

Od wychowania fizycznego zależy w dużym stopniu raczość w usuwaniu wszelkich gruzów z platformy zbiorowych wysiłków odrodzieńczych i wydajność samego pozytywnego trudu odbudowy narodu ekonomicznej i duchowej, przebudowy jego społecznej i wreszcie solidnej budowy gmachu własnej państwowości.

Że wychowanie fizyczne jest — w dorobku swoim — nie jedyną ale prawdziwie twórczą siłą w budowie i utrzymaniu armji narodowej, tej bądź co bądź na długie jeszcze lata czy wieki najkonkretniejszej mocy, wyposażonej bodaj czy nie w najbardziej zwycięski argument polityczny na linii życia i stosunków międzypaństwowych, rzecz dla każdego, nawet dyletanta, jasna i przekonująca.

Że od powszechności wychowania fizycznego i od umiejętnej sprężystości, z jaką się toż wychowanie młodych pokoleń w danym narodzie w życie wprowadza, zawisł także w niemalej mierze los przemysłu, zwłaszcza górniczego, oraz doła rolnictwa skojarzonego z przemysłem gospodarczym, jak również i rozwój rękodzieła w danym państwie, dowodzić nie potrzeba.

Ruch komunikacyjny i jego tempo, podobnie jak i fizjognomja świata kupieckiego, jego werwa i techniczna elastyka, związane są (o ile bierze się tutaj pod uwagę ludzi, jako czynnik działający) także ze stanem wychowania fizycznego. Samo przez się zrozumiałe, że inne, bardziej swoiste czynniki odgrywają na tem polu rolę decydującą.

Nietrudno byłoby wykazać, że nawet prawidłowe działanie maszyny administracyjnej z jej ogromnie zmo-

¹⁾ W najbliższym numerze pisma umieścimy rozprawę na ten temat. (Przyp. red.)

zaikowaniem zróżniczkowaniem zależy w dość określonym stopniu od wyżyny, na jakiej stało wychowanie fizyczne w danym społeczeństwie.

Te — niefikcyjne — styczne pomiędzy wychowaniem fizycznym a tak różnorodnymi dziedzinami życia jednostkowego i zbiorowego, nabierają w dzisiejszej Polsce wielkiego znaczenia i przechodzą de facto do rubryki bardzo aktualnych spraw i zagadnień polskich.

Dzisiaj nie wolno nam zapomnieć, — więcej! — zrozumieć musimy, że w Polsce przed społeczeństwem i rządem leży olbrzymi trud gospodarczy, móżól dźwignia z upadku własnego fabrycznego przemysłu, wielkie zadanie wydobycia i przetwarzania nieocenionych martwych skarbów, drzemiących w ciemnicy ziemi, praca nad wszechstronną rozbudową życia państwowego, gotowość nieustanna zbrojnego odporu wrażeń sąsiedztwu zmilitaryzowanych organizmów państwowych — i że właśnie dlatego, wychowanie fizyczne zdrowego i dobrze rozwiniętego młodego pokolenia musi się stać jednym z pierwszych punktów programu narodowej pracy i narodowego wychowania.

Ten postulat musi zrozumieć naród sam, ma obowiązek zrozumieć „państwo“ t. j. rząd polski.

Rodzina, ta najpierwotniejsza podwalina każdej społeczności, oraz prototyp państwowego ustroju, szkoła, ów wykładnik kulturalnych aspiracji i nastrojów oraz kuźnia i rozsądnik oświatowych wartości w narodzie, organizacje społeczne (w szerszym znaczeniu), ów zbiornik obywatelskiej inicjatywy, przedsiębiorczości, energii i — kapitałów, oraz rzeczywisty dowód swoistej żywotności mas obywatelskich, te trzy „władze działające“ w polskim narodzie, winny wziąć na barki swoje robotę wychowania fizycznego wszystkich „geologicznie“ młodych ludzkich warstw w narodzie, popularyzować ideę tegoż wychowania i potrzeby jego przynajmniej w obrębie swojego terytorjum, — posuwać też wychowanie naprzód i uobywatelać je czynnie w dziedzinie wychowawczych postulatów, zadań i czynów narodu.

Zasadniczym punktem wyjścia w tej sprawie powinno być to przekonanie, że wszelkie finansowe wkłady, czynione na rzecz fizycznego wychowania Młodej Polski, nie są i nie mogą być ofiarą, dobroczynnym fond perdu, nie są i nie mogą być loterią straceniów czy filantropów, ale są i muszą być obowiązkami ogólnym, podatkiem obywatelskim, składanym (optativus) na wielką skalę i z wielkiem poczuciem spełniania obowiązku.

Z punktu widzenia ogólnego dobra narodowego wychowanie fizyczne jest dla tych finansów najpewniejszą hipoteką, czy, jak kto chce ogólnie, lokatą. Wkłady owe wrócą się na-

rodowi w formie fizycznej odporności młodych pokoleń, w postaci nagromadzonych zapasów zdrowia i dużych zdolności do pokonywania trudów fizycznych, oprocentują się i wrócą w rozmachu i postępie wzmagającego się wzrostu i rozwoju fizycznych sił żywej Polski. Wrócą się i w zakresie ducha, a więc: intelektualizmu i woluntaryzmu narodowego.

Dlatego też społeczeństwo nie powinno uważać ćwiczeń fizycznych (gimnastyki, sportu, lekkiej atletyki) za pewien li tylko zbytek lub za coś par excellence jedynie rozrywkowego. Z takim poglądem trzeba by raz już zerwać, boć nie ma on wystarczającej podstawy przedmiotowej. I tak np. sport — jako poważny odłam ćwiczeń fizycznych, a więc jeden z bardzo niepoślednich a rozległych odcinków wychowania fizycznego, jest czynnikiem pierwszorzędnej wagi w przysparzaniu i potęgowaniu fizycznej mocy narodowej. Jako taki ma prawo spotkać się z należytą oceną, odpowiednią do jego wartości.

2.

Bezpośredni wpływ wychowania fizycznego na prawidłowość życia organizmu ludzkiego. Dodatnia sprawczość wychow. fiz. w dziedzinie praktycznego życia (odporność organizmu wobec trudów fizycznych, zwinność i obrotność, ubytek zgarbionych postaci, kultura zmysłu spostrzegawczego, ocena odległości, przytomność umysłu, podkreślenie stosunku wychowania fiz. do higieny, szacunek zdrowia.)

Rozumie się samo przez się, że wychowanie fizyczne rozciąga całość swych dodatnich wpływów w pierwszej linii na ugor fizycznych właściwości, potrzeb i przejawów życia ludzkiego, a więc, że ma ono bezpośrednie rodzime znaczenie przede wszystkim dla fizycznego życia jednostki indywidualnej i zbiorowej.

Dział „dochodowy“ w tej dziedzinie przedstawia się dość imponująco. Ćwiczenia fizyczne wzmagają i doskonalą elastykę mięśni, są regulatorem prawidłowego obiegu krwi w organizmie, a więc jej ożywczego dopływu do bardzo zróżniczkowanego świata tkanek, przyuczają płuca do normalnego oddechania (rzecz w życiu ważniejsza, niż się na ogół ludziom wydaje), rozbudowują klatkę piersiową, potęgują siłę mięśni i ich sprawność.

Nawet w tak niepoetycznej, a podstawowej akcji życiowej, nieświadomej i mimowolnej, jaką jest *trawienie*, służą one czynną pomocą rozstrzygającemu w dużej mierze i o zdrowiu i o humorze (i — jak ktoś powiedział — o kwestji społecznej) — *zółdkiowi*. Działają też kojąco na rozstrojona bardzo *sieć nerwów* ludzkich, doprowadzając je częściowo przynajmniej i pośrednio do pewnej, „możliwej“ — równowagi. A nerwy, to niecały wprawdzie, ale w wielkim stopniu

„ten“ człowiek, który najbliżej jakoby graniczy z duchową sferą życia i działania człowieka.

Ćwiczenia fizyczne utrzymują tedy pewną prawidłowość w funkcjonowaniu organizmu ludzkiego, oddają niezaprzeczalne i wartościowe usługi ciału ludzkiemu.

Wychowanie fizyczne jest pozatem jeszcze nieosobowym, ale „patentowanym“ nauczycielem wielu dobrych i zbawiennych przyzwyczajzeń i nałogów.

Uczy ono pokonywania różnorodnych trudów fizycznych, zalegających drogę życia ludzkiego w formie nierówności, a więc oporu powierzchni ziemskiej, czy też zbyt wielkich do pieszego przebycia odległości przestrzennych. Drogą marszów (wycieczek), wspinania się po górach rozwija ono tężyznę muskularną rąk i nóg. Pamiętać trzeba, że stan tej tężyzny rozstrzyga nieraz o wyborze z a w o d u.

Prócz tego przyzwyczajają młodych do przesadzania pewnych wysokości i odległości (np. rowów, wzniesień, przeszkód w dal i wzwyż i wyrabia w nich wprawę faktycznego przez wyciężania wrażeń lęku i trwogi, zmniejsza osobistą grozę niebezpieczeństwa a zwiększa zdolność przemożenia fizycznej grozy przedmiotowej.

W ten sposób może zadecydować w przyszłości niejednokrotnie o uratowaniu własnego czy cudzego życia.

Wychowanie fizyczne uczy (przez pośrednictwo odnośnych ćwiczeń fizycznych) praktycznie, owszem wprawia bezpośrednio swoich adherentów do nieurojonej wytrzymałości na żar i spiekotę słoneczną, chłód i mróz, słotę i niepogodę, wichry, czasami nawet i na — głód.

Takie lekcje praktyczne, o ile odbywają się w granicach rozsądku i zgodnie z przepisami higieny, nie mogą liczyć się do bezowocnych i nieudalnych.

Z uprawiania ćwiczeń fizycznych można wynieść umiejętność oceniania odległości, szybkiej, odruchowej orientacji w położeniu oraz zachowywania zimnej krwi, a więc i — co jest rzeczą niezmiarnej wagi, — przytomności umysłu.

W ten sposób wkraczają agendy wychowania fizycznego już poniekąd na teren duchowego życia człowieka.

Świadome zaś ćwiczenie się w ocenianiu głębiej, perspektywistycznie położonej odległości, trzeba również uważać za plus wycieczek i marszów, nieodłącznych od całości wychowania fizycznego.

Wyrabianie zmysłu spostrzegawczego przez odróżnianie i odczytywanie niejako śladów ludzi, zwierząt, wozów i t. d., i ćwiczenie się we współżyciu z otaczającym nas ruchem, przez rejestrację jego optycznych

i akustycznych przejawów, jest również jedną z nieprzeciętnych zasług wychowania fizycznego.

Zwinność i t. z. obrotność ruchów, tak potrzebna wogóle w życiu, a w pewnych zawodach wprost nieodzowna, idzie w ślad za prawidłowem t. j. zgodnem z przepisami wykonywaniem ćwiczeń fizycznych: gimnastycznych, sportowych i lekkoatletycznych.

Ważny to nabytek młodych lat, a jako „renta“ może się przydać i w późniejszym życiu.

Pewnem jest, że manekincze, bezduszne i sztywne indywidua-lalki zginą z widowni społecznego życia, o ile wychowanie fizyczne zagarnie pod swój sztandar szerokie masy młodych ludzi.

Postawę atletyczną bierze człowiek z rąk przyrody. Ale i wychowanie fizyczne ma bezsprzecznie pewien wpływ na rozwój tejże postawy, a częściej jeszcze naznacza swój udział w rozwinięciu organizmu w kierunku, nie atletycznego wprawdzie, ale zdrowego, krzepkiego i sprężystego wyglądu ludzkiej postaci. Piękna kształtom ludzkim ono nie da; to pewna. Ale że przyczynić się ono może do zaszczepienia pewnych momentów estetycznych w charakter i rytmikę ruchów w człowieka, nie ulega żadnej wątpliwości.

Tą drogą — że nawet i na ten punkt zwracamy uwagę — wychowanie fizyczne współpracuje z naturą nad utworzeniem tła dla artystycznego wątku idealnego ludzkiego erosu.

„Trzymanie się prosto“ — w dosłownem, niekoniecznie antyalkoholicznem znaczeniu tych wyrazów, tak bezlitośnie czasami lekceważone a oddziaływujące na stan człeczego zdrowia, jest jednym z niedopuszczalnych warunków wielu ćwiczeń lekkoatletycznych, sportowych i t. d. W normalnym marszu musztrowym jest ono *conditio sine qua non* poprawnego wykonywania żołnierskiego chodu. W „defiladowym“ marszu — tem więcej.

Nalóg prostego trzymania się, zdobyty ciąglem powtarzaniem odnośnych ćwiczeń fizycznych, zmniejsza procent zgarbionych nienaturalnie, „zwyczajowo“ postaci, usuwa przykry dla oka widok połamanych, „kaleczych“ (w obszerniejszym znaczeniu) figur ludzkich. Zasługa to fizycznego wychowania — nienajpośledniejsza.

Wychowanie fizyczne ma też do powiedzenia słowo i w jednej jeszcze sprawie. Zajmując organizm ludzki wybitną a prawidłową pracą, zmusza go do szeregu zorganizowanych ćwiczeń, przedsięwzięć i ruchów fizycznych i usuwa niepostrzeżenie, automatycznie zbytnią wrażliwość i pobudliwość płciową. Że to posiada dość duże znaczenie w przełomowym wieku młodzieży — nie dowodzimy.

Wszystkie powyżej naszkicowane momenty odgrywają doniosłą rolę w „żołnierskim żywocie“, a niektóre zwłaszcza w jego najistotniejszym przejawie: w akcji bojowej (frontowej).

O tem też wychowawca pamiętać powinien.

Aczkolwiek wychowanie fizyczne nie ma za przedmiot swój właściwy troski o zdrowie ludzkie jak higiena, to jednak nie da się wprowadzić w życie bez ciągłego zastosowywania przepisów i wskazówek higieny.

W okresie „wprawiania się“ (uprawiania treningu) i w pracy zdążającej do wydoskonalenia się w określonym rodzaju ćwiczeń, a następnie na igrzyskach i zawodach potrzeba ścisłego wypełniania prawideł higieny jest wprost niezbędną. Sprawność sportowca bowiem i jego rzutkość, sam wyczyn (rekord) w pewnych ćwiczeniach fizycznych, niejednokrotnie i nie w najmniejszej mierze zależą od zachowywania nie tylko technicznych, ściśle sportowych, gimnastycznych, lekkoatletycznych reguł, ale także od surowego przestrzegania wskazań higieny.

Z tego też względu wychowanie fizyczne nie jest i nie może być przyjacielem alkoholizowania, a nawet, jeżeli się rzecz bierze z całym rygoryzmem, i nikotynizowania ludzkiego organizmu.

Ogólną a bardzo ważną korzyść, jaką przynosi wychowanie fizyczne, trzeba upatrywać bezsprzecznie w uświadomieniu i pogłębieniu w młodych jednostkach rzeczywistej, właściwej oceny i szacunku własnego i cudzego zdrowia. Tej oceny uczy wychowanie fizyczne metodą pogładową. Wykazuje ono, że dużo i to zorganizowanych zabiegów i zachodów potrzeba, by organizm cielesny utrzymać na wyżynie rozwoju sił jego, wzmocnić w nim odporność na wrogie wpływy postronne, wzmocnić go i rozwinąć w możliwych granicach technicznej doskonałości.

Równocześnie podkreśla ono tę widoczną dla wszystkich różnicę stanu sił i zdrowia u tych, których wychowywano stale i systematycznie nie tylko pod względem intelektualnym, ale też i to w niepośledniej mierze, pod względem fizycznym, w ich odniesieniu do owych, mniej szczęśliwych, którzy zaniedbali resp. których zapomniano czy zaniedbano w dużym stopniu a może i całkowicie wychować także w kierunku fizycznym.

Zresztą rażący kontrast choćby „roboczej“ tylko zdolności, wydajności i wytrzymałości w pracy, przy równych mniej więcej warunkach psychicznych u jednego a drugiego, każdego na rzecz wychowania fizycznego przekonać zdoła.

Im więcej będzie w naszym narodzie ludzi umiających cenić i szanować własne „szlachetne zdrowie“, tem

naród będzie przedstawiał większą siłę fizyczną u siebie i — zagranicą. Wychowanie fizyczne może położyć na tem polu liczne, nie ginące zasługi.

Jednem słowem wychowanie fizyczne wspomagając organizm w jego normalnym rozwoju, potęgując stan jego sił czynny i bierny, urabiając wielostronnie a dodatnio fizyczne zdolności i władze człowieka, ćwiczy, kształci, buduje i doskonali materialnego obywatela, który ma czynie, zależnie od potrzeb wieku, przeprowadzać materialną i duchową przebudowę czy odbudowę, czy wreszcie budowę organizmu własnego społecznego i państwowego, ma własnymi dłońmi, własnego ducha mocą: rozumu i woli tężyzną — wznosić gmach dobrobytu, fizycznej i moralnej potęgi i ziemskiej niezniszczalności własnego państwa, a jak u nas i dla nas, — Ojczyzny naszej — Polski.

WYKŁADY I ODCZYTY

Ks. EK.

O demokracji.

Żyjemy obecnie w czasach „demokratycznych“. Jesteśmy dumni na to i uważamy, że „demokracja“ to jedna z największych zdobyczy nowoczesnych społeczeństw. Lecz jakkolwiek z wyrazem „demokracja“ spotykamy się bardzo często i słyszymy go w ustach ministrów, mężów stanu, posłów sejmowych i prawie każdego mówcy wiecowego, to jednak co do właściwej istoty demokracji, jej powstania i znaczenia panują jeszcze w bardzo wielkiej mierze błędne i z gruntu fałszywe pojęcia. I z tych błędnych i fałszywych pojęć rodzą się błędy w postępowaniu, co nie raz całe państwa naraża na wielkie niebezpieczeństwa. Dlatego też każdy, kto chce z jej dobrodziejstw korzystać, winien wiedzieć, czym ona jest i jakie są jej główne cechy.

Nazwa sama „demokracja“ pochodzi z starogreckiego języka. A oznacza ona tyle co władza lub panowanie narodu. To przetłumaczenie nazwy uwydatnia nam, że zasadą demokracji jest uzależnienie najwyższych władz w państwie od uznania ich przez cały naród względnie jego większość. Dąga się ona, by w państwie tylko takie władze istniały, na które się naród godzi, i tylko takie prawa wydawano, na które on da swe przyzwolenie.

Lecz o to właściwie chodzi mniej demokracji. Pierwszą i główną cechą demokracji, jest równość wszystkich obywateli wobec prawa. Równość i wolność dla wszystkich, oto jej naczelną zasadę.

Nie powinno być miejsca w społeczeństwie, tak głosi demokracja, dla żadnych przywilejów i wyróżnień klas i osób. Nie urodzenie, majątek mają rozstrzygać o stanowisku człowieka w państwie i narodzie, lecz tylko dzielność i zasługa. Każdy tyle znaczy, ile wart. Szacunek i cześć dla każdego stanu i zawodu. Upaść mają wszelkie przeszkody, co wielu a zwłaszcza lud wstrzymują dotąd od udziału w sprawach publicznych. Obowiązek to wielki społeczeństwa demokratycznego przyciągnąć najliczniejszą warstwę, lud, co go dotąd na uboczu trzymano, do współpracy nad rozwojem i postępem ogółu.

Dawniej jedynie na głowach królewskich i ministerjalnych spoczywała troska o dobro narodu. Dziś trzeba, by każdy obywatel

był stróżem rzeczy publicznej, by pracował skutecznie dla wspólnego dzieła. Dla tego też jednym z głównych celów każdego społeczeństwa winno być podniesienie ludu, by mógł i chciał zabiegać tak około własnego, jak i ogólnego dobra.

Równość więc, do której dąży demokracja, polega na tem, że wszyscy ludzie mają prawo do korzystania w równej mierze z urządzeń państwowych i dobrodziejstw kultury i cywilizacji oraz prawo do pracy dla narodowego dobra. Jednym słowem, demokracja to równość praw i obowiązków wszystkich obywateli państwa. Bo chociaż różny jest ich rodzaj pracy, chociaż różnemi narzędziami się posługują, w różnych miejscach i otoczeniach przebywają, czynią, acz w różny sposób, jedno dzieło t. j. pracują dla dobra całego społeczeństwa.

Lecz nie wszędzie zamierza demokracja przeprowadzić równość. Równość nie przeszkadza istnieniu władzy silnej. Mimo równouprawnienia zupełnego muszą być tacy, co rządzą, i tacy, co słuchają. Inaczej nieład i anarchja by zapanowały. Właśnie te demokracje są najsilniejsze i najpotężniejsze, w których zarządzenia uznanych lub wybranych władz znajdują posłuch. Gdzie społeczeństwo nie chce się stosować do zarządzeń władz i je lekceważy, nie jest to już demokracja, lecz swawola.

Nie obala też demokracja nierówności stanu i majątku. Przyrodzona to nierówność, więc wszelkie zakusy usunięcia jej zamieszanie tylko i wstrząśnienia gwałtowne wnieść muszą, o czem najlepiej bolszewickie stosunki świadczą.

Istnieje przecież nierówność w potrzebach i zdolnościach ludzkich. Nie wszyscy zdolni są do wszystkich prac i do każdej. Nie wszyscy też przykładają się z równą pilnością do pracy. I stąd to powstała różnica stanowa i majątkowa między ludźmi, której nikt i nic nie zdoła zniszczyć zupełnie. Demokracja musi więc stąd uznać istnienie różnych warstw społecznych, lecz stara się nie dopuszczać do tego, by jedna miała nad drugą przewagę. Z różnicy stanu i majątku nie może powstać różnica praw i obowiązków.

Gdzie zaś równość włada, tam i wolność panować musi. A tą wolnością, to możność wykonywania swego prawa i wypełniania swego obowiązku. Władza państwowa ustaje poza bramami kościoła i drzwiami mieszkania. Swoboda ludzi o tyle tylko może doznać ograniczeń, o ile tego wymaga niezbędnie dobro ogółu. Święte i nienaruszalne muszą być dla państwa przekonania religijne i narodowe obywateli, bo inaczej ciemiejącą się ono staje.

A nie jest demokracja dopiero nabytkiem nowszych czasów. Jest ona tak stara, jak starem jest chrześcijaństwo. Znali wprawdzie, jak już wyżej zaznaczono, ten wyraz Grecy pogańscy, nie obcym był on czasom przedchrześcijańskim, lecz demokracja starożytna, jak ją nam dzieje najbardziej postępowych narodów przedstawiają, to tylko tyrania zbudowana na barkach niewolników. Tam ani kobieta w rodzinie, ani niewolnik w społeczeństwie nie znali wolności ni równości. Tam pustym tylko dźwiękiem bez żadnej treści była demokracja.

I nie wywalczyła jej, jak niektórzy twierdzą, ona wielka rewolucja francuska pod koniec 18 wieku, która pierwsza poczęła używać i nadużywać hasła: wolność, równość i braterstwo. Bo słusznie pisze Mickiewicz w „Panu Tadeuszu” o pewnym niedowiarku:

„Ogłosił nam, że jacyś Francuzi wymowni
Zrobili wynalazek, iż ludzie są równi,
Choć o tem dawno w Pańskim pisano zakonie
I każdy ksiądz toż samo gada na ambonie.
Nauka dawna była, szło o jej pełnienie.”

„Kto chce ujrzeć narodziny demokracji, niech sobie przypomni tę chwilę, gdy Jezus Chrystus ogłaszał ojcostwo Boże i braterstwo, tę chwilę, gdy wszystkim dał równy dostęp do wiary i sakramentów św., do godności kościelnych. Od dnia, w którym Chrystus na kolanach przed 12 rybakami, rękodzielnikami i celnikami, umył im nogi i nakazał im nadal tak samo czynić, od dnia tego została demokracja ustanowiona. Demokracja zjawiła się na ziemi z chwila, gdy ludzie nauczyli się Boga nazywać Ojcem swoim — Ojciec nasz — i gdy zasiedli do jednego stołu bez różnicy wieku, stanowiska, bogactwa czy rasy, by w wierze, nadziei, miłości spożywać Ciało Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wtedy to ludzie ujrzeni się równymi wobec P. Boga, swego Ojca i wobec Kościoła Chrystusowego.

Równość więc demokratyczna czasów dzisiejszych początek swój ma w równości, którą Syn Boży światu przyniósł. Nawet hasła rewolucji francuskiej tak nieprzyjaznej Kościołowi św., są żywcem wyjęte z ewangelji Chrystusowej. I ona praca nad podniesieniem ludu, t. j. niższych warstw społeczeństwa, ono bratanie się z nim, czem się demokracja tak chlubi i szczyci, są niczem innym jak naśladowaniem działalności Zbawiciela. „On nauczał lud, z nim przebywał, dobrze mu czynił. Najchętniej maluczkimi się otaczał, im przedewszystkiem obiecuje Królestwo niebieskie. Oracz, żniwiarz, robotnik oczekujący pracy na placu publicznym, żebrak u drzwi bogacza dostarczają Chrystusowi przedmiotów do najwymowniejszych Jego porównań. Dla tłumów, żadnych słów Jego, zachowuje On najczulsze i najdłuższe swe nauki, objawiając pokornym tajemnice mądrości, których odmawia pysznym i uczonym. Stąd też mówił lud Chrystusa Pana, gdy tymczasem faryzeuszowie, królowie i potężni nie znali Go i bluźnili Mu”.

I idąc za swym założycielem starał się Kościół katolicki o wprowadzenie w życie zasad równości i wolności i otaczał szczególną troską lud pracujący. I zasługą Kościoła to przeprowadzenie najglówniejszego żądania demokracji, zniesienie niewolnictwa, mimo że wielki napotykał w tem opór. On też pierwszy łagodzi i przestacza poddaństwo; w dobrach kościelnych było ono zawsze najlżejsze i najrychlejsze rozpoczęło je tu znosić.

Wcienu więc Kościoła hodowały się te prądy demokratyczne, które teraz tak bujnie się rozrastają. Lecz może ktoś przeciw temu

twierdzeniu zrobić ten zarzut, że przecież mało szczerze zajął się Kościół sprawą prawdziwej demokracji, kiedy ona dopiero w ostatnich dziesiątkach lat mogła się rozszerzyć i wzocnić. Zupełnie niesłuszny to zarzut. Bo wszelkie dążenia demokratyczne Kościoła spotykają się zawsze z silnym oporem warstw panujących.

Przemoc władzy państwowej, jej dążenie do nieograniczonych rządów tępiło wszelkie dążenia demokratyczne i udawało jej się to dość długo. Nie patrzył na to spokojnie Kościół. Bo te częste targi Kościoła z władzą państwową, o jakich nam dzieje mówią, są niczem innym jak walką o zasady, które dziś demokracja jako swoje podaje. I jeżeli dziś one w zwycięskim pochodzie drogę sobie torują, jest to zasługą Kościoła św., który przez długie wieki swej niezmordowanej działalności tak umiał nimi przepoić społeczeństwo, że obecnie z siłą żywiołową dążono do ich urzeczywistnienia.

Najjaśniejszy zaś dowód, jak wielce popiera Kościół św. dążenia prawdziwej demokracji, mamy w działalności Ojca św. Leona XIII. Bo demokratą w całym dobrem tego słowa znaczeniu był ten papież, co z wyżyn stolicy Piotrowej w encyklice „Rerum Novarum“ wygłosił tak śmiało żądania w obronie stanu robotniczego“.

Demokratą był ten papież, co domagał się w tem piśmie swem wolności i swobody wobec państwa, co wołał „nie powinno państwo pochłaniać i słusznej samodzielności pozbawiać ani jednostkę ani rodziny; sprawiedliwa jest, aby jedno i drugie miały swobodę działania dopóty, dopóki się to dzieje bez krzywdy dla dobra powszechnego i bez niczyjej szkody“. Bo wolność i swoboda to podstawa demokracji. Demokratą był ten papież, co panującym przed wszystkiemi innymi stanami najniższych i ubogich uwzględniać kazał i przypominał władzy wszelkiej, że przyczyną jej i celem to tylko dobro ogółu, co pisze „rząd nie powinien mieć na oku interesy tych, co dzierżą władzę, lecz dobro tych, co jej są poddani“.

Nie wspomina ona wiekopomna encyklika „Rerum Novarum“ wyrazu „demokracja“, lecz czemuż są jej żądania jeżeli nie żadaniami demokratycznemi!

Wyraz sam zaś znachodzi się w innej, 10 lat później wydanej encyklice, całej poświęconej sprawie chrześcijańskiej demokracji a rozpoczynającej się od słów „Graves de communi“. Encyklikę tę można określić jako obronę i pochwałę chrześcijańskiej demokracji. Bo nazwa sama nie miała z powodu różnych nadużyć, jakie z nią czyniono, o czem poniżej jeszcze będzie mowa, dobrego imienia u wszystkich i budziła u niektórych katolików wielkie wątpliwości. Wobec tego musiał papież wziąć ją w obronę i wyjaśnić różnicę między prawdziwą, chrześcijańską demokracją a fałszywą, socjalistyczną. Poza tem wytknął Ojciec św. główny cel chrześcijańskiej demokracji. A celem tym to podniesienie dobrobytu społeczeństwa całego, a zwłaszcza klas niższych, usuwanie nędzy i niedoli, łagodzenie skutków ujemnych przyrodzonych różnic społecznych. Jej to zadaniem pociągać zwłaszcza bogatych i możnych do przejęcia ciężarów, co słabych uciskały, na swe barki.

Tak pisał w r. 1901, tj. 2 lata przed swą śmiercią Leon XIII. Nic dziwnego, że papieżowi, który taką encyklikę wydał, który i przed nią jeszcze tak demokratyczne zasady głosił, przysługuje nazwa „papież-demokrata“.

To wszystko, cośmy przytoczyli, ukazuje w właściwym świetle jakość zarzutów tak często przytaczanych, że Kościół to wróg demokracji. Jest Kościół co prawda wrogiem demokracji, ale demokracji fałszywej, złudnej, która z rzeczywistością nie ma wspólnego.

Bo niestety znaleźli się tacy, co demokrację wypaczyli, znieprawili, wykoślawili, czyli, jak się to mówi, zrobili z niej różne karykatury.

Nie mówię już o onej demokracji co ją mają na ustach ludzie o samolubnych sercach, podłych duszach i chciwych rękach, mniemając, że to najlepsza droga do dojścia do wpływów, znaczenia, dostojenstw. Nie mówię o tych, co rzucają hasłami demokratycznymi na prawo i na lewo, by przytem własną pieczęć upiec.

Nie jest nasamprzód demokracją, lecz tylko jej karykaturą, wszelkie warcholstwo. Kto głosi szczytne hasła równości i wolności, by mącić, jątrzyć, burzyć, nienawiść siać, kto występuje na zebraniach, wiecach, a jak się często dzieje i w gospodach i szynkach z „wielką gębą“, mędrkuje i napada na każdego, kto nie jest mu duchem pokrewny, to nie demokrata, lecz warchoł pospolity. Są takie niespokojne duchy, co im nikt i nic nie zdoła dogodzić, wszystkich i wszystko zaczepiają, za wyroczenie nieomylną w sprawach publicznych się uważają i to swe zrzędenie i gadulstwo demokracją nazywają. Tacy nie mają sami często pojęcia, o co im chodzi, i głoszą się zwolennikami sprawy, której nie znają. Nie brak takich demokratów po naszych miastach i miasteczkach, lecz i po wsiach ich znajdziesz.

Przybierali i przybierają nazwę demokratów także ci, co nie umieją i nie chcą korzyć się przed żadną władzą. Demokracja według nich zasadza się na nieuznawaniu żadnej powagi, na ciągłym i stałym nieposłuszeństwie wobec wszelkich zarządzeń, wydawanych przez zwierzchność, choćby one były jak najsprawiedliwsze i najpotrzebniejsze. Swawola, niekarność, nieład, rozpręczenie to ich ideały. Nie cofną się nawet przed wywołaniem wstrząśnień w społeczeństwie, nie wzdrygną się przed gwałtem. Doszło do tego, że przed mniejwięcej 50 laty wyobrażano demokratę w rozwichrzonych włosach, podstępem spojrzeniu, szyderyczym uśmiechu, z sztyłem w ręku.

Podawają się także za zwolenników demokracji ci, co nadużywają tej wolności, której ona broni. Wolność prawdziwa polega na możności robienia dobrze. Ma ona swe granice, które wytknięte są przez przykazania Boże i ludzkie i wypływające z nich obowiązki. Tymczasem niemało jest takich, co nie chcą dla swej wolności żadnych ograniczeń. Niema dla nich żadnych obowiązków. Wolno mówić, pisać, robić wszystko, tak głoszą. Wszystko jest

godziwe, dozwolone. Wolno więc bluźnić, nikt nie ma prawa tego zakazać; wolno pisać książki bezbożne i sprosne, nikt nie może tego wzbronić; wolno obrażać w teatrach w najokropniejszy sposób uczucia wstydlivosti, nikt w to wtrącać się nie może. Ta ich wolność nie jest więc niczem innym jak rozpasaniem, powiemy nawet, możliwością czynienia źle. I to wszystko ukrywają pod płaszczkiem demokracji.

Ze tego rodzaju demokraci nie bardzo są łaskawi na Kościół katolicki, jest zupełnie naturalnem. Nienawidzą go z całej duszy i uważają za jedno z głównych zadań demokracji, jak oni ją pojmują, walkę z nauką Chrystusa i Jego dziełem. Szczególnie w połowie zeszłego wieku tak się działo. Ludzie, co zatracili wszelką wiarę, twierdzili, że bezbożność ich jest wypływem zasad demokratycznych, które wyznawają. Kościół według nich to wróg zaścięty demokracji, to gniazdo zabobonu i ciemnoty, które oni muszą tępić. Wobec takich głosów łatwo utarł się pogląd, że demokracja to bezbożnik.

Podobne błędne pojęcia panują także co do równości demokratycznej.

Liczne są przecie zastępy tych, co żądają nie tylko równości politycznej t. j. przed prawem, wobec władzy, ale także równości społecznej, t. j. zniesienia wszelkiej różnicy zawodu, stanu, majątku, co się sprzeciwia prawu przyrodzonemu. Nikt nie powinien, tak twierdzą, posiadać więcej od drugiego. Wszelkie prawo własności trzeba znieść, wszystkie dobra, majątki, posiadłości odebrać dotychczasowym właścicielom i oddać państwu, które z nich wszelkie potrzeby ludności zaspakajać będzie. I wtedy nastanie dopiero prawdziwa równość. Także tę naukę nazywają jej zwolennicy demokracją, lecz dodają jej przydomek socjalna. Lecz ta demokracja socjalistów ma się do prawdziwej jak noc do dnia.

Wobec takich nadużyć w używaniu nazwy „demokracja“ nie można się dziwić, że wiele uprzedzenia do niej panuje. Niedawne to jeszcze czasy, gdy wielu ludziom przedstawiała się ona jako skupienie wszelkiego zła, co psuje, burzy, depce, bezceści. I wielką jest to zasługą Leona XIII, że przywrócił jej przez swą encyklikę „*Graves de communi*“ dobre imię.

I jeżeli prawdziwa demokracja spotykała się z tylu trudnościami w przeprowadzeniu swych słusznych wymagań, to trzeba w wielkiej mierze przypisać tym wszystkim, którzy z nią w wyżej wskazany sposób tak występłą grę uprawiali. A nad tem trzeba bardzo ubolewać. Bo demokracja, nie zbrukana żadnymi fałszywymi przyprawami, ona jest stróżem sprawiedliwości społecznej i źródłem siły państwa. Wśród zdobyczy czasów nowoczesnych jest ona dla ludzkości jedną z najcenniejszych.

M. Pachucki.

Polska a Anglja.

Powołani do samodzielnego bytu utrzymać go zdołamy nie tylko pracą i rządnością, ale i oparciem się zewnętrznem na tych narodach, z którymi łączyły nas lub łączyć mogą zgodne interesy. Bo polityka zagraniczna polega na łączeniu się we wspólnych korzyściach, możliwie jak najtrwalszych i na przeciwdziałaniu, aby się wbrew nam nie łączyło, słowem na wzmacnianiu się sojuszami i szachowaniu przeciwnika siłą już nie własną wyłącznie, ale zdwojoną i strojona lub pomnożoną wielokrotnie dzięki rękoiu obcego poparcia.

Żyjemy w takim gorączkowym okresie nieprzyjaźni do państw pewnych, że wydaje się, jakobyśmy z nimi naprawdę ani pogodzić się nie mogli nigdy, ani zbliżyć i sprzymierzyć. Już że pomijając sąsiadów niemieckich i czeskich, weźmy choć Anglię. Czy wrogi stosunek z tamtej strony jest uzasadniony czy rzeczywiście interesy polskie i angielskie są rozbieżne, ba, nawet sprzeczne? czy nie w historii dawnej nie wskazuje na możliwość porozumienia się państw obu? Lecz żeby porozumieć się, trzeba poznać od jakiego punktu porozumienia zacząć, i trzeba usunąć z przed oczu narodów zasłonę grubą, która poznanie ich uniemożliwia, a do tego należy poznać dzieje stosunków angielsko-polskich.

* * *

„Cierpienia niewolników afrykańskich, ucisk Hiszpanji, podbój i następne oswobodzenie Niderlandów są przedmiotem wszystkich rozmów, a w obronie Polski ani westchnienia nie słychać. Przyczynę naszej obojętności dla Polski... przypisać trzeba powszechnej ludu angielskiego nieświadomości w rzeczach polskich“¹⁾. Kiedyż to było? W roku 1814, kiedy po klęsce i abdykacji Napoleona na wielkim zjeździe wiedeńskim zwycięskie mocarstwa, Anglja, Austrja, Prusy i Rosja nową układać miały kartę w Europie; Polska przeważnie okupowana była przez wojska cara Aleksandra I, jej losy na nowo rozstrzygnięciu podlegały. W Anglii mało wiedziano o Polsce, z wielką dla nas szkodą, a nie o wiele jest lepiej i dzisiaj. Z naszej strony już raz uczyniony był wysiłek, aby poznać ducha polityki wyspiarzy i zapytać o przymierze. Było to w dobie wielkiego sejmu około r. 1790, spisano wtedy dla posłów polskich datam, kiedy i w jakich okolicznościach stykali się przedstawiciele naszego państwa i Anglii.

Otóż zetknięcie odbyło się już bardzo, bardzo dawno, ale w jaki dziwny sposób!

Córka Mieszka I i Dąbrówki, Świętosława, znana lepiej pod imieniem Sygrydy Dumnej, wyszła w powtórnem małżeństwie za króla Dunów Swena, który w świetnej wyprawie zawojuował część

¹⁾ Słowa lorda Brougham, przyjaciela Polski.

Anglii. Doprawdy! fortuna kołem się toczy: przed dziewięciuset laty Duńczycy byli rześkim, przedsiębiorczym „imperjalistycznym“ narodem, udzielającym swoich wodzów Polsce (stąd rody Dunińców), Anglja zaś słabem państwkiem (bez Irlandji i Szkocji), bez floty, ale zato kąskiem łakomym ze względu na wybijane w niej pieniążki srebrne i złote, które nęciły dzikich i ubogich w kruszce pogańskich Duńczyków. Syn Swena i Sygrydy Kanut, zwany Wielkim, siostrzeniec Bolesława Chrobrego, powtórnie podbija Anglję, która na jakiś czas zdołała się z pod jarzma duńskiego wyzwolić, zaprowadza pod wpływem matki chrześcijaństwo w Danji, a rozszerza i popiera je w Anglii. Są ślady jakowychś stosunków anglo-polskich z tych czasów. To pieniądże, w wielkiej liczbie znalezione w okolicy Płocka, pochodzące z wielu mennic angielskich. Czy je kupcy angielscy zostawili w Polsce? czy to łup rycerzów polskich, którzy Swenowi i Kanutowi towarzyszyli w wyprawach? Niewiadomo z pewnością. Ale stwierdzono, że Polacy Duńczykom pomagali w wyprawie na Anglję w r. 1069, mniej więcej w tym czasie, kiedy król Bolko Śmiały na wschód się wybierał, do złotej bramy Kijowa mieczem zastukać groźnie. Jeśliby jednak Polacy nie dotarli do samej Anglii i tak by o nich cośkolwiek wiadano z ksiąg mądrego króla Alfreda (żył na sto lat przed Chrobrym), który panował w Anglii i opisał ziemię, a w niej wspominał o kraju Wiślan i o Sarmatach, nazwą tą szczylicili się później Polacy jako miłanem swoich przodków.

W dwunastym i trzynastym wieku Polacy jeżdżą zaczerpnąć oświaty na wszechnicach włoskich i w Paryżu. Spotykają się tam z cudzoziemcami, między innymi ze studentami angielskimi, a w dobrych widocznie byli stosunkach, skoro ich zapisywano pod działem „nacja“ (naród) angielska, jeśli ich mało przybyło. Błogosławiony Wincenty Kadłubek, pierwszy wielki dziejopis Polak, zagranicą poznał geografę angielskiego Gerwazego Tilbury, który w dziele swoim dzięki wiadomościom otrzymanym od Polaka zupełnie wyraźnie pisze o Polsce, zna rzekę Wisłę (po łacinie „Wandalus“) i Wieprz, i Bug, ale nazwy te w obcym języku są zupełnie przeinaczone. Książka Gerwazego pisana była około r. 1183. W tym czasie również przywędrowały do nas pierwsze księgi (łacińskie), ułożone przez Anglików. Ciekawa rzecz, że pierwszy dłuższy wiersz polski pisany był na cześć teologa angielskiego Wiklefa, który jednak przez Kościół katolicki uznany został za heretyka. Wiersz ten, pisany w XV w., był pióra profesora krakowskiego Andrzeja Gałki. Zato w XVI i XVII wieku imię polskie i Polaków upowszechni wśród publiczności angielskiej największy pisarz dramatyczny nowszych czasów, Szekspir, który czytał kroniki dziejów naszych i duńskich, dlatego wspomina o Polakach w „Hamlecie“, a domyślnie w „Burzy“ i „Opowieści zimowej“, młodzież zaś uczyć się będzie wierszy łacińskich znakomitego poety Sarbiewskiego, którego papież wieńczył w Rzymie.

Zażylsze jednak będą stosunki nie oświatowe, ale handlowe i polityczne. Już w XIV wieku stykają się kupcy krakowscy w por-

cie Brügge, tak wsławionym przez ostatnią wojnę z angielskimi, a później zajądą sami do Londynu kupować sukno, drogie coprawda, ale cenne i poszukiwane w naszym kraju. Ze swej strony królowie angielscy zawierają traktaty z Zakonem Krzyżackim o wolność handlu w Prusiech. Ciekawa rzecz, że kiedy Zakon rozbity został po dwunastoletniej wojnie, dla Polski otwierał się swobodny dostęp do Bałtyku przez Prusy, król angielski Edward IV wysłał posłów do Kazimierza Jagiellończyka z propozycją zawarcia przymierza i umowy handlowej, lecz niewiadomo, jak się sprawa zakończyła.

Na swoją rękę już dawniej rycerze angielscy, trawieni gorączką sławy, jeździli na wyprawy przeciw poganom litewskim. Wybierali się hucznie a tłumnie, a na czele ich stawał nawet syn królewski. Lubili wojnę, ale nie gardzili ucztami. Bardzo być może, że na takiej uczcie, jaką Mickiewicz rzedstawia w „Konradzie Wallenrodzie“, biesiadowali obok mnichów-rycerzy angielscy poszukiwacze przygód i triumfów, a zarazem miłośnicy śpiewu i wina.

Otóż zdarzyło się w r. 1390, kiedy już Litwa przyjęła chrześcijaństwo, że rycerze angielscy i szkoccy zostali wezwani przez krzyżaków i Witolda, brata stryjecznego Jagielly, do opanowania zamków litewskich. Broniła się w nich wierna królowi i księciu załoga polsko-litewska, a broniała z takim skutkiem, że mimo waleczności Anglików, niewiele najeźdźcy dokazali, Wilna nie zdobyli, natomiast oddziały nasze poprowadziły jeńców angielskich do Polski, a później w Krakowie zjawili się wysłannicy, zapewne od królewicza, z prośbą o ich uwolnienie.

Od początku XVI wieku stosunki polityczne Polską i Anglią układają się przyjaźnie. Oto król angielski przystępuje w r. 1502 do przymierza polsko-węgierskiego, które zwrócone jest przeciw cesarzowi niemieckiemu, a w r. 1527 Zygmunt Stary śle poselstwo do Anglii o pomoc przeciw Turkom, którzy zalali większą część Węgier; król angielski Henryk VIII pomoc tę obiecuje. Wkrótce jednak wyjaśniło się, że pomoc jest zbyt cenna, gdyż Turcja zaniechała napaści na Polskę. Król Zygmunt więc tylko podziękował i polecił opiece obcego monarchy Polaków w Anglii oraz Gdańszczan, wiodących handel z Anglikami.

W drugiej połowie XVI wieku rozpoczyna się szereg wojen polsko-moskiewskich o Inflanty i dostęp do morza. Moskwie na tem dojściu do Bałtyku jeszcze więcej zależało, niż Polakom na jej niedopuszczeniu. Carowie formowali pułki z cudzoziemców; puzkarczy i oficerowie, a nawet całe rotys angielskie zaciągały się do armii moskiewskiej. Skarżyli się na to królowie polscy od Zygmunta Augusta począwszy do Władysława IV. Tymczasem chwytały się środków doraźnych, aby przeszkodzić dowozowi broni i żołnierzy; oto wydali rozkaz chwywania okrętów angielskich na Bałtyku; nie licząc na, ale sprawną flotę królewską nieraz skutecznie to wypełniała. Wszakże odbiło się to na jej losach: już nie tylko Szwecja, ale Danja i Anglja zazdrosem okiem patrzyły na pojawianie się floty polskiej — upadek jej był w interesie tych trzech państw, a także

Gdańska. Jednocześnie o Gdańsk były spory długotrwałe. Gdańsk chciał ciągnąć handel angielski wyłącznie dla swoich korzyści: wystawiania towarów, cienia i t. p. Anglicy zaś zawarli umowę z miastem Elblągiem i tam główny skład mieli, handel więc Gdańsk omijał. Gdańszczanie mszcząc się zato, przytrzymywali okręty angielskie, więzili kupców, a burza spadała za takie postępowanie na Polskę. Ujmując się za Gdańskiem, poseł polski Działyński groził nawet wojną i żądał stanowczo wynagrodzenia szkód. Spotkała go jednak cięta odprawa z ust samej królowej Elżbiety, która lepiej rządziła Anglią niż którykolwiek z jej monarchów. Królowa angielska odpowiedziała po łacinie, że dziwi się ujmowaniu się za Hiszpanią i domem austriackim, który stawał na drodze królowi Zygmuntovi III do objęcia tronu (przytyk do arcyksięcia Maksymiljana, którego pobił Zamoyski pod Byczyną). A że poseł bardzo ostro wystąpił, więc posłuchania pożegnalnego nie dostał. Było to w roku 1597; następnie jednak Anglia zmieniła politykę wobec Gdańska i poseł jej złożył królowi Zygmuntovi III projekt umowy handlowej, a dla Gdańska zupełnej wolności handlu, umowa jednak pozostała niewykonaną, bo Anglia nadal Elbląg wbrew Gdańskowi popierała, mimo, że za Gdańskiem stała Polska.

Następca Elżbiety, król Jakób niejednokrotnie starał się okazać Polsce swe względy. Polsce chodziło głównie o korzystne pośrednictwo w pokoju ze Szwecją; już wtedy Anglia miała o tyle silną flotę, że mogła skłonić Szwecję do zaniechania wypraw na Inflanty, a później na Prusy Królewskie. Pośrednictwo to nastąpiło raz w r. 1629, a później w r. 1635, dzięki czemu zawarto co prawda rozejm na lat 16, ale część Inflant przepadła Polsce na rzecz Szwecji.

Wspomniany król Jakób po klęsce Żółkiewskiego pod Cecorą obiecał przysłać posiłki, o które prosił Zygmunt III przez usta posła Ossolińskiego. Poseł przekładał królowi, że „upadek Polski samym tylko czasem różny będzie od upadku Anglii“. Jakób kazał przedstawicielowi angielskiemu w Konstantynopolu poprzeć sprawę pokoju Turcji z Polską i zagrozić, że „tak mściwy zamach na Polskę pobudzi, acz mimowolnie, wszystkich panów chrześcijańskich do wzięcia się do broni w sprawie sprzymierzeńców, jedną z nami wyznających wiarę“. Król żądał także uwolnienia jeńców angielskich i szkockich, wziętych do niewoli pod Cecorą, bo jak po moskiewskiej i szwedzkiej, tak i po polskiej stronie służyli Szkoci zwłaszcza, bardzo dzielni i zręczni żołnierze. Szkotem, szybko spolszczonym jest Ketling, który razem z Wołodyjowskim (z pochodzenia Rusinem) dzieli sławę bohaterskiej śmierci w Kamieńcu Podolskim, o czem wiemy z Trylogii Sienkiewicza. Kolonja szkocko-angielska w Polsce osiadła już od początku XVI wieku. Z drobnych kupczyków wyrastają ci cudzoziemcy na pierwszych obywateli miejskich, prawa obywatelskie uzyskują po wpłaceniu bardzo wysokiej opłaty i podarowaniu beczek prochu oraz muszkietów niby dla „obrony miasta“. Szkoci w Polsce cieszyli się samorządem, ale mimo ulg i poważania w miastach (szlachta ich nie lubiła) nie rozmnożyli się

w Polsce, wsiąkli w ludność miejscową lub wymarli wskutek epidemij. Dziś gdzie niegdzie nazwisko tylko ujawnia pochodzenie szkockie Polaków.

Szkotem był wspomniany król Jakób I Stuart, utrzymywał z Polską nie tylko stosunki polityczne, nie tylko walczył o wolność handlu dla kompanij angielskiej w Elblągu, ale i o swoją cześć niezważoną upominać się umiał. Był heretykiem i prześladował katolików. Wstawił się za jezuitami w Anglii król Zygmunt III, ale bezskutecznie. Echo tych prześladowań doszło do Polski i ksiądz Kasper Cichocki, kanonik sandomierski, napisał książkę, w której króla Jakóba przyrównywa do Nerona i Antychrysta, a co najbardziej ubość mogło monarchę, ród jego wywodzi z gminu.

Otóż król, otrzymawszy tę książkę, po łacinie pisaną, wysłał w r. 1615 nadzwyczajnego posła Jana Dickensona ze skargą na obrazę swego majestatu. Stał się posłem w Warszawie przed Zygmuntem III i powiedział: „Pisałeś, Wasza Król. Mość do króla Pana mego, aby przysłał posłów swoich do Szczecina dla zawarcia traktatów ze Szwecją. ...Chętnie się przyłożymy do tego, ale cześć i nasza godność wymagają, abyś W. Król. Mość sprawiedliwość wymierzył w tak ciężkiej zadanej nam krzywdzie wprzód, niżbyśmy się do tej przyjacielskiej usługi zabrali.“ Król Zygmunt przez kanclerza kazał odpowiedzieć, że nie ma władzy nad osobą duchowną, ale zaleci biskupowi z diecezji, z której pochodził ks. Cichowski, aby go upomniął. Dla zadowolenia posła kilka egzemplarzy spalono publicznie na rynku staromiejskim w Warszawie.

Z następcą Jakóba Karolem I Polska utrzymuje również stosunki przyjazne. Jak to było we zwyczaju, Władysław IV, objawszy tron po ojcu, zawiadomił o tem króla angielskiego. Wspaniale wystąpiło poselstwo polskie: aksaminie żupany dźwigały na sobie siodły, a posel sobolą czamarę. Konie i rzędy na nich były przedmiotem zachwyty Anglików, tylko oboje królestwo wydziwić się nie mogli, że Polacy koszul nie noszą. Ta „moda zachodnia“ nie dotarła jeszcze do Polski, ale nie zapominajmy jednak, że i Zachód „cywilizował“ się późno. Chustki do nosa pojawiły się na dworze królów francuskich dopiero w połowie XVI wieku.

Podczas „potopu“ szwedzkiego Anglja zachowywała się względem Polski wrogo i popierała Szwecję: król Karol I zginął był na rusztowaniu, a państwem rządził surowy „protektor“ Oliwer Cromwell. Omal nie doszło do otwartej wojny z Anglikami z powodu, iż Polska pozwoliła na zbieranie dziesięciny wśród kolonij anglo-szkockiej na poparcie zbrojnych zamiarów syna Karola I, z czego się posel polski w Londynie musiał później tłumaczyć.

Pokój oliwski ze Szwecją stanął przy niejakiem pośrednictwie angielskiem. Ważniejsze i korzystniejsze o wiele było pośrednictwo w r. 1699 w Karłowicach, dzięki któremu odzyskałszy Kamieniec Podolski i znaczny obszar na kresach południowych. Czego nie dokonał oręż zwycięzcy z pod Wiednia, sprawiła obca dyplomacja. Być może, że już wtedy, godząc szczęśliwie Polskę z Turcją (od-

tań wojen między niemi nie było), Anglja miała na oku Moskwę i widziała niebezpieczeństwo z jej strony grożące zarówno nam jak i półksiężycowi.

W dwadzieścia lat później Anglja podpisuje przymierze z Augustem saskim i cesarzem niemieckim, zabezpieczając Polskę przed napaścią moskiewską, ale sejm dwukrotnie zrywany, nie potwierdził sojuszu.

Żywsze stosunki polityczne z Anglią wznawia Stanisław August Poniatowski. Rzecz ciekawa, iż karierę swoją rozpoczął jako 23-letni sekretarz posła angielskiego Williamsa w Petersburgu, który tam z Warszawy pojechał. Król ten później wiele obiecywał sobie z poparciem Anglii, ale zawsze napróżno. Kiedy trzy mocarstwa ościenne zawarły między sobą układ rozbiorowy w r. 1772, ale go jeszcze nie przeprowadziły. Stanisław August wysłał błagalny list do króla Jerzego III, prosząc o pomoc. W liście tym podkreślił znaczenie dla Anglii handlu z Polską, który zapewniony być może tylko przy utrzymaniu niepodzielnej Rzeczypospolitej, przypomniał Jerzemu, że Anglja podpisała na równi z Francją pokój oliwski (r. 1660), gwarantujący całość państwa polskiego. Na długi list nieszczęśliwego króla suchą i wymijającą odpowiedź dał monarcha angielski. „Obawiam się — pisał tenże — że nieszczęścia, spadłe na Polskę, doszły do tego stopnia, że odwrócić je mogła już tylko ręka Wszemmocnego, nie widzę innej interwencji.“ Bąknąwszy kilka słów o sprawiedliwości, która powinna być przewodniczką władców, wyraził nadzieję, że „w pomyślniejszych okolicznościach zajmie znów należne miejsce“. Rząd angielski pocieszał Stanisława Augusta, że rozbiór Polski stanie się kiedyś kością niezgody między zaborcami, ale tymczasem należało się poddać.

Powtórnie wypląnęła sprawa pomocy angielskiej w dobie sejmku czteroletniego. W sejmie wzięły górę czynniki patriotyczne, wrogie Rosji. Zawarto przymierze z Prusami, któremu sprzyjała Anglja; miało ono jednak tę słabą stronę, że nie dawało terytorjalnych zysków Prusom, cheiwym jak zawsze na cudzą własność. W Berlinie lakonie spoglądano na Gdańsk i Toruń, będące jeszcze przy Polsce. Anglja, do której zwrócił się rząd polski z propozycją przymierza, odparła, że naprzód Polska porozumieć się musi z Prusami i radziła ustąpić Toruń oraz Gdańsk, zresztą już odcięty po pierwszym rozbiórze od reszty Polski. Na czele rządu angielskiego stał młody, trzydziestoletni William Pitt, później sławny przeciwnik Napoleona. Pittowi przypomnieli Polacy port oddany do użytku kupcom angielskim przez Sobieskiego nad rzeką Świętą (na Litwie, zwany Janem Marienburg, Pitt wszakże przystąpienie do przymierza i traktatu handlowego uzależniał od ustępstw na rzecz króla pruskiego. Tymczasem sejm ogłosił niepodzielność ziem polskich i tem samem odosobnił się od Anglii. Przy następnych rozbiorach parę tylko głosów odezwało się za Polską w parlamencie angielskim, wśród nich Edmunda Burke'a i Foxa. Burke był wielbicielem naszej konstytucji trzeciego maja i dał temu wyraz w wielkiej mowie parlamentarnej.

Walki kościuszkowskie budzą echo w Anglii wśród poetów. Tomasz Campbell ze zgrozą przedstawia rzeź Pragi i woła:

Duchy potężnych mężów, którzy krwią zrosili
Leuktrę¹⁾ i Maraton,²⁾ uzbrójcie w tej chwili
Człowieka³⁾ znów w wasz oręż. Świata przyjaciele
Wznieście bój w jego sprawie, stawcie się na czele,
Pomścicie krzywdy Polski, męki i lzy krwawe
I uczynicie jej ramię tak szczęsnem jak wasze.
O! niech wróci do walki za wolności sprawę!

Nowy okres w polityce angielskiej zaczyna się od kongresu wiedeńskiego. Rząd angielski w teorji nic nie miał przeciwko przywróceniu państwa polskiego, takiego, jakie ono było przed rozbiorami, natomiast stanowczo sprzeciwiał się tworzeniu królestwa Polskiego w związku z Rosją. Byłoby to zdaniem Anglii niesprawiedliwie względem Austrii i Prus, które poniosły ofiary, i niebezpieczne dla równowagi politycznej. Przedstawiciel angielski na kongresie zarówno miękko wysuwał nieszczerzy projekt przywrócenia Polski, jak i miękko przystawał na nowy podział Polski między trzech zaborców.

Podczas rewolucji 1830/31 roku Anglija nie udzieliła Polsce żadnej zgola pomocy. Jej stanowisko polegało na tem, że Kongresowce należy się konstytucja w zasadzie postanowiona na kongresie wiedeńskim. Dlatego po upadku powstania żądała od cara Mikołaja, aby konstytucję przywrócił, wstawiała się także o amnestję, ale wszystko czyniła tak, aby nie urazić cara, nie dać powodu, broń Boże, do zerwania, jak o tem przestrzega w depeszach minister Palmerston posłów angielskich w Petersburgu. Ruszyła się wtedy dotąd obojętna opinia angielska. Lordowie i posłowie w izbie gmin co rok przypominali rządowi o Polsce, jeden z nich cara nazwał nawet „łotrem“, ale rząd angielski stał na stanowisku, że Rosja wypełnić ma traktat wiedeński i nic więcej, wszelkie zaś sposoby przymuszenia jej do tego groziłyby wojną. Skończyło się więc na tem, że szlachetniejsi Anglicy i Szkoci (wśród których zwłaszcza mieliśmy szczyrych przyjaciół, jak wymieniony poeta Campbell, lord Dudley Stuart, poseł Fergusson, lord Brougham), założyli Towarzystwo Przyjaciół Polski, że jakaś sentymentalna dama zasadziła drzewko dębowe na pamiątkę bitwy pod Wielkim Dębem, że wydano trochę broszur i czasopism o Polsce i trochę grosza na emigrantów naszych.

W r. 1846, kiedy Austriacy zajęli wolne miasto Kraków, rząd angielski znów zaprotestował przeciwko pogwałceniu traktatu wiedeńskiego i przepowiedział, że nie ujdzie to Austrii bezkarnie.

¹⁾ Miejsce zwycięskiej bitwy Epaminondasa, Tebańczyka, nad Spartanami (371 przed N. Chr.).

²⁾ Milcjades, Grek, odniósł tu zwycięstwo nad Persami (490 r. przed N. Chrystusa).

³⁾ Kościuszkę.

W r. 1848 z powodu powstania w Poznańskim wszczyna się oszczercza kampania prasowa w obronie męczonego przez powstańców polskich Izraela. Najpoczytniejszy dziennik angielski „Times“ (Tajms) szerzy wieść o rzekomych pogromach w Buku, tak że część przychylniej nam opinii odwraca się, przynajmniej narazie.

Podczas kampanji krymskiej Anglicy współdziałali z tworzeniem się oddziałów Zamoyskiego przeciw Rosji, ale zamierzali je wysłać aż na Kaukaz. Na kongresie paryskim (r. 1856) oszczędzono Rosji przykrości mówienia o sprawie polskiej, dano jej do zrozumienia, że byłyby pożądane reformy w Kongresówce. Narazie ogłoszona została amnestja, którą rząd angielski pod naciskiem opinii uznać musiał za niedostateczną. Minister, przemawiający w kwestji polskiej, nie powoływał się już na traktat wiedeński.

Jeszcze raz, w r. 1863 Anglia wspólnie z Francją wystąpiła do Rosji w sprawie polskiej, ale było to raczej odezwanie się do uczuć szlachetnych cara, zwrócenie uwagi na formę prawną dawnych zobowiązań wiedeńskich, niż istotna dyplomatyczna interwencja. Odbudowa Polski nie leżała w interesie Anglii. Oświadczył to wówczas wyraźnie poseł angielski w Petersburgu, gdy pisał: „Byłoby to założenie wielkiego państwa katolickiego, militarne, kierującego się wszystkimi pobudkami zemsty i nadziei, natchnionej przez najsilniejszą nieprzyjaźń względem Rosji i Niemiec, przez najgorętsze sympatje ku Francji“.

W r. 1877, kiedy wybuchła wojna rosyjsko-turecka, Polacy galicyjscy potajemnie zaczęli się krzątać około zbrojnego wystąpienia po stronie Turcji. Potrzeba jednak było broni i pieniędzy. Za pośrednictwem tedy pewnego ajenta Anglika rozpoczęły się układy, ale piorunujące zwycięstwa Moskali zawiesiły je, zresztą trudno było sobie coś obiecywać z kunktatorskiej i niewyraźnej polityki angielskiej. Panuje opinja, że król Edward VII, który przygotował grunt obronny przed Niemcami, miał sympatje dla Polski i być może przewidział jej rolę w przyszłej wojnie.

Oto wiązanka wiadomości z dawnych stosunków politycznych między Polską a Anglią. Kulturalne były dosyć słabe, wszakże pisano powieści pod wrażeniem bohaterstwa Kościuszki, tłumaczono później „Pana Tadeusza“, paru Polaków-emigrantów zostawiło piękną kartę w historii przemysłu i zdobyczy angielskich, że wspomnę tylko imię Edm. Strzeleckiego, który w Australji odkrywał kopalnie złotodajne i wdzierał się na szczyty gór nieznanych: imię jego i Kościuszki uwiecznione zostały w geografji Australji.

Jeśliby teraz chodziło o wyprowadzenie wniosków ogólnych, to brzmiałyby one dość smutno: Anglia obywała się bez Polski, przymierzy tak jakby nie zawierano a pośrednictwa pokojowe miały na celu głównie przywrócenie handlu, który przez wojnę cierpiał. Ekonomiczne względy grały zawsze rolę w polityce angielskiej wobec Polski, dlatego tylko tą drogą państwo nasze mogłoby liczyć na poparcie polityczne ze strony Wielkiej Brytanji.

Roch Musiał.

Nieco z nauki o państwie.

V. Prawa jednostki.

Skoro się przyjrzymy choćby tylko powierzchownie myśli państwowej w różnych wiekach oraz wśród różnych narodów, zauważyć możemy, że stosunek jednostki do państwa niezawsze był równy. Przechodził on jak wszystkie inne sprawy na świecie bardzo różnorodne koleje, aż wreszcie obecnie sprowadzić go można do kilku ściśle określonych zasad.

Najwięcej krępującym był wpływ państwa na jednostkę w czasach starożytnych. Jednostka, poszczególny obywatel, nie miał wówczas niemal żadnych praw. Całe jego życie zależnem było od woli kierowników państwa. Nawet do spraw religijnych i sumienia mieli oni prawo się mieszać. Jak daleko sięgała władza państwowa, o tem niechaj poświadczą n. p. następujące przepisy oddawnej przeszłości.

W dolnej Italji, obecnie południowych Włoszech, istniał przepis, wedle którego nakładano surowe kary za obcowanie ze złymi obywatelami państwa. W tymże samym kraju nakładano karę śmierci za używanie czystego wina.

W małym państewku greckiem wydano tak ściśle przepisy dotyczące wychowania dzieci, że żaden rodzic nie mógł się swobodnie zająć troską o swoje przyszłe pokolenie.

Z biegiem czasu odczuła ludzkość owe krępujące przepisy i zdążyła do ich usunięcia. Grunt do zmian przygotowali wpiery wielcy uczeni 17-go i 18-go wieku, a naukę ich zastosowały najpierw kolonie angielskie w Ameryce przed oderwaniem się od Anglików, później francuskie Zgromadzenie Narodowe, które w roku 1789 wydało „Deklarację praw człowieka“ i określiło w niej najważniejsze prawa, jakie jednostka posiada w stosunku do państwa. Prawa te, zwane zwykle obywatelskimi, sprowadzić można do 3 kategorii, mianowicie do praw politycznych, ściśle obywatelskich oraz wolnościowych. Ostatnia kategoria podkreśla silnie wolność jednostki wobec państwa i stąd czerpie swą nazwę. Członek państwa nie może bowiem być jego niewolnikiem ani nawet „poddanym“, a raczej obywatelem, świadomym swoich praw.

Prawa polityczne jednostki polegają na tem, że każdy obywatel powołany jest do współdziałania w rządach państwa. Prawa te znalazły zastosowanie przedewszystkiem w monarchjach oraz republikach parlamentarnych (por. „Przewodnik Społeczny“, II, 10, Ustroje państwowe). Prawa polityczne wykonywa obywatel głównie podczas wyborów do sejmu oraz senatu. Prawa polityczne są dla wszystkich obywateli równe, to znaczy, że znosi się wszelkiego rodzaju przywileje urodzenia i stanu.

Drugi rodzaj praw jednostki, to prawa obywatelskie w ściślejszem znaczeniu. Każdy obywatel ma zatem

prawo domagania się od państwa ochrony swego życia i mienia, a państwo utrzymuje w tym celu wojsko i policję, jak to widzieliśmy w dawniejszych rozprawach.

Na tej podstawie jest każdy obywatel równy wobec sądów. Niedopuszczalne jest odmienne sądownictwo dla poszczególnych warstw i stanów, jak to bywało w wiekach średnich.

Wreszcie ma każdy obywatel wolny dostęp do urzędów państwowych, byleby tylko wykazywał dostateczne wiadomości i przygotowanie. Nie może się zatem państwo kierować przy wyborze urzędników ani przynależnością ich do jakiegoś stanu ani też wszelkiego rodzaju pokątnymi wpływami.

Ostatni rodzaj praw jednostki wobec państwa, to prawa wolnościowe. Oznacza to, że każdy obywatel ma prawo żądania od państwa, aby uszanowało jego wolność osobistą, gdyż jest to prawem natury, przyrodzonym. W zakres praw wolnościowych wchodzi następujące sprawy.

1. Wolność osobista. Władze państwowe nie mogą nikogo aresztować i więzić bez polecenia lub wyroku sądowego. Obywatel zaś faktycznie uwięziony może żądać stawienia siebie przed sądem i wydania wyroku. To też konstytucje nowoczesne określają dokładnie wypadki, w których dopuszczalne jest aresztowanie.

Każdy obywatel może się swobodnie przemieszczać z miejsca na miejsce oraz wybrać sobie bez wszelkiego krępowania ze strony władz państwowych miejsce zamieszkania.

Posiada także prawo emigracji, chociaż prawo to jest zwykle ustawami ściśle określone.

Zasada ta rozciąga się także na mieszkanie obywatela, które jest nietykalne. Rewizja mieszkania nie może się odbyć bez nakazu wzgl. wyroku sądowego. Jedynie w wypadkach nie cierpiących zwłoki wolno jest władzy państwowej przekroczyć to prawo, lecz natychmiast powinna władza postarać się o rozkaz sędziowski.

W zakres wolności osobistej wchodzi także ochrona tajemnicy listowej. Urzędy państwowe nie mogą swawolnie otwierać jakichkolwiek listów.

2. Wolność wyznań i sumienia. Każdy obywatel ma prawo wyznawać religję taką, jaka mu się podoba. Państwo nie może pod tym względem wywierać żadnego nacisku. Bez względu na przynależność do tego lub owego wyznania ma każdy obywatel prawo korzystania z wszelkich przysługujących mu praw obywatelskich.

Każdy zaś kościół przez państwo uznany może swobodnie odprawiać publiczne nabożeństwa, samodzielnie zarządzać swym majątkiem i swymi wewnętrznymi sprawami.

3. Wolność gospodarcza polega na wolności zarobkowania, swobodnym wyborze zawodu i nietykalności własności prywatnej. Wywłaszczenie może nastąpić tylko w wypadkach przez ustawę przewidzianych, i tylko za zwrotem wartości wy-

włączanego przedmiotu, gdy chodzi n. p. o potrzebne grunty pod budowę dróg komunikacyjnych, celem zaprowadzenia spokoju społecznego lub podtrzymania jakiejś ważnej gałęzi wytwórczości.

4. Wolność nauki i nauczania. Każdy, kto wykazał w sposób ustawami przewidziany odpowiednią wiedzę i uzdolnienie, ma prawo zakładania szkół i udzielania w nich nauki. Nauczanie domowe nie podlega żadnym ograniczeniom.

5. Wolność słowa i prasy polega na możności swobodnego wyrażania swoich przekonań za pomocą słowa, pisma i druku, zachowując jedynie ogólne granice przez ustawy zakreślone. Dotąd zaliczyć należy wolność prasy, przez którą urabia się opinia publiczna. Stąd też pozносиły państwa cenzurę uprzednią czyli prewencyjną. Nie wolno jest zatem państwu kontrolować artykułów oddanych do gazet przed ich wydrukowaniem. Jedynie po wydrukowaniu gazety ma władza państwowa prawo skonfiskowania gazety wzgl. ukarania redaktora, o ile gazeta zawiera rzeczy szkodliwe dla dobra państwa.

6. Wolność stowarzyszeń i zgromadzeń oznacza uznanie swobody pod względem zakładania stowarzyszeń i zwoływania zgromadzeń. Oczywiście należy zachowywać ogólne przepisy państwowe zdążające do zachowania spokoju i bezpieczeństwa publicznego.

7. Wolność narodowa. Ponieważ do państwa należą zwykle obywatele różnych narodowości, przeto oznacza powyższa zasada, że każdy obywatel bez względu na narodowość ma pełne prawa obywatelskie. Także mniejszości narodowe mają prawo do strzeżenia i pielęgnowania swojej narodowości i swego języka. Im przysługuje także prawo używania języka ojczystego w szkole, urzędzie i życiu publicznem. Dzieje Polski porobiorowej wykazują, jak mało państwa zaborcze zasadę tę stosowały do obywateli narodowości polskiej.

Powyżej określiliśmy prawa, jakie przysługują jednostce w stosunku do państwa. Zachodzą jednakże wypadki, że państwo otrzymuje możność ograniczenia wszystkich lub niektórych praw wolnościowych obywateli. Dzieje się to zwykle albo w czasie wojny albo też w czasie rozruchów wewnętrznych, kiedy państwo ogłasza na pewien czas stan wyjątkowy. W czasie stanu wyjątkowego ma państwo prawo nieuwzględniania n. p. nietykalności osobistej lub mieszkania, tajemnicy listowej, wolności prasy, wolności stowarzyszeń i zgromadzeń. Przepisy te określa osobna szczegółowa ustawa.

Uwzględniając prawa jednostki wobec państwa dzielimy ludność każdego państwa na dwie główne kategorie: na obywateli i cudzoziemców czyli obcokrajowców. Obywatele czyli członkowie państwa są to ludzie do niego przynależni i podlegają władzy państwa bez względu na to, czy mieszkają na obszarze państwa, czy też bawią na obczyźnie. Cudzoziemcy zaś są to osoby, które władzy państwa podlegają tylko tak długo, jak długo przebywają na jego terytorium.

Państwo nie może obywatela swego wydalać ze swego obszaru, podczas gdy każdej chwili może wydalić cudzoziemca. Tylko obywatele państwa mogą być urzędnikami państwa lub ciał samorządnych i tylko oni mają prawa polityczne, t. j. prawo wyborcze i wybieralności do sejmu, zarządu powiatowego, gminnego itd.

Poznaliśmy w krótkości prawa, jakie przysługują jednostce względnie jakich jednostka od państwa domagać się może. Nie potrzebujemy dodawać, że i państwu przysługują liczne prawa, których spełniania musi się domagać od swoich obywateli. Każdy obywatel jest obowiązany je spełniać i dlatego wchodzą one w zakres obowiązków obywatelskich, o których pomówimy w następnej rozprawie. Ponieważ nie może być mowy o szczęściu jednostki, skoro cały kraj nie jest szczęśliwym, przeto spełnianie obowiązków obywatelskich jest wielkiem przeznaczeniem każdego obywatela. Gdy to nastąpi, gdy wszyscy obywatele oddadzą państwu, co do niego należy, wówczas będzie mogło państwo każdemu obywatelowi udzielić wszystkich przepięknych praw, o jakich była mowa powyżej.

Naprzód młodzi!

W czwartym wieku przed Chrystusem Panem żył w Grecji dziwny człowiek. Zwano go filozofem Diogenesem. Odnaczał się tem przed innymi ludźmi, że dążył do największej prostoty życia i starał się mieć jak najmniej potrzeb. Mieszkał w beczce, a całym jego mieniem był płaszcz, latarka, worek, kij i kubek drewniany, którym czerpał wodę do picia. Gdy jednak ujrzał człowieka, pijącego wodę z dłoni, odrzucił i kubek. Wyznawał on, choć poganin, tę zasadę, że największem dobrem człowieka jest cnota, a cnota zależy na tem, by nie mieć żadnych potrzeb materialnych i nie przywiązywać serca do dóbr tej ziemi. Przez to staje się człowiek podobnym do Boga.

Opowiadają o nim, że lubił chodzić z latarką zaświeconą za dnia białego i szukał czegoś po świecie. Gdy go pytano, kogo szuka, odpowiadał: Szukam ludzi! — Pełno było ludzi koło niego, Diogenes jednak nie uważał za prawdziwych i godnych nazwy człowieka tych, co serce i umysł zatapiali w ziemi a nie troszczyli się o dobra wyższe, o cnotę.

I w dzisiejszych czasach możnaby urządzić takie poszukiwania. Nie w ten sposób jak ów filozof, i nie z takimi jak on wymaganiami, ale szukać możnaby ludzi, którzy w całej pełni używają tych sił i środków i zdolności, jakie im Bóg dał, by dojść mogli do jak największego szczęścia doczesnego i wiecznego.

Bo wartość człowieka polega na tem, że korzysta z władz i środków i zdolności danych mu od Boga dla własnego i bliźnich dobra. Zdolności nieużyte, to są zakopane skarby, które

przez dłuższy czas nietknięte, rdzewieją a nawet tracą siłę i znaczenie. W starszym bowiem wieku niełatwo jest naginać się do pilnej nauki, do nabywania wiadomości, by je spożytkować w całej pełni. To samo powiedzieć trzeba o przymiotach serca i charakteru. Kto ich zamłodu nie nabywa, u tego rola serca porośnie łatwo chwastem i zielskiem różnych nalogów i złych nawyknień, a te nie pozwolą mu stać się człowiekiem ani doskonałym ani tak pożytecznym i wpływowym, jakimby stał się, gdyby był w młodości serce uszlachetniał i wyrabiał charakter.

Całkiem inaczej wyglądałoby na świecie, gdyby wszyscy ludzie rozwijali swe siły umysłowe i moralne w tym stopniu, w jakim to uczynićby mogli, gdyby szczerze chcieli.

To co powiedział Wypiański o jednej klasie ludzi, to można by zastosować do wszystkich a zwłaszcza do młodzieży w tej formie: Młodzieżyby dużo mogła mieć, tylko że ona nie chce chcieć. — Nie chce chcieć — oto jedyny powód, dlaczego z młodzieży nie wyrastają na ogół tak dzielni obywatele, jakich nam dziś potrzeba. Ale winy nie ponosi sama młodzież. Wina leży też w braku zrozumienia rzeczy i swego zadania. Nie pragnie się tego, czego się nie poznaje i nie rozumie. Dlatego podamy tu kilka pobudek i wzorów umiejętnego używania zdolności.

Potęga państwa i stanowisko, jakie naród zajmuje w świecie, nie zależy ani od obszaru jego kraju, ani od liczby paragrafów jego konstytucji, ani od ilości pięknie napisanych książek, lecz od wykształcenia i charakteru jego obywateli.

Kultura państwa również według tego bywa oceniana i osądzana. Postęp narodu — to rezultat osobistej siły, pilności i prawości jego obywateli. Przeciwnie, upadek narodu objawia się wtedy, gdy w narodzie istnieje większość ludzi ospałych, moralnie zgangrenowanych i niedołężnych.

Narzekają ludzie na różne społeczne choroby. Skąd się bierze taka choroba w społeczeństwie? Dlaczego zwiemy chorem to lub owo społeczeństwo? Dla złego sposobu życia jednostek. Chcąc więc poprawić chore moralnie społeczeństwo, trzeba nie nowych praw i paragrafów, groźb i kar, ale poprawy jednostek, poszczególnych obywateli. Wtedy ozdrowieje cały naród. „Nie prędzej, powiada jeden z polityków, będzie lepiej na świecie, póki ludzie sami nie staną się roztropniejszymi, silniejszymi wolą i pracą i póki nie poprawią obyczajów swoich“.

Rząd, choćby najlepszy, nie uzdrowi państwa, jeśli poszczególni obywatele nie będą go słuchać, ale lekceważyć i krytykować.

W tej pracy nad odrodzeniem świata, nad postępem i prawdziwą kulturą jego, potrzebna jest każda jednostka, cenna jest każda siła.

To, co my dziś posiadamy na polu nauki, wynalazków, odkryć, cywilizacji i t. d., zawdzięczamy pracy wielu pokoleń przodków naszych, tej pracy, do której najdrobniejsze nawet zdolności dodawały swoje ziarnko. Łączyli tam swe siły wszyscy razem, ludzie niezmordowanej pracy we wszystkich zawodach, i rolnik

i górnik, wynalazca i odkrywca, kupiec i uczoney, mechanik i przemyślnik, poeta i filozof, artysta i polityk — i wspólnymi siłami wzniesli dzieło cywilizacji, zostawiając następcom dalszą pracę.

Oni pracowali dla nas, my pracować musimy dla potomności, aby oddać im tę spuściznę, nie zmniejszoną i uszczuploną, lecz wzbogaconą dorobkiem naszych prac i zdobyczy.

Każdy z tych ludzi, co przyczynił się do wzbogacenia oświaty i cywilizacji, rzemiosła i handlu, nauki i sztuki, był człowiekiem dzielnym, pracownikiem sumiennym i wytrwałym, a najczęściej samodzielnym. Nie oglądał się na szary, bierny tłum, co radby mu przeszkodzić w pracy a nie pomóc, lecz stawiał sobie przed oczy wielkie ideały i zadania i dążył wytrwale do ich urzeczywistnienia. Praca nie równa się pracy. Jest praca z musu, praca niewolnika, praca dla zysku, niedoskonała i nie doskonaląca się, i jest praca, pełna zapału i zamiłowania, dążąca do coraz wyższej doskonałości, do ideału.

I ta ostatnia stanowi o postępie cywilizacji, kultury, oświaty i moralności. Taka praca nigdy nie zostanie bez wpływu dodatniego. Choćby nazwisko robotnika poszło w niepamięć, to przykład takiej pracy nie zginie, lecz działać będzie z pokolenia na pokolenie, z ojca na syna i wnuka i pobudzać do naśladowania. Owoce zaś ich pracy, ich dzieła, będą oddawać usługi może całej ludzkości, może jednemu narodowi, jednemu miastu lub choćby jednej okolicy. I to wystarczy. Takich dzielnych i samodzielnych ludzi wciąż trzeba, a zwłaszcza narodom, budzącym się do samodzielnego bytu na całym obszarze krajów i ziem swoich — a więc i Polsce.

Pytasz o wzory i przykłady takiej samodzielności?

Dużo jest ludzi, których życie ku pamięci potomnych spisano w księgach, i tak, choć już dawno zmarli, przemawiają wciąż do nas z drukowanych kart, umoralniając ludzkość, zachęcając młodych zwłaszcza do naśladowania siebie w pracy i cnocie.

Dość wspomnieć o patronie młodzieży, św. Stanisławie Kostce, który był nie tylko świętym, ale zarazem rycerzem bez skazy i bojaźni, pełnym energii i nadzwyczajnej samodzielności. Znamy dalej żywoty: Stefana Czarnieckiego, Batorego, Jana Zamoyskiego, Jerzego Ossolińskiego, Kościuszki, Rejtana, Kątskiego, Karlińskiego, Królowej Jadwigi, Chrzanowskiej i w. in., a z innych narodowości: Franklina, Kolumba, Stefensona i t. d.

Ponieważ jednak młodzież najprędzej chwyta przykłady wyjątkowej samodzielności, dla tego chcemy tu podać wiele takich wzorów ludzi, co z nikłych i słabych początków doszli do wielkiej sławy, o własnych siłach wzniesli się na wyżyny.

Takim był Polak Karol Godula na Górnym Śląsku, pastuch i sierota zaniedbany i niewykształcony, który trafem dostał się na dwór pański i tam douczywszy się, dorobił się milionowej fortuny, był właścicielem wielu kopalń, a dziś jeszcze istnieje wioska jego imienia: „Huta Goduli“, która jemu zawdzięcza uprzemysłowienie całej okolicy.

Z wyrobnika stał się światową sławą największy żeglarz Anglii, James Cook (czytaj: Dżems Kuk), żyjący około r. 1750, który 3 razy opłynął całą ziemię. Z wyrobników pochodzili inżynier Brindley, twórca olbrzymiego kanału Bridgewater (czytaj: Bridż-woter) i poeta ludowy szkocki Robert Bruns. Uczonym został czeladnik mularski Ben Johnson (Dżonsen), noszący przy robocie zawsze książkę przy sobie. Z mularza głośnym muzykiem i profesorem akademii muzycznej w Berlinie stał się w r. 1800 Mendelson-Bartholdy (ur. 1758 r.). Z pastuszka papieżem został Sykstus V, wielkim malarzem we Włoszech Giotto, uczonym Duval (Diwał) we Francji.

Z tkaczy milionerami została głośna w Europie rodzina Fuggerów z Augsburga i Wierzyńków w Krakowie.

Z tego rzemiosła wyszli jeszcze: wielki podróżnik afrykański Dawid Livingstone i odkrywca Ameryki Kolumb. Krawcem był słynny poeta duński Andersen, a ojciec jego szewcem; Andrzej Johnson, prezydent Stanów Zjednoczonych, do szkoły nigdy nie chodził, uczył się czytać w warsztacie krawieckim od kolegów a pisać od żony, nocami pochłaniał pożyczone książki i tak wykształcił się znakomicie.

Palacz Jerzy Stephenson wynalazł maszynę parową czyli pierwszą lokomotywę. Benjamin Franklin, wynalazca i mądry polityk, jako syn mydlarza, zaczął karierę od posługiwania w drukarni. Z marynarza papieżem stał się Adrian VI. Z wieśniaczej rodziny i z posługacza okrętowego doszedł do godności prezydenta St. Zjednocz. Abraham Lincoln, zamordowany w r. 1865.

Nie brak i w Polsce ludzi dzielnych, których młodość przeszła w ubóstwie, lub którym brak było zasobów na wyższe studia.

Pastuszkciem za młodu był arcybiskup gnieźnieński Jakób ze Żnina, w domu powroźnika chował się poeta Dantyszek, z ubogich mieszczan pochodzili arcybiskup Grzegorz z Sanoka, Stanisław Staszic, a jeden z najlepszych poetów i humanistów łacińskich w Polsce, Klemens Janicki, miał ojca rolnikiem w Januszkowie pod Żninem.

Szereg cały nazwisk wyliczyliśmy na dowód, co może własna samodzielność i praca uczynić dla dobra jednostki i społeczeństwa. Tę liczbę dałoby się potroić, gdybyśmy wzięli osoby podobne, choć mniej znane, z innych narodowości.

To są ludzie, którzy mogą powiedzieć bez przesady: Wszystko co mam i czem jestem, to po Bogu zawdzięczam własnej pracy i wielkim wysiłkom. A pamiętajmy, że dawniej o wiele trudniej było wybić się na światło, na stanowisko głośne w świecie, ponieważ we wielu krajach nie oceniano tak jak dziś zasług, lecz tylko pochodzenie miało wartość. Ubóstwo zamknęło tysiącom drzwi do sławy i zasług, ponieważ ubożego nieszlachcica prawie nikt nie popierał. Trud jedynie lub nadzwyczajna wytrwałość wydobywały go z cienia. Ale te nazwy wszystkie uczą nas tego, że prawdziwa wielkość nie jest wrodzoną lecz owocem dzielności.

Ten ją zdobywa, kto ma odwagę i zapał do pracy. Odwaga i wytrwałość, energia i siła woli, pilność i dobry charakter, moralność i zdrowie — oto są kapitały potrzebne do tego, by wydobyć się z nędzy, by stać się człowiekiem dzielnym i użytecznym. Prawdziwe więc jest zdanie, że Bóg pomaga tym, co sami sobie pomagają.

Wartoby najać nowego Diogenesa, coby z latarką szukał po Polsce takich dzielnych młodzieńców i skupiał ich i do pracy naglił dla dobra miłej Ojczyzny. (inski).

~~~~~

P. T. czytelników prosimy o łaskawe nadsyłanie nam  
życzeń co do kierunku i treści „Przewodnika Społecz-  
nego“. Będziemy bardzo wdzięczni za wszelkie wska-  
zówki, któreby się mogły przyczynić do zupełnego  
dostosowania czasopisma do potrzeb pracowników spo-  
łecznych. Szczególnie zależy nam na tem, by wiedzieć,  
z jakich dziedzin wykłady są najczęściej pożądane. Jes-  
teśmy sobie świadomi, że „Przewodnik Społeczny“ jesz-  
cze nie stanął na najwyższym poziomie; w staraniach  
naszych o ulepszenie pisma wielką pomocą będą nam  
życzliwe a nawet krytyczne rady czytelników.

Redakcja.

~~~~~


PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Z życia katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech.

W życiu katolickich stowarzyszeń robotniczych w Niemczech zaszła bardzo doniosła zmiana. Nastąpiło bowiem połączenie wszystkich tych organizacyj w jedną całość. Tem samym usunięto rozłam, który dzielił zorganizowanych w stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych robotników katolickich w Niemczech na 2 obozy, nieraz z wielką zaciekłością się zwalczające. Jeden z nich przedstawiał t. zw. kierunek koloński, drugi berliński. Stąd istniały i odrębne ugrupowania, związek kartelowy katolickich stowarzyszeń robotniczych, obejmujący regionalne związki zachodni, północny i wschodni, oparte na zasadach kierunku kolońskiego, oraz im się przeciwstawiający związek katolickich stowarzyszeń robotniczych z siedzibą w Berlinie. Główną podstawą rozłamu była różnica w zapatrywaniach na udział robotników katolickich w t. zw. chrześcijańskich związkach zawodowych. Stąd miał berliński związek osobne oddziały zawodowe t. zw. Fachabteilungen. Jak wiadomo, spory między temi 2 kierunkami spowodowały Piusa X. do wydania encykliki „Singulari quadam“. Lecz rozłamu encyklika nie usunęła.

Dopiero ciężkie stosunki powojenne zbliżyły do siebie te 2 odłamy. Wstępem niejako do formalnego złączenia się obu organizacyj było zlikwidowanie przez związek berliński jego oddziałów zawodowych i przekazanie członków tychże do chrześcijańskich związków zawodowych. Stało się to na mocy układów z zarządem chrześcijańskich związków zawodowych w r. 1919. Formalne zaś połączenie wszystkich katolickich związków robotniczych, istniejących w Niemczech, nastąpiło na kongresie w Würzburgu w dniach 5—8 maja t. r. Stało się to w ten sposób, że przyjęto związek berliński do związku kartelowego, składającego się dotąd z 3 związków.

Drugim ważnym wynikiem kongresu w Würzburgu było uchwalenie oficjalnego programu społeczno-politycznego katolickich związków robotniczych.

Ma on być dla nich tem, czem jest erfurcki program dla socjalistów niemieckich.

Wychodząc z uznania własności prywatnej, jako koniecznej podstawy ładu społecznego, żąda ten würgburski program takich reform, któreby wykorzystwały jej pożytki więcej dla dobra powszechnego. Stąd opowiada się za dopuszczeniem robotników do

udziału w zyskach i administracji przedsiębiorstw oraz do uspołecznienia odpowiednich do tego gałęzi produkcji. Pod względem politycznym wysuwa różne postulaty w dziedzinie szkolnictwa.

Zdaje się atoli, że kongres w Würzburgu doprowadził tylko do zewnętrznego złania się 2 organizacji katolickich robotników i że kierunek berliński z ciężkim sercem, nie widząc możliwości dłuższej walki, przystąpił do związku kartelowego. Przynajmniej przeciw programowi würrzburkskiemu podnoszą się w tym obozie zarzuty. Wytyka się mu to, że robi zanadto wielkie koncesje rewolucyjnemu duchowi czasu przez żądania co do udziału robotników w zyskach i kierownictwie przedsiębiorstw, niejasne sformułowanie sprawy źródła władzy państwowej itd. Także wyraźne polecenie chrześcijańskich związków zawodowych nie bardzo przypada do smaku ich dawniejszym przeciwnikom, którzy odczuwają brak zastrzeżeń, podanych w encyklice „Singulari quodam”. Do spraw tych powrócimy jeszcze obszerniej.

Udział robotników w administracji przedsiębiorstw w Włoszech.

Po rozruchach komunistycznych w północnych Włoszech, które doprowadziły do zajęcia kilkunastu fabryk przez robotników, wniósł rząd Giolittiego projekt prawa, mający zabezpieczyć udział pracobiorców w administracji przedsiębiorstw fabrycznych. W tym celu przewiduje się utworzenie komisji kontrolujących z strony pracobiorców. Składać się one mają z 9 członków i to 6 wybranych przez robotników, 3 zaś przez urzędników w wyborach sosenkowych. Listy wyborcze ustawiają związki zawodowe. Komisja kontrolująca deleguje do każdego przedsiębiorstwa najmniej 2 swoich członków do wykonywania bezpośredniej kontroli i składania sprawozdań przed plenum. Ci delegaci mają prawo żądać wyjaśnień od administracji przedsiębiorstw co do zakupu i cen surowca, kosztów produkcji, zarządzeń administracyjnych, sposobów fabrykacji, zarobków, rodzaju kapitału czynnego, zysków, przeprowadzenia ochrony robotniczej, przyjmowania oraz zwalniania robotników. Pracodawcy wybierają również dla każdej gałęzi przemysłu swych przedstawicieli, którzy prowadzą układy z komisją kontrolującą i wywierają nacisk na poszczególnych przedsiębiorców celem wypełniania przez nich urzędowych przepisów. Przedsiębiorstwa państwowe i gminne mają być przez 4 lata wyjęte z pod tej kontroli, jakoteż te przedsiębiorstwa, które zatrudniają mniej niż 6 robotników. Wydania tajemnicy fabrycznej nie mogą komisje kontrolujące żądać, o operacjach handlowych i finansowych zaś dowiadują się dopiero po ich przeprowadzeniu. Gdyby zaś z powodu ograniczenia produkcji miało nastąpić zmniejszenie liczby robotników, winien być wpiertw czas pracy zredukowany do 36 godzin tygodniowo. nim nastąpi zwolnienie robotników.

Projekt ten wywołał tak u pracobiorców jak i pracodawców poważne zastrzeżenia, tak że zmiany są nieuniknione.

Położenie robotników w Japonji.

Jakkolwiek Japonja w nadzwyczaj szybkim czasie umiała sobie przyswoić cywilizację i kulturę europejską i należy do mocarstw światowych, to jednak pod względem społecznym jest ona jeszcze zupełnie zacofaną. Stosunki robotnicze są tam w najwyższym stopniu oplakane i zbliżają się niemal do niewolnictwa. Niema tu żadnej opieki pracy kobiet i dzieci; w fabrykach znajdujemy dzieci aż do 5 lat. W państwowym przemyśle tytoniowym jest między robotnikami 10% dziewcząt poniżej 10 lat. O ograniczeniu czasu pracy niema mowy. Zarobki są bardzo nędzne i przytem jeszcze uszczuplane przez kary pieniężne, wymierzone z lada powodu. W niektórych przedsiębiorstwach niema wcale czasu na spożycie posiłku; jedynie podczas pracy można się posilić. Dziewczęta muszą w fabrykach spać, nieraz nawet w wspólnych sypialniach z mężczyznami. Istnieją wprawdzie związki robotnicze, lecz nie rozwijają się one należycie, z jednej strony z powodu niedojrzałości japońskiego robotnika, z drugiej z powodu ucisku władz.

Ubezpieczenia społeczne w Francji.

Francja przystępuje obecnie do jednolitego uregulowania całego społecznego ustawodawstwa ubezpieczeniowego. W tym celu opracował rząd projekt prawa, ubezpieczającego ludność na wypadek choroby, niezdolności do pracy, starości, śmierci i macierzyństwa. Obowiązkowi zabezpieczenia podlegają wszyscy obywatele francuscy, utrzymujący się z pracy najmniej a nie mający dochodu rocznego ponad 10 000 franków. Ciężar ubezpieczenia spada na ubezpieczonych i ich pracodawców. Opłata wynosi 5% od przeciętnego dochodu odnośnej kategorii płac. Administracja tych ubezpieczeń ma być w ten sposób urządzona, że cały obszar państwa podzieli się na 20 do 25 okręgów z autonomiczną kasą ubezpieczeń i urzędem ubezpieczeń społecznych, jako instancją nadzorczą. Każdy kanton i miasto ponad 10 000 mieszkańców będą posiadały oddziały okręgowej kasy ubezpieczeń i urzędu ubezpieczeń.

Ruch organizacyjny wśród katolików Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Praca organizacyjna katolików amerykańskich przybrała o wiele żywsze tempo od czasu, gdy zyskała centralę dla różnych kierunków swej działalności w t. zw. „National Catholic Welfare Council”. Instytucja była pierwotnie założona dla ujednoczenia akcji charytatywnej katolików amerykańskich w czasie wojny, stąd też jej nazwa. Lecz nadzwyczaj sprężysta działalność, którą umiała rozwinać, spowodowała tamtejszy episkopat do utrwalenia jej w formie centrali dla całej akcji katolickiej na polu polityczno-spo-

tecznym i charytatywnym. Na jej czele stoi komitet, którego prezesem jest arcybiskup z San Francisco, ks. Hanna. Sekretarzem jeneralnym zaś jest O. John Bark z kongregacji Paulistów. Prawie wszystkie organizacje katolickie poddają się jej kierownictwu. Rozpada się zaś ona na 5 sekcji: ustawodawstwa, wychowania, akcji społecznej, organizacji świeckich, prasy i propagandy. Każda sekcja stoi pod przewodnictwem jednego z biskupów. Najwięcej ruchliwości okazała dotąd sekcja akcji społecznej. Zajęła się ona m. i. dawaniami pewnych dyrektyw w aktualnych zagadnieniach społecznych i to z bardzo wydatnym skutkiem. Jakże zaś uznanie umiała wyrobić dla katolickiej myśli społecznej, wynika choćby z tego, że w San Francisco wybrano tamtejszego arcybiskupa na przewodniczącego robotniczego sądu rozjemczego. Co tydzień wydaje ta sekcja dla gazet katolickich komunikaty z dziedziny społecznej oraz rozprawy, odnoszące się do reformy społecznej, a redagowane przez episkopat. Sekcja prasy zorganizowała biuro prasowe „Catholic Press Association“ i utrzymuje własnych korespondentów i własną służbę informacyjną w ważniejszych miejscowościach całego świata. Sekcja wychowania i ustawodawstwa nie zdołały jeszcze rozwinąć akcji na szerszą miarę. W każdym razie jest zasługą sekcji prasy utworzenie przy katolickich uniwersytetach osobnych wydziałów dla nauki wychowania. Sekcja organizacji świeckich służy pomocą swą zreszczeniem katolickim i wspiera je w ich działalności. Szczególnie kobiece organizacje doznały z jej strony w walce przeciw niemoralności w modzie i w teatrach bardzo wydatną pomoc. Szczególnie zaś energiczną akcją prowadzi ona przeciw filmom i przedstawieniom nieprzyzwoitym. Utrzymuje ona liczne biura informacyjne, które o każdym nieodpowiednim filmie lub sztuce teatralnej donoszą do centrali do Waszyngtonu, gdzie się wszczyna właściwe kroki. Na mocy tej działalności doszło już do tego, że wielkie firmy filmowe zobowiązały się układem do niefabrykowania filmów, sprzeciwiających się dobremu obyczajom. Te pierwsze lata działalności „National Catholic Welfare Council“ wykazały niezwykle dodatnie wyniki i zapowiadają bardzo wiele na przyszłość. Myśl śp. kardynała Gibbonsa znalazła w sercach katolików amerykańskich bardzo wdzięczny oddźwięk.

DZIAŁ RECENZYJNY

Feliks Koneczny: Polskie Logos a Ethos, roztrząsania o znaczeniu i celu Polski, tom I i II str. 315 i 308. Poznań i Warszawa 1921, Księgarnia św. Wojciecha.

Pod powyższym tytułem wydał zasłużony słowianolog, ongiś wydawca „Świata Słowiańskiego“, prof. Feliks Koneczny wynik swych długoletnich, jak zaznacza w końcowych uwagach, badań o znaczeniu i celu Polski. Jakkolwiek dzieło to tylko w małej części porusza sprawy, które wchodzą w zakres zainteresowania „Przewodnika Społecznego“, to jednak chcemy na tem miejscu zwrócić uwagę czytelników tegoż czasopisma ze względu na niezwykle i oryginalne oświetlenie, jakie autor daje niektórym aktualnym kwestjom społeczno-politycznym. Zamiarem zaś jego jest dać pogląd na dzieje polskiej myśli (Logosu) i polskiego czynu (Ethosu) i z opartych na nich historjograficznych rozważaniach wysnuć wnioski co do znaczenia i celu Polski. Stąd na trzy główne zagadnienia podzielony jest cały materiał: Jaki jest udział Polski w kulturze umysłowej europejskiej, jaki rodzaj twórczości polskiej, stopień jej natężenia i wydatności oraz czy i o ile sprawa polska posiadała lub posiada znaczenie powszechne? W 4. zaś części zestawione są wyniki dociekań i wnioskowań. Ujęciem tematu przypomina praca ta znaną rozprawę Cholonińskiego: „Duch dziejów Polski“, lecz uwydatnia się w niej większy krytycyzm. Materiał starał się ująć autor wszechstronnie, stąd dla przedstawienia dziejów polskiej myśli i polskiego czynu przesuwa przed oczyma czytelnika cały umysłowy, artystyczny i przemysłowy dorobek polski od samego zarania naszej historii aż do czasów obecnych. Dowiadujemy się, cośmy zrobili pod względem oświatowym i rolniczo-przemysłowym. Wszystkie gałęzie nauk i twórczości artystycznej są uwzględnione, a więc nauki ścisłe, jak matematyka i astronomja, nauki przyrodnicze, medycyna, geografja, filologja, historia, prawo, filozofja, sztuka plastyczna, muzyka i poezja. A że i bogactwem przyrody polskiej nie pominięto, stało się dzieło to niejako encyklopedją rzeczy polskich, jakiej nam było dotąd brak. Uważamy atoli, że autor, chcąc sam przedstawić działalność ducha polskiego w najróżniejszych dziedzinach, podjął się zadania, przechodzącego jego siły, o ile ma ta praca jego mieć znaczenie naukowe, do czego rości pretensje. Ustępy, odnoszące się do przeróżnych gałęzi nauk, należało według nas polecić do opracowania odnośnym specjalistom. Bo w ten sposób, jak to autor czyni, robi większa część pierwszego tomu wrażenie jakiegoś dzieła popularyzującego. W związku z tym brakiem są też pewne błędy i nieścisłości. Możemy tu naturalnie mówić tylko o tym materiale, co do którego przypisujemy sobie względną znajomość. M. i. nie możemy się zgodzić na to, że już w pierwszej połowie XVI. wieku mamy początki polskiej literatury rolniczej, gdyż wtedy nie miał tylko przekład włoskiego dzieła Crescentiusza, wydanego w r. 152. Pierwszą oryginalną rozprawę rolniczą w języku polskim wygłosił w r. 1588 wojewoda rawski Gostomski pod tytułem „Notaty gospodarskie“. Także data oddzielenia skarbu nadwornego od koronnego podana jest nieścisła. Zato wielką zaletą dzieła jest nadzwyczajna trafność sądów. Autor bada wszystkie objawy naszego życia politycznego, społecznego i ekonomicznego z wielką trzeźwością i wysnuwa co do nich tak słuszne poglądy, jak je rzadko co do tak rozległego zakresu można spotkać. Na jego krytykę przesadnej ludowości, jaka u nas w Polsce wzięła górę,

można się pisać bez żadnych zastrzeżeń; uwagi o ujemnych skutkach tej ludowości zasługują na baczną uwagę, zwłaszcza że widać najwyraźniej, że pisał je „ludowiec“ w najlepszym tego słowa znaczeniu. Tak samo muszą każdego, nieuprzedzonego przekonać nadzwyczaj zajmujące wywody o antagonizmie między wsią a miastem. Tylko sprawy walki klas w właściwym jej znaczeniu jako konfliktu między kapitałem a pracą nie przedstawiono nam dość wyczerpująco. Zarzut, zrobiony socjalizmowi polskiemu, że jest mało oryginalny, nie może podlegać żadnej dyskusji. Różnica między socjalizmem a bolszewizmem jest uwydatniona z wielką przenikliwością.

Niepospolite są też poglądy autora na kościół i chrześcijaństwo. Różnicę między chrześcijaństwem a innymi wyznaniem religijnymi widzi on w tem, że pierwsze zachęca do twórczości, gdy drugie udziela szczegółowych drogowskazów życia. Tam działa wolna wola, tu przynus przepisu. Od kościoła zaś domoga się, by nam na nowo urządził społeczeństwo i państwo. I jeżeli czytamy: „Raz tylko Leon XIII. wydał swą niezrównaną „Rerum Novarum“, ale nie kontynuowano tego dzieła, nie snuto dalej wątku tej osnowy; dano encyklice przebrzmieć, zrobiono z niej akt archiwalny po bardzo krótkim czasie. A potem już milczenie, przerwane tylko dla prowadzenia czezej polemiki z socjalizmem“, to trudno oprzeć się pewnej żądumie smętnej.

W każdym razie jest to książka ciekawa i warta mozołu przestudjowania jej. E.

Nadesłano do Redakcji:

- R. H. Benson: **Chrystus w życiu Kościoła**, nakład księgarni św. Wojciecha; Poznań - Warszawa 1921.
- Teatr Ludowy**, nakład Księgarni św. Wojciecha, Poznań-Warszawa:
- nr. 2. **Brzytwa swatem**, obrazek sceniczny w jednej odsłonie, wydanie drugie.
 - nr. 11. **Pan Chciwski czyli skąpy dwa razy traci**, komedja w 4 aktach, wydanie drugie.
 - nr. 47. **Anna z Bardzkich Karwatowa: Złote pantofelki**, obrazek sceniczny w jednym akcie z 4 melodjami kompozycji Feliksa Nowowiejskiego.
 - nr. 48. **Stefanja Tuchołkowa: Stryjek Fonsio**, farsa operetkowa w 2 aktach.
-

PRZEGLĄD PISM.

Robotnik, Poznań, Nr. 13. W sprawie 8 godzinnego dnia pracy. Przykre słowa. Torowanie drogi socjalistom. Co wolno w katolickiej Polsce?

Nr. 14: Próba. Nowy zbawca robotników. O udziale w zyskach. Ile kosztował strajk górników angielskich. Kopalnie węgla brunatnego w Wielkopolsce.

Nasz Sztandar, Wilno, Nr. 35: Wszystko odnowić w Chrystusie! Pobicie postów polaków w sejmie Kowieńskim. Papież o sprawie Palestyny. Bankructwo P. P. S. Ojciec św. i praca. Przywitanie konsula Attilio Begey. Terror socjalistyczny. Z chrześcijańskiego ruchu robotniczego w Niemczech. Z Chrześcijańsko-Narodowego Stronnictwa Pracy. Z ruchu zawodowego.

Nr. 36: Historia cudownego obrazu Najświętszej Marii Panny Ostobramskiej. Uczciwość bogactwem. Najemnictwo. Zbudźmy się. Sprawa aprowizacji w Sejmie. O wychowaniu estetycznym. Biskup Rode w stowarzyszeniach robotników chrześcijańskich w Warszawie. Z Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy Z ruchu zawodowego.

Nr. 37: Budujmy trwałą przyszłość. Zatrute ziarna. Zjazd Rady Naczelnej Chrześcijańskiego Narodowego Stronnictwa Pracy. Zjazd Katolicki w Warszawie. Żydostwo w Łodzi. Strajk w przemyśle włóknistym. Minister pracy i opieki społecznej, Darowski o strajku w przemyśle łódzkim. Z ruchu zawodowego. Kursa społeczne w Krakowie.

Związkowiec Chrześcijański, Warszawa, Nr. 22: Istota konfliktu społecznego. Ustawa o urlopach dla pracowników zatrudnionych w przemyśle i handlu. Kasy Chorych. Ruch cennikowy. Chrześcijański ruch zawodowy (Kronika).

Nr. 23: Zatrute ziarna. Ruch cennikowy. Chrześcijański ruch zawodowy (Kronika).

Nr. 24: Dalszy rozkład P. P. S. Ruch cennikowy. Chrześcijański ruch zawodowy (Kronika).

Ruch Robotniczy, Kraków, Nr. 8: Wybory do kas chorych. Prawa o socjalistach. Z okręgu Krakowskiego. Polskie zjednoczenie chrześcijańskich związków zawodowych z siedzibą w Krakowie.

Nr. 9: Kurs społeczny. Jaką winna być solidarność robotnicza. Daremne wysiłki. Wybory do kas chorych. Zbrodniczy strajk. Z zagłębią chrzanowskiego. Z Śląska Cieszyńskiego.

Młoda Polka, Poznań, Nr. 8: Z wiarą naprzód (wiersz). Do naszych najmłodszych druhenek. Sezamie otwórz się (bajka). Obowiązek chwili obecnej. Szczęście (wiersz). Kochane druhnio! Kształcenie woli. Dusza dziewczęca. Zgłoszę się na ogłoszenie (monolog). Gość z Księżycą (komedia).

Przyjacieli Młodzieży, Poznań, Nr. 8: Do młodzieży polskiej. Z Włoch do Ameryki dla odszukania matki. Młodzież a abstynencja. Wielcy Polacy na Górnym Śląsku. Wisła (wiersz). Gawędy starego Druha. Kącik sportowy. Praca konkursowa. O djabie Rokicie i przebiegłym chłopie (bajka). Kurs sportowy.

Gazeta dla Kobiet, Poznań, Nr. 8: Wiadomości związkowe. Kasa chorych. Paszport życia chrześcijańskiego. Obecni dzieci. O dziejach mody i o wpływie na jej charakter i obyczaje. Feljton. Wypoczynek.

ZJAZD DELEGATÓW STOWARZYSZEŃ ROBOTNIKÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W DNIU 31-ym LIPCA W STRZEMIESZYCACH.

Zjazd zagał ks. prob. Z. Pawłowski, witając przybyłych delegatów z Sielca, Sosnowca, Niwki, Będzina, Dąbrowy, Zawiercia, Myszkowa i t. d. Witał także przybyłego specjalnie na zjazd z Poznania ks. kan. Dymka, którego zebrani poprosili na przewodniczącego. Po ukonstytuowaniu prezydium ks. Pawłowski, sekretarz generalny stow. kult.-oświat., wygłosił referat o pracy kulturalno-oświatowej w stowarzyszeniach. Podkreślił w nim trzy momenty, jakie w pracy oświatowej należy uwzględnić. Utrwalenie i pogłębienie zasad religijno-moralnych w szerokich warstwach ludowych — to pierwszy moment. Utrzymanie i zacieśnienie serdecznego związku z Kościołem katolickim — to drugi. Przygotowanie krajowi świątłych, rozumnych i pomnych swoich obowiązków obywateli — oto cel ostateczny, do jakiego dąży chrześcijańsko-społeczny ruch robotniczy. W dyskusji, jaka się wywiązała nad referatem, ks. kan. Dymek wskazał na niektóre praktyczne strony kult.-oświat. pracy w stowarzyszeniu, jak np. walkę z alkoholizmem i z powszechną plagą nieposzanowania cudzej własności. Silnie też podkreślono potrzebę zaprowadzenia stałych pogadarek i odczytów, do wygłaszania których należy utworzyć koła prelegentów. Za wzór pod tym względem może służyć stowarzyszenie w Dąbrowie Górniczej. W zrozumieniu potrzeby szerzenia oświaty powzięto następujące rezolucje:

1. Delegaci Stow. Robot. Chrz. w diec. Kieleckiej, zgromadzeni na pierwszym zjeździe w wolnej Polsce w Strzemieszycach w dniu 31-ym lipca b. r. zwracają się z gorącym apelem do bratnich rzesz robotniczych Zagłębia Dąbrowskiego i okolicy, wzywając je do oparcia życia osobowego i działalności publicznej na zasadach chrześcijańskich. Wszyscyśmy wprawdzie chrześcijanie, ale bądźmy nimi w czynie! I dlatego wzywamy Was, Kochani Koledzy, abyście gromadnie wstępowali do Stowarzyszeń Chrześcijańskich o wyraźnym szyldzie i przekonaniach katolickich.

2. Delegaci Stow. Rob. Chrz. w diec. Kieleckiej zwracają się z prośbą do Duchowieństwa naszego, jako siewców kultury i krzewicieli zdrowej oświaty, aby nie szczędzili trudów nad czynną pracą w Stowarzyszeniach kulturalno-oświatowych. Robotnik potrzebuje zdrowej oświaty — niechże w niej nie brakuje naszych kapłanów.

3. Postanawia się jaknajczęstsze wygłaszanie pogadarek i odczytów przy pomocy osób inteligentnych, życzliwie usposobionych dla ruchu chrześcijańsko-społecznego.

Wydanie odezwy do inteligencji poruczono Zarządowi mającego powstać Związku. W sprawie dotyczącej ukonstytuowania Związku Diecezjalnego Stowarzyszenia Rob. Chrz. wygłosił wyczerpujący referat ks. kan. Dymek. Poruszył potrzebę decentralizacji ruchu oświatowego ze względu na brak sił w centrali warszawskiej, wskazał na szeroki zakres działalności, jaka czeka Zarząd Związku, omówił jego skład wewnętrzny i podniósł znaczenie sekretariatu generalnego, który w diec. kieleckiej będzie prowadził ks. proboszcz Z. Pawłowski. Po wyczerpującej dyskusji przyjęto jednogłośnie rezolucję, mocą której delegaci Stow. Robot. Chrz. na pierwszym zjeździe delegatów w Strzemieszycach w dniu 31-ym lipca r. b. uchwalają stworzyć Związek Stowarzyszeń Robot. Chrz. na diecezję kielecką.

Do Zarządu Związku powołano kol. p. Miłkę, J. Jędrzejewskiego, J. Karpałę, Salatę, St. Krempównę, R. Ludwiczka, M. Wyrwisza, ks. kan. St. Mazurkiewicza, ks. K. Mazurkiewicza, ks. J. Opolskiego. Do zarządu wchodzi z urzędu sekretarz generalny ks. Z. Pawłowski.

Do Komisji Rewizyjnej wybrano: prof. Urbańskiego, Kłapa i Bieleckiego.

Wprawie składek uchwalono pozostawić Stowarzyszeniom wolną ręką w określaniu członkowskich wkładek. Na utrzymanie sekretariatu i Zarządu Związku będą stowarzyszenia wpłacać po 5 mk. miesięcznie od członka.

Na delegatów na zjazd Zjednoczenia, mający się odbyć w dniu 18 września b. r. w Warszawie, wybrano Miłkę, Kłapa, Turlewicza, Jędrzejewskiego i Krem-pównę.

Referat o Związkach Zawodowych Chrześcijańskich na terenie Zagłębia wygłosił prof. Urbański, podkreślając relacje i związek jaki mają ze Stowarzyszeniami kult-oświat i Chrz.-Narodowym stronnictwem pracy. Aby ten związek wyraźnie określić, zgłosił rezolucję, która przez wszystkich została przyjęta, w brzmieniu następującem:

Stowarzyszenia Rob. Chrześc. uważają Związki Zawodowe Chrześcijańskie za autonomiczną bratnią organizację rządzącą się swoim programem i zapewniają im pomoc tak moralną jak i materialną.

Z ostatnim referatem o wewnętrznym i zewnętrznym stanie naszej polityki państwowej wystąpił uroczony na zjeździe dr. Łaszczyński wobec nieprzybycia posła Barasza. Referat barwnie narysował obraz obecnej sytuacji politycznej, wskazując na programowe dążności Chrz.-Narod. stronnictwa pracy. Ożywiona dyskusja przeciągnęła zebranie do późnego wieczoru. Zjazd uowódł, jak był bardzo na czasie, co niejednokrotnie podkreślali przybyli delegaci. Przytem można być pewnym, że biorący udział w zjeździe wynieśli doskonałą znajomość celu, do jakiego dąży i środków, jakimi się posługuje chrześcijański ruch robotniczy, a to dzięki wytrawnemu przewodnictwu i fachowym wskazówkom ks. kan. Dymka. To też w ubogiej sali stowarzyszenia państwa początki naszego ruchu w Zagłębiu z przed laty czterystu, panowała rzadko spotykana serdeczność i nastrój prawdziwie koleżeński. Miła, skromna uczta zakończyła pracowicie spędzone całe popołudnie.

Delegaci rozjeżdżali się z przekonaniem, że zjazd strzemieszycki rozpocznie nową erę w życiu naszych stowarzyszeń robotniczych w Zagłębiu Dąbrowskiem opartych na chrześcijańskim programie.

Sekretariat generalny

DZIAŁ ZJEDNOCZEŃ.

ZJEDNOCZENIE STOWARZYSZEŃ MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Ludwik Wrzesiński.

Początki mojej pracy patronackiej wśród młodzieży.

II.

Po zorganizowaniu młodzieży w mieście przyszła kolej na młodzież wiejską. Wspominałem już przedtem, że naokoło naszego miasteczka znajdują się wsie z ludnością folwarczną i włościańską. Raz poraz, szczególnie na zebraniu kółka rolniczego, interpelowano mnie, czyby nie można objąć organizacją także młodzieży wiejskiej. Odpowiadałem, że wprawdzie trzeba mi postawić na jako tako silnych podstawach organizację młodzieży w mieście, że przyjdzie jednak także czas na młodzież na wsi! Jakoż chwila ta się zbliżyła: młodzież miejska była zorganizowana, patronat składający się z obywatelstwa ujmował mi bardzo dużo pracy, zarząd funkcjonował zadowolniająco, ognisko, biblioteka, wycieczki, sport zespoliły młodzież, tak, że nie było obawy, aby organizacja, z trudem dźwignięta, miała upaść. Owszem były widoki, że będzie się coraz lepiej rozwijała, że coraz więcej jednostek przyciągnie do siebie, że wzmocni się dzięki energicznej inicjatywie i wytrwałości tak młodzieży jak i współpracowników.

Chcąc zająć się młodzieżą wiejską, musiałem wprawdzie ją poznać, zdać sobie sprawę z tego, w jakich warunkach żyje, co myśli, jak czuje. Przyznam się, że wsi nie znałem wcale. Mówiono mi, że lud na wsi o wiele mniej kulturalny niż w mieście. Cały dzień zajęty przy pracy na roli, mało się styka z innymi ludźmi, a tem mniej ze świeżym powiewem nowej myśli. Oświaty tam mało, zato dużo sobkostwa; brak uczuć obywatelskich, organizujących życie całego narodu, stąd brak ofiarności i poświęcenia. O młodzieży wiejskiej także niewiele dobrego mi powiedziano. Informacje więc nie bardzo były zachęcające. Przyszłość pokazała, że były dyktowane pewną stronniczością i niezrozumieniem duszy wiejskiej.

Zadaniem mojem było poznać duszę młodzieńca ze wsi. Nie chciałem polegać na sędziach innych, wołałem stworzyć sobie zdanie z własnego doświadczenia. W niedziele wolne od pracy zawodowej odwiedzałem pobliskie wioski. Przypatrywałem się życiu młodzieży, rozmawiałem z młodymi i starymi — i wracałem do domu,

niebardzo pełen zapału i otuchy. Bo jakże mi się ta młodzież prezentowała? Pomnę, była to jedna z pierwszych moich wypraw na wieś, w niedzielne popołudnie. Tuż przy wstępie do wsi, w rowie przydrożnym, siedziała partja chłopaków szesnastoletnich, siedzących w kuczki lub leżących na brzuchu. Partja ta ugrupowana była w kółko i grała z wielkim zapałem — w karty. Że stawki były dosyć wysokie, wynikało ze sporego stosu papierowych pieniędzy, w środku koła. Poszedłem dalej. Na progu przed chatą siedział młodzieniec, nudzący się widać ogromnie, bo ziewał rozpaczliwie. Tam znów, gromada młodzieży zmierzała ku karczmie, skąd dochodziły dźwięki muzyki. Byłem na podwórzcu folwarcznem. I tam znów widziałem chłopaków włóczących się bez celu, byle zabić czas. Gdy ich zagadałem, spojrzeli nieufnie, odbaknęli jakąś odpowiedź i — spieszenie się rozeszli. Wdawałem się w rozmowy ze starszymi, z ojcami rodzin, pytałem się o młodzież i jej sprawy. Tu spłynął na mnie istny potok skarg: młodzież ogromnie ucierpiała moralnie przez wojnę, stała się leniwą, oporną, nie uznającą żadnego autorytetu, skłonną do kradzieży, goniącą za zabawą i lichą rozrywką. Gdy w toku rozmowy wspomniałem o młodzieży w mieście i jej Stowarzyszeniu, to prawie zawsze spotkałem się z zachętą, aby podobną organizację zaprowadzić także na wsi. Choć było i dużo takich, którzy z góry mi odradzali, abym nie poddawał się żadnym iluzjom. Byli to pesymiści, którzy mieli najgorsze wyobrażenie o młodzieży, albo konserwatyści, przeciwni wszelkim innowacjom na gruncie wiejskim. Nie zrażałem się ich poglądami, nie przestawałem więc myśleć o mojej organizacji.

Orientując się już jako tako w całym zagadnieniu, stwierdziłem, że trudnoby mi było bez wszystkiego wcielić młodzież wiejską do istniejącej już w mieście organizacji. Przeszkodą były tu uprzedzenia stanowe, panujące jeszcze pomiędzy wsią i miastem. Młodzież moja miejska z całą pewnością byłaby mi uciekła, gdybym wprowadził na zebranie Stowarzyszenia chłopaków ze wsi. Z drugiej strony „wiejscy“ nie bardzo czuliby się swojo pomiędzy „pankami“ z miasta.

Możnaby wprawdzie odbywać raz lub dwa razy w miesiącu osobne zebrania młodzieży wiejskiej na sali w mieście, ale i tu były przeszkody: daleka droga wstrzyma niejednego od przyścia na zebranie, a potem mój czas był już zajęty młodzieżą miejską. Zresztą idea Stowarzyszenia była na wsi prawie że nieznaną, trzeba więc w pierw ją spopularyzować, pozyskać dla niej starych i młodych.

Wobec tego ułożyłem sobie następujący plan działania. Podobnie jak podzieliiliśmy miasto na zastępy, do których należała pewna ilość młodzieńców blisko siebie mieszkających, tak samo postąpimy z wsiami. A więc każda wieś tworzy jeden zastęp, zorganizowany na wzór Stowarzyszenia, ze zarządem i patronatem. Miały w ten sposób powstać jakoby filje naszego Stowarzyszenia w mieście. Ja pozostawałem patronem nad całością, a w zastępach na wsiach kierowali pracą członkowie zarządu wraz z wicepatronem i patronatem.

W okolicy były cztery wsie. Każda z nich miała pewne cechy i właściwości, odróżniające ją od innych. Podczas moich wypraw niedzielnych zanotowałem sobie następujące dane:

1) Wieś A. — 1800 mieszkańców — tylko włościanie — szkoła na miejscu — jest więc ew. lokal do zebrań. Współpracownicy: jest nauczyciel, młody, a mimo to mało w nim idealizmu, niema zrozumienia dla pracy społecznej; innych osób chętnych na razie nie zauważyłem. Są widoki, że przyjdzie drugi nauczyciel. Tymczasem muszę się starać o to, by przekonać dla naszej sprawy obecnego kierownika szkoły.

2) Wieś B. — 1000 mieszkańców — włościan; szkoła; nauczyciel zajmował się już trochę młodzieżą, urządził z nią raz wieczornicę z przedstawieniem teatralnem. Współpracownicy: młody włościanin, pomagał nauczycielowi przy przygotowaniach do wieczornicy, zgłaszał się kilkakrotnie do mnie po informacje. Widoki stosunkowo najlepsze.

3) Wieś C. — 500 mieszkańców — ludność włościańska i folwarczna; szkoła; nauczyciel gromadził przez pewien czas młodzież na naukę dokształcającą wieczorami w szkole. Przesiedlono go, pozostała jednak pewna tradycja. Od kilku tygodni jest nowy kierownik szkoły. Skoro zorientuje się w stosunkach, może stać się dobrym współpracownikiem. Rozmawiałem z nim kilka razy. Wskazał mi niektórych z pośród włościan i tych, którzy wrócili z wojska, jako chętnych i uzdolnionych do współpracy nad młodzieżą. Ciekawym, czy będzie można połączyć młodzież folwarczną z włościańską.

4) Wieś D. — ludność folwarczna. Właściciel majątku młody ziemianin, demokrata, chętny. Stosunek do robotników i włościan dobry. Omówiłem z nim sprawę organizacji młodzieży. Obiecał przygotować lokal do zebrań, sam współpracować nie może, ma urząd w mieście wojewódzkim. Polecił jako pomocników kowala i kołodzieja folwarcznego. Rozmówiłem się z nimi. Wykazało się, że pracowali przez kilka lat w Niemczech, na wychodźstwie, i tam brali żywy udział w życiu kulturalno-oświatowym kolonji polskiej.

Tyle moje notatki z owego czasu. Wynika z nich, że teren był zbadany, główni aktorzy choć w skromnej tylko mierze przygotowani. Dodam tu jeszcze, że młodzież moja z miasta urządziła wycieczki do tych wsi i odbywała tam ćwiczenia sportowe, zabawy i gry ruchowe. Był to dobry sposób propagandy dla naszej sprawy. Cała wieś bowiem otoczyła kołem boisko, na którym odbywały się gry. Wszyscy śledzili z zacięciem przebieg ćwiczeń. Starsi dochodzili do przekonania, że stanowczo pożyteczniej jest młodzieży spędzać czas na uczciwej rozrywce aniżeli przy kartach czy w karczmie, u przyglądających się młodzieńców budziła się chęć urządzania sobie podobnych zabaw i gier.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że niepraktyczną byłoby rzeczą zorganizować wszystkie wsie od razu. Lepiej postępować wolno, urządzić najprzód jedną wieś, zebrać doświadczenia, a potem dopiero przystąpić do następnej. Uważam, że tylko wtedy

można zabrać się do utworzenia drugiego zastępu, jeżeli pierwszy daje gwarancję, że będzie się dobrze rozwijał i że przy lada przeciwności nie zwinie swej pracy. Na pierwszy zastęp upatrzyłem sobie wieś B. Stosunki tamtejsze przedstawiały najlepsze szanse, że sprawa się uda. Poprosiłem na konferencję nauczyciela miejscowego, dalek włościanina, który, jak już wspomniałem, pomagał mi przy urządzeniu wieczornicy dla młodzieży, wreszcie trzecią jeszcze osobę, także włościanina, byłego wojaka. Omówiliśmy dokładnie plan i podział pracy. Na następną niedzielę zwołaliśmy zebranie młodzieży. Stawiło się dużo druhów, a także znaczna liczba starszych. Zebranie odbywało się w szkole. Wytlumaczyłem obszernie potrzebę i korzyści organizacji młodzieży, wyjaśniłem sposoby pracy, zachęciłem młodzież do łączenia się, a starszych do współpracy. Zdaje się, że ich przekonałem, o czym świadczyła dyskusja po przemowie. Uchwalono założenie zastępu, wybrano zarząd. Kilku włościan zgłosiło się także na członków wspierających, chcąc przynajmniej finansowo przez roczną znaczniejszą składkę przyczynić się do poparcia Stowarzyszenia. Przedstawiłem zebranym nauczyciela jako wicepatrona, obiecując od siebie, że od czasu do czasu zamierzam odwiedzać tamtejszą młodzież. Zapowiedź moją przyjęto z zadowoleniem do wiadomości, a kilku, czterech czy pięciu, włościan oświadczyło, że bardzo chętnie przyślą po mnie konie. Zgodziłem się na to i ustanowiono zaraz kolejność dostarczania furmanek. Muszę przyznać, że dotąd nie zawiedli mnie ani razu.

Założenie Stowarzyszenia zostało szczęśliwie dokonane. To jednakże jest rzeczą najłatwiejszą. Chodziło o to, aby w Stowarzyszeniu dokonano rzetelnej i pożytecznej pracy. Zarząd jak i patronat niewiele miał pojęcia, w jaki sposób prowadzić Stowarzyszenie. Na początku więc odbywałem dość częste — dwa razy w miesiącu — posiedzenia z członkami patronatu, na które przybywał również zarząd. Tam omawiano z nimi zupełnie szczegółowo plan i rozkład pracy na cały miesiąc, a więc, porządek obrad każdego zebrania, dawałem im książki z gotowymi wykładami i odczytami, uczyłem, w jaki sposób należy z nich korzystać, jak się uczyć wykładu lub odczytu, jak go wygłaszać itd. Dalej wskazywałem, jak korzystać z gazety „Przyjaciecia Młodzieży“, jak uczyć druhów deklamacji, jak wprowadzać na zebrania urozmaicenia, jak urządzać wieczornice, jak urządzać gry i zabawy ruchowe zgodnie z prawidłami książeczek, otrzymanych od Związku. Najpotrzebniejsze książki z materiałami praktycznymi poleciłem zakupić w Związku na koszt kasy. W ten sposób patronat, a z czasem także zarząd otrzymywał odemnie dokładne wskazówki i gotowy już materiał. Na następnej konferencji zato miał obowiązek dokładnego zreferowania o swych czynnościach, poczem dawałem nowe informacje na następne tygodnie.

Prawda, niejeden z członków patronatu się zniechęcał, zwłaszcza objawami niesubordynacji, niekarności. Przyznaję dalej, że młodzież nie zawsze ceniła sobie i szanowała patronat lub zarząd,

owszem dużo było kwasów i fermentów. Muszę jednak stwierdzić, że naogół rezultaty pracy patronatów i zarządów były dobre. Trzeba było, szczególnie w początkach, zagrzewać do wytrwania, trzeba było dawać — i to w bardzo delikatnej formie — wskazówki pedagogiczne i metodyczne, obowiązujące przy kierowaniu młodzieżą. Spostrzegłem, że ilekroć praca nam się rwała, ilekroć były kwasy i niesnaski w Stowarzyszeniu, wina była bardzo często po stronie kierownika. To dał się unieść przyrodzonej krewkości, to powodował się stronniczością w traktowaniu młodzieży, forytował swoich ulubieńców, był niesprawiedliwym i niechętnym wobec tych, których mniej lubił, stosował ostre metody szkolne wobec młodzieży, która rada była, że opuściła szkołę itd. Powoli jednak członkowie patronatu udoskonalali się w sztuce kierowania młodzieżą i zyskiwali sobie jej zaufanie. Ich śladem, chociaż o wiele oporniej, szli członkowie zarządu. I oni zdobywali stopniowo coraz więcej wiadomości z techniki organizacyjnej, a co ważniejsza dochodzili do zrozumienia idei Stowarzyszenia.

Po zorganizowaniu pierwszego zastępu we wsi B., przyszła kolej na dalsze miejscowości. Nie przedstawiało to zbyt wielkich trudności, gdyż miałem już pewne doświadczenie, pozwalające wystrzegać się błędów, dotąd popełnianych. Odbywały się teraz konferencje wspólne patronatów, na których współpracownicy moi zdawali sprawę z pracy, nawzajem się informowali i pouczali o sposobie prowadzenia Stowarzyszenia.

Powiem jeszcze, do jakich zawodów należeli uczestnicy tych konferencyj patronackich. Było tam czterech nauczycieli, sześciu włościan, dwóch rzemieślników folwarcznych, dwóch robotników rolnych. Kosztowało mnie wprawdzie, szczególnie w początkach dosyć dużo czasu, aby uczynić sobie z nich użytecznych współpracowników. Po pewnym czasie jednakże sam byłem zdumiony, jak szybko się orientują i jak łatwo nabierają wprawy w kierowaniu pracą, do której większa część z nich, zdawało się, nie posiadała kwalifikacji. Obecnie każdy z nich spełnia ku memu zupełnemu zadowoleniu ten dział pracy, który mu został wyznaczony. Uważam, że przy wyborze naszych pomocników popełniamy następujący błąd: Otóż szukamy ich zwykle pośród inteligentów, nauczycieli, kupców itd., a tymczasem przechodzimy jakoby z zamkniętymi oczyma obok najlepszych sił z innych stanów. Rzemieślnik, włościanin, robotnik może sprawie naszej oddać równe przysługi co człowiek z wykształceniem. Nie nauka bowiem jedynie, lecz serce i szczęśliwa ręka w stosunku do młodzieży decydują o uzdolnieniu na współpracownika.

Jakkolwiek przy kolejnem zakładaniu zastępów wiejskich każda wieś tworzyła osobną jednostkę, to jednak zależało mi na tem, aby młodzież tak ze wsi jak z miasta poczuła się jako jedna całość, dążąca do tego samego celu. W ten sposób spodziewałem się, że antagonizmy wzajemne, uprzedzenia, niechęć z czasem się wyrównają i znikną. Z tego powodu starałem się o utrzymanie łączności pomiędzy zastępami. Jako patron odwiedzałem ich zebrania, infor-

mowałem się o ich pracy. Wiejskie zastępy wizytowałem co sześć do ośm tygodni. Furmanek do wyjazdów dostarczali mi, jak już wspominałem, włościanie jako członkowie wspierający naszej organizacji. Konferencje patronackie i wspólne kwartalne posiedzenia zarządów zbliżały do siebie kierowników naszej akcji. Potrzeba było jeszcze ściślejszego kontaktu pomiędzy młodzieżą samą. Raz w roku odbywa się walne zebranie całego naszego Stowarzyszenia. Wtedy sala nasza w mieście zapelnia się druhami z miasta i ze wsi. Odbywa się przegląd sił. Każdy zastęp referuje o swej pracy w ubiegłym roku. Łatwo sobie wyobrazić, z jakim triumfem sprawozdawca mówi o dobrych wynikach, jak stara się zbagatelizować i uniewinnić ujemne. Z takich walnych zebrań płynie dużo zachęty do szlachetnego współzawodnictwa. Drugą okazją, przy której cała młodzież się spotyka, jest dzień święta młodzieży czyli dzień św. Stanisława, Patrona Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej. Od rana druhowie napływają do kościoła, na wspólne nabożeństwo z przemową i komunią św. Po południu pochód i uroczyste zebranie z współudziałem rodziców i pracodawców. W tym dniu, mam wrażenie, młodzież rzeczywiście czuje się zespoloną hasłem dla „Boga i Ojczyzny“, czuje się synami jednej Matki Ojczyzny.

Zwrócę jeszcze uwagę na życie sportowe jako czynnik łączący młodzież. Zastępy odwiedzają się wzajemnie, urządzają wspólne wycieczki lub odbywają między sobą zawody o zwycięstwo w grach ruchowych. Raz w roku, zwykle w sierpniu, schodzą się wszystkie zastępy na boisku podmiejskiem, aby zmierzyć swe siły. I tu, zdaje mi się, jest najwięcej sposobności do wzajemnego poznania się. Przy zabawie łatwiej nawiązać ze sobą stosunki aniżeli na poważnem zebraniu.

Uczucie wspólnoty podtrzymuje także jednolitą odznaką z wypisanem na niej hasłem „gotów“, noszoną przez druhow, gazeta „Przyjaciel Młodzieży“ przez wszystkich abonowana, biblioteka, z której wszyscy druhowie mogą korzystać.

Uważam, że Stowarzyszenie duży wywarło wpływ na młodzież wiejską. Ztraca powoli niektóre ujemne cechy swego charakteru, pozbywa się nieufności do innych, przyswaja sobie formy kulturalne w obcowaniu z otoczeniem, nabiera zaufania do siebie, a co najważniejsza, znać u niej budzący się poważny pęd ku oświacie: przybywa do biblioteki po książki, korzysta z naszej czytelnicy w ognisku, dopytuje się bardzo pilnie o szkoły rolnicze.

4714

